



Jubileusz Jana Tyssona
Krzysztof Szymański
Anna Gordijewska
s. 16



**Anna z Rysińskich
Potocka**
Iwan Bondarew
s. 20

Grocholscy
Dmytro Antoniuk
s. 28

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

X Forum Europa – Ukraina w Rzeszowie

Pod hasłem „Szanse, których nie można stracić” Instytut Studiów Wschodnich i województwo podkarpackie w dniach 27–28 stycznia zorganizowały w podrzeszowskiej Jasionce X Forum Europa – Ukraina. Zgromadziło ono ponad ośmiuset przedstawicieli administracji rządowej obu krajów, życia politycznego, dyplomacji, biznesu, samorządów, instytucji unijnych, organizacji międzynarodowych, ośrodków analitycznych i kół eksperckich z Polski, Ukrainy, Rosji, USA, Włoch oraz innych krajów. Wydarzeniem towarzyszącym były pierwsze Targi Wschodnie, w których wzięło udział około 70 firm z Polski i Ukrainy. Oprócz prezentacji ofert firm i regionów, targi stały się początkiem nawiązania współpracy między firmami po obu stronach granicy.



KONSTANTY CZAWAGA EUGENIUSZ SAŁO tekst i zdjęcia

Zdaniem Zygmunta Berdychowskiego, przewodniczącego Rady Programowej Forum Ekonomicznego ze względu na zaangażowanie gospodarzy, na nowoczesną infrastrukturę oraz na bliskość granicy – Rzeszów stwarza szanse, żeby ukonstytuowało się tutaj rzeczywiste miejsce dialogu dotyczącego w przyszłości relacji europejskich z Ukrainą.

- Po tylu latach rozmów o tym, że trzeba zmieniać gospodarkę i politykę ukraińską, że trzeba przebudować świadomość europejską, jeżeli chodzi o znaczenie Ukrainy dla Europy, nic już tutaj nowego nie można powiedzieć – zaznaczył Zygmunt Berdychowski z rozmowami z dziennikarzami Kuriera. – Można tylko i wyłącznie przekonywać tych, którzy w tej rozmowie biorą udział, że najwyższy czas zacząć to robić. Że najwyższy czas, otworzyć granice UE dla Ukraińców. Że najwyższy czas skończyć z korupcją na Ukrainie. Że najwyższy czas zacząć rozmawiać o tym, aby wspierać w szerszym niż dotychczas zakresie reformy i zmiany. Aby stymulować te zmiany, wspierać je szerokim strumieniem pomocy finansowej. To są takie tematy, o których mówi się od dawna, ale tylko się mówi. Natomiast dobrze by było, żeby już o tym tak dużo nie mówić, a więcej robić.

- Inicjatywa Zygmunta Berdychowskiego w postaci Forum Europa-Ukraina należy do jednej z najbardziej pożytecznych inicjatyw

polsko-ukraińskich. Jest to miejsce spotkań, dyskusji, debat na tematy polityczne, gospodarcze, społeczne, historyczne – powiedział Jan Draus, przewodniczący Kolegium Instytutu Pamięi Narodowej.

Podczas Forum odbyło się ponad 35 dyskusji panelowych ujętych w czterech ścieżkach programowych: biznes i gospodarka, integracja europejska i reformy, polityka międzynarodowa oraz społeczeństwo.



Zygmunt Berdychowski (od prawej) w rozmowie z Konstantym Czawagą

Jak przeciwdziałać rosyjskiej propagandzie?

Ogromnym zainteresowaniem cieszył się panel na temat możliwości przeciwdziałania rosyjskiej propagandzie w Europie, który zgromadził największą liczbę uczestników. Paneliści dyskutowali o tym, jak przeciwdziałać fałszowaniu rzeczywistości w środkach masowego przekazu, mediach internetowych i społecznościowych,

w czasie gdy toczy się wojna informacyjna podjęta przez Kreml.

- Myślę, że jest to poniekąd symbol czasu – powiedział dla Kuriera uczestnik panelu Andrzej Klimczak ze Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. – Czasu niepewności, czasu manipulacji, której praktycznie wszyscy podlegamy. Nie jesteśmy w stanie tego uniknąć na co dzień. My, dziennikarze, z punktu zawodowego zwracamy szczególną uwagę, jeste-

nych różnych państw, żeby porównać, przeanalizować i wyciągnąć z tego prawdziwą informację o tym samym wydarzeniu. Andrzej Klimczak powiedział, że rekomenduje także innym by zrobić sobie takie doświadczenie i sprawdzić kilka serwisów różnych krajów, żeby zobaczyć jak bardzo się one różnią.

Zdaniem Klimczaka każde z tego typu działań jak rzeszowskie Forum jest swojego rodzaju platformą opiniotwórczą, a dzięki obecności mediów ogólnopolskich i mediów europejskich informacja o dyskusjach, wystąpieniach wędruje w świat. To jest pokazywanie problemu, którym zajmują się świetnie przygotowani specjaliści. Jest również wezwaniem dla mobilizacji mediów. Podczas owego panelu padały apele o rzetelność mediów i większe zainteresowanie mediów europejskich sytuacją na Ukrainie. Wskazywano m.in. na brak reportażu, publicystyki z wojny na wschodzie tego kraju.

Klimczak zwrócił uwagę na brak dziennikarzy polskich, dziennikarzy europejskich na terenach Ukrainy: – A jeżeli są, to są sporadycznie i najczęściej swoją pracę oferują mediom o niskim zasięgu odbiorców.

Podczas Forum padły wezwania o skonsolidowanie sił, począwszy od podejmowania decyzji na szczeblach krajowych, rządowych. Koordynacja na poziomie UE, ale przy udziale społecznym, przy udziale organizacji pozarządowych, przy udziale mediów, dziennikarzy, ba, zwykłych obywateli.

(cd. na s. 4)

Minister Witold Waszczykowski zainaugurował Polsko-Ukraińskie Forum Partnerstwa

Celem Europy jest przekształcenie Ukrainy w stabilne europejskie państwo – mówił minister RP Witold Waszczykowski, otwierając 23 stycznia Polsko-Ukraińskie Forum Partnerstwa. Forum ma stanowić platformę dialogu obywatelskiego i współpracy obu narodów, pełnić będzie ono funkcję konsultacyjno-doradczą.



Michał Jasulewicz / MSZ

Forum ma na celu zwiększenie kontaktów między Polską a Ukrainą, wśród zadań jest też stworzenie stabilnej platformy dialogu obywatelskiego, a także umocnienie procesu zbliżenia i pojednania obu narodów.

Podczas inauguracji minister Waszczykowski podkreślił znaczenie, jakie dla budowania więzi między dwoma krajami ma szeroka współpraca na płaszczyźnie społecznej i gospodarczej, w tym relacje samorządowe, wymiana młodzieży, handel i współpraca małych i średnich przedsiębiorstw. Przypomniał także, że w Polsce zatrudnienie znalazło ok. milion Ukraińców. – Nasz kraj kojarzy się Ukraińcom jednoznacznie jako przykład udanej transformacji ustrojowej – podkreślił. Zaznaczył



Michał Jasulewicz / MSZ

przy tym, że pewne elementy historii, takie jak rzeź wołyńska, będą budzić emocje i sprzeczne oceny jeszcze przez wiele lat.

Szef polskiej dyplomacji zaznaczył, że relacje między Polską a Ukrainą są na bardzo wysokim poziomie. – Na Ukrainie przenikają się dwa kompletnie przeciwne paradygmaty społeczno-polityczne: europejski, czy też zachodnioeuropejski, i rosyjski. Celem politycznym Europy jest przekształcenie Ukrainy w stabilne europejskie państwo. Rosja działa na zahamowanie tego procesu – powiedział – W świadomości narodu ukraińskiego dokonana się zmiana, powstało zdolne do samostanowienia się społeczeństwo ukraińskie. Proces ten toczył się niestety przy świeście kul – zauważył.

– Kluczowa jest dla naszych stosunków współpraca na rzecz bezpieczeństwa – stwierdził szef MSZ, dodając, że konflikt na Ukrainie jest dla Polski strategicznym wyzwaniem. – Opieranie polityki europejskiej w oczekiwaniu na stabilizującą

rolę Rosji w regionie jest myśleniem życzeniowym – dodał.

Forum liczy 20 członków, są wśród nich m.in. dyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich w Warszawie Adam Eberhardt, przewodniczący Rady Programowej Forum Ekonomicznego w Krynicy Zygmunt Berdychowski, dyrektor Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych Sławomir Dębski, prezes Instytutu Pamięi Narodowej Jarosław Szarek i prezes Międzynarodowego Stowarzyszenia Przedsiębiorców Polskich na Ukrainie Piotr Ciarkowski. Przewodniczącym Forum został Jan Malicki – kierownik Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. Podczas inauguracji podkreślił on, że wszyscy członkowie Forum są „miłośnikami Ukrainy”. Jak zaznaczył, przy wy-

borze jego członków kluczowe znaczenie miał jednak fakt, że pełnią oni oficjalne funkcje i kierują różnymi instytucjami.

Podczas swoich obrad członkowie Forum ustalą listę najważniejszych problemów w stosunkach polsko-ukraińskich, sporządzą listę możliwych działań i przedstawią rekomendacje dla MSZ. – Ważne jest, żeby Polska rozwijała stosunki ze swoimi sąsiadami, a Ukraina jest naszym największym partnerem na Wschodzie – mówił dyrektor Malicki – Nam chodzi o Polskę. To Polsce potrzebna jest Ukraina istniejąca, ważna i sojusznica – podkreślił.

Wśród gości zaproszonych na inaugurację byli m.in. ambasador Ukrainy w Polsce Andrij Deszczyca, ambasador Polski na Ukrainie Jan Piekło, sekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta i pełnomocnik prezydenta w Komitecie Konsultacyjnym Prezydentów RP i Ukrainy Krzysztof Szczerski.

Biuro Rzecznika Prasowego Ministerstwa Spraw Zagranicznych

Dziura pomiędzy krajami

Zniszczone groby na cmentarzu w Bykowni zajęły przed kilkoma dniami ważne miejsce w serwisach informacyjnych. Skandaliczna dewastacja między innymi mogił spoczywających tam Polaków była szeroko dyskutowana w mediach i przestrzeni wirtualnej, dociekano kto za tym aktem wandalizmu stoi i zestawiano go z wcześniejszymi zniszczeniami w Hucie Pieniackiej. Pierwszymi podejrzanymi byli dla wielu osób ukraińscy nacjonaliści, prawdopodobnie niedouczeni, bo robiący elementarne błędy w swoim własnym języku, ale też przecież nikt od nich nie wymaga błyskotliwości – mają być skuteczni w swych antypolskich działaniach. Nie mniej inni twierdzili, że takie błędy mogli zrobić Rosjanie, bo w końcu oni ukraińskiego znać nie muszą.

AGNIESZKA SAWICZ

Nieliczni dostrzegli w tych źle zapisanych wyrazach ewidentne ślady polskości, tłumacząc, że zamiana ukraińskiej litery „Y” („И”) na polskie „N” może być tylko dziełem kogoś, kto nie ma pojęcia o cyrylicy i przerysowywał napisy z kartki. Co zrozumiałe, ta wersja budziła nad Wisłą

ludobójca nie był dziad lub ojciec” – pisownia oryginalna, podkreślająca brak szacunku dla sąsiedniego narodu. „Pasożyty” ocenia ktoś inny, a zwolennik teorii spiskowych dodaje, że „To jest projekt wynarodowienia Polski, likwidacji narodu polskiego”. Brak jest nawet prób zrozumienia Ukraińca i Rosjanki, którzy boją się powrotu do własnego kraju, a

przez przodków, jeśli druga strona skora będzie uczynić to samo. Niezapomniany list biskupów polskich do duchowieństwa niemieckiego jest tego najlepszym przykładem.

Tymczasem obie strony zapominają, że polityki nie buduje się na emocjach, zwłaszcza tych skrajnych, również podpieranie się środowiskami reprezentującymi ekstremalne



Paweł Bobolowicz

ogromny sprzeciw, bo przecież jakże to, przecież Polacy nie mogliby zniszczyć swoich grobów! Że Ukraińcy w Bykowni mogli, to już zupełnie inna sprawa...

Nie da się jednak ukryć, że niektórym Polakom zależy dziś na tym, by stosunki polsko-ukraińskie były po prostu złe. Nawet, jeśli w takim samym, a może większym stopniu zależy na tym wódziorom z Kremła, to są tacy, którzy po zachodniej stronie ukraińskiej granicy, prawdopodobnie nieświadomie, wspierają w tym myśleniu Rosjan.

Dla wielu Polaków Ukraińcy to dzicz i barbarzyńcy, a przede wszystkim banderowcy. Skoro oni nas tak nienawidzą, odebrali nam nasz Lwów, a teraz jeszcze niszczą groby tych, których sami zamordowali, to dlaczego mamy im w jakikolwiek sposób pomagać – tego rodzaju pytania, w różnej rzecz jasna formie, padają w dyskusjach toczących się w Polsce. Wystarczy spojrzeć na komentarze pod dowolną informacją dotyczącą Ukrainy opublikowaną w Internecie. Chociażby artykuł o małżeństwie z czteroletnim synkiem, które uciekło do Polski z Mariupola, podjęło pracę w Gdańsku, płaci podatki, aktywnie działa na rzecz polskiej społeczności, w tym angażując się w wolontariat. Urząd do Spraw Cudzoziemców uznał, że państwo Eshchenko nie spełniają kryteriów, które uzasadniałyby przyznanie im statusu uchodźców, co zostało z aprobatą przyjęte przez wielu czytelników. Ktoś proponuje: „Niech najpierw ukraińcy proszą o wybaczenie za zbrodnie ludobójstwa ludności polskiej Wołynia, potem ich przyjmować lub nie, po dokładnej kontroli czy

komentarze przychylne tej parze zbierają negatywne oceny innych użytkowników sieci.

„Polska dla Polaków” od pewnego czasu znów stała się hasłem nośnym, choć wydawało się, że nacjonalizm jest już tylko niechlubnym pojęciem z przeszłości, powodem do wstydu za getta ławkowe, wprowadzone przed II wojną światową na polskich uniwersytetach. Tymczasem bandyckie napady na obcokrajowców dokonywane są dziś pod szyldem dziwnie rozumianego patriotyzmu. Syryjski chrześcijanin pada w Polsce ofiarą walki z islamizacją Europy, a ukraińscy studenci rozliczani są przy pomocy pięści z jałtańskich decyzji. Narodowe hasła utożsamiane są z jedynie słuszną prawdą, a w kraju, gdzie ktoś może mieć monopol na prawdę, prędzej czy później musi zabraknąć miejsca dla ludzi o innych poglądach, kolorze skóry czy wyznaniu. Jednocześnie postawy takie mogą mieć wpływ na polską politykę, która może zmieniać się w zależności od tego, jak bardzo rządzący skłaniają się ku podejmowaniu populistycznych decyzji. Dodatkowo od wielu lat poważnym problemem, który wraca konsekwentnie niczym bumerang, jest brak klarownej i skutecznej polityki wschodniej i niezależnie od tego, jak bardzo będziemy oburzać się, słysząc takie słowa, nie zmienią to faktu, że nasze stosunki z sąsiadami pozostawiają wiele do życzenia. Wciąż nie potrafimy założyć, że może należałoby wysłuchać racji drugiej strony i traktować ją jak równorzędnego partnera, a nie kogoś, wobec kogo mamy do zrealizowania misję cywilizacyjną, a łatwiej jest przyznać się do błędów czy do zła popełnionego

poglądy jeszcze nikomu w dziejach na dobre nie wyszło. Sięganie do tęsknoty za przeszłością, co niestety cechuje zwykle ludzi, którzy nie poradzi sobie z teraźniejszością i wdychają do wyidealizowanej historii, może skończyć się tylko obudzeniem demonów, które powinny zostać dawno pogrzebane. Tymczasem widzimy, jak i Warszawa, i Kijów nie radzą dziś sobie z problemami, przed którymi postawił je XXI wiek. Trudno przypuszczać, że polskie społeczeństwo przyjmie z radością perspektywę przyjazdu pracowników z Ukrainy, którym, jak informowało polskie radio, mają zostać przyznane takie same uprawnienia socjalne, jak obywatelom polskim, w tym świadczenia na dzieci. Wiele osób potraktuje to jako zamach na gospodarkę zapominając, że takich samych praw oczekują polscy emigranci w krajach Unii Europejskiej. Podawane wybiórczo informacje, decyzje polityczne bliższe propagandzie, niż zdrowemu rozsądkowi, straszenie się nawzajem obywatelami sąsiedniego kraju, mogą dziś skutkować tylko eskalacją nienawiści, z którą z czasem coraz trudniej będzie walczyć.

W 2016 r. nieznacznie spadła liczba Ukraińców, którzy uważają, że Ukraina powinna podążać w stronę Unii Europejskiej – w ciągu sześciu miesięcy odsetek ten zmalał z 55 do 51%. Jednocześnie wzrósł z 15 do 19% odsetek osób optujących za przystąpieniem do Unii Celnej, co może świadczyć o rozczarowaniu Zachodem, lecz także o wzroście sympatii prorosyjskich. Jeszcze większym wahaniem podlegał sceptycyzm wobec NATO – w lutym 2016 r. za

wstąpieniem do Paktu opowiadało się 45% Ukraińców, w czerwcu już tylko 39%, po czym we wrześniu znów 43% Ukraińców było skłonnych zwrócić się w stronę sojuszu. Różnice te świadczą prawdopodobnie nie tylko o zniechęceniu brakiem zdecydowanej reakcji Zachodu w kwestii aneksji Krymu i wojny toczącej się na wschodzie kraju, ale też o braku ustabilizowanych nastrojów w społeczeństwie, co zawsze jest pokusą, by skierować czyjąś sympatię na „odpowiednie” tory.

Skoro już o sympatii mowa, to wg raportu CBOS z kwietnia 2016 r., w którym przedstawiono stosunek Polaków do innych narodów, do Ukraińców przyjaźnie odnosiło się 27% badanych, obojętnie 33% i niemal tyle samo, 34%, deklarowało swoją niechęć. Jak podaje Рейтинг, w podobnym czasie, w lipcu ubiegłego roku, bardzo ciepło wypowiadało się o Polsce 12% mieszkańców Ukrainy. Aż 42% – myślało o kraju nad Wisłą „ciepło”, stosunek neutralny zachowało 39% badanych. 4% określiło swój stosunek jako chłodny, mniej niż 1% jako bardzo chłodny. Co ciekawe, we wrześniu 2016 r. o jeden procent zmalała liczba osób ciepło odnoszących się do Polski, natomiast 6% określiło swój stosunek jako chłodny i 1% jako bardzo zimny. Nie są to może zmiany drastyczne, ale są o tyle znaczące, że zaszły w krótkim czasie i tylko na niekorzyść. Jednocześnie zaledwie 24% badanych deklarowało, że mogłoby rozważyć przeprowadzkę do Polski, 30% prawdopodobnie by tego nie robiło, a 40% nie wyjechałoby na pewno.

Jak wynika z badań opinii publicznej oba narody mają do siebie stosunek co najmniej sceptyczny. O tym, że łatwo w tej sytuacji przechylić szalę na jedną ze stron, wiedzą między innymi wykwalifikowane służby i urzędnicy każdego z państw. W interesie i Kijowa, i Warszawy, byłoby zadbanie o to, aby systematycznie rosła liczba osób opowiadających się za tak ścisłą współpracą z Unią Europejską i NATO. Dużą wagę powinno się też przywiązywać do zacieśniania wzajemnej współpracy i polepszenia wizerunku sąsiedniego kraju, co wbrew pozorom nie jest zadaniem niemożliwym do wykonania, wymaga jednak pokory i wzajemnego szacunku, bo walki już kiedyś przerabialiśmy i żadnemu z narodów one się nie przysłużyły. Nawet, jeśli dotychczas podejmowane próby nie przyniosły oczekiwanych rezultatów, to tym bardziej nie powinniśmy dziś zarzucać organizacji wspólnych przedsięwzięć naukowych, kulturalnych, współpracy gospodarczej. Warto też nagłaśniać to, co już udało się wspólnie wypracować, a we wszystkich tych aspektach niezwykle istotną rolę grają media. Choćby politycy nie radzili sobie najlepiej w układaniu stosunków dwustronnych i milczeli wtedy, gdy należy reagować na akty nienawiści, to dziennikarze mogą wiele zdziałać na płaszczyźnie budowania relacji dobrosąsiedzkich. Czy skorzystają z tej możliwości? Trudno wyrokować. Ale z pewnością każdy kolejny spór, konflikt, zrujnowany pomnik, ciągnący za sobą falę nienawiści, sprawią, że Ukraina i Polska będą się coraz bardziej od siebie oddalać. A że przyroda nie lubi pustki, to przestrzeń pomiędzy nimi chętnie zagospodaruje Kreml.

Jest o co walczyć

Źle się dzieje. Zdawać by się mogło, że 25 lat to dostatecznie dużo czasu, aby Polska i Ukraina znalazły sposób na poradzenie sobie z oceną skomplikowanej historii i rozpoczęły nowy rozdział w swych stosunkach. Zdawać by się mogło... Zdawać by się mogło, że każdy Polak, każdy Ukrainiec, który ma chociażby minimalne pojęcie o tym, co się w świecie działo, dzieje i dziać się może rozumie, iż ukraińsko-polski sojusz jest koniecznością – jeśli chcemy, by Ojczyzny nasze zachowały suwerenność. Zdawać by się mogło... Zdawać by się mogło, że po latach uścisków, wizyt, wspólnych konferencji, wszystko jest w jak najlepszym porządku... Tymczasem – nic z tego!

ARTUR DESKA

Z trwogą w sercu od jakiegoś czasu obserwuję w polsko-ukraińskich stosunkach, narastającą w czasie falę nieprzyjaznych gestów, niezręczności, prowokacji i braku zrozumienia. Nadgraniczne bojówki, blokady przejść, jętrzące deklaracje, zniszczone groby i pomniki, obraźliwe wywiady i artykuły, nieprzemysłane decyzje. Nie bardzo bym się tym wszystkim przejmował, gdyby to wszystko pozostawało w miejscu, w którym było dotychczas – na marginesie polsko-ukraińskich kontaktów. Jednakże tak nie jest – coraz częściej w ukraińsko-polską awanturę angażują się ludzie, którym nie sposób odmówić inteligencji i autorytetu oraz instytucje o coraz poważniejszym znaczeniu. Trudno patrzeć na to z optymizmem.

Często myślę sobie „dlaczego tak jest? Czy takie jest nasze „przeznaczenie”, Polaków i Ukraińców, aby zawsze w poprzek drogi sobie stawiać, by tylko złym słowem o sobie nawzajem mówić, by się nawzajem osłabiać w i tak ciężkich już czasach? Często słyszę słowo „prowokacja”. No tak, niby prawda. Wielu jest takich, którym polsko-ukraińska zgoda nie w smak. Dlatego prowokują, manipulują i intrygują. Tak w Polsce, jak i na Ukrainie. Zgoda – prowokacja... Tyle tylko, że te prowokacje są tak oczywiste, często wręcz prostackie, że jedynie ludzie o wyjątkowo złej woli mogą je inaczej jak prowokacjami nazwać. Tylko wyjątkowi ignoranci mogą w nie uwierzyć. Tymczasem mówią o nich, „nakręcają” nieprzyjazną atmosferę tysiące, a może setki tysięcy zwyczajnych ludzi. Po obydwu stronach granicy.

Mam wrażenie, że te wspomniane 25 lat zostało, no może nie całkowicie zmarnowane, ale co najmniej nieefektywnie wykorzystane. Tak, nie udało się zbudować polsko-ukraińskiego zaufania. Wiem, wiem! Zaraz usłyszę o cudownych osiągnięciach dyplomacji, komisji, fundacji i organizacji wszelakich! Jednak to jest właśnie problem, że organizacje i urzędy sobie, a „ulica” sobie... Już czternasty rok mieszkam na Ukrainie i wiem co piszę! Każde nieprzyjemne (może i prowokacyjne) wydarzenie w Polsce czy Ukrainie, jest oceniane przez

Ukraińców i Polaków z podejrzliwością i niechęcią. Dlaczego? Ano, zapewne też dlatego, że nie mamy wspólnych celów, nie wierzymy sobie, wspólne sprawy jesteśmy gotowi dla spraw własnych poświęcić.

Nie chcę opisywać przypadków konkretnych. Tak, wiem – z ich powodu to, co piszę staje się mniej wiarygodne i bardzo teoretyczne. Jednak roztrząsanie tego kto, kogo i gdzie pobił, co gdzie wywieszono, kto i co krzyczał, co zniszczono,



komu i co zabroniono, a następnie pozwolono i – uwaga! – jak to zostało wykorzystane przez wewnętrznych i zewnętrznych „graczy”, zajęło by cały numer przezacnego Kuriera Galicyjskiego. Wybaczcie mi, Przyjaciele!

Ograniczę się do wniosków wyciągniętych z tego, co się ostatnio stało (i jak to zostało odebrane). Po pierwsze, to co się dzieje, bardzo często JEST PROWOKACJĄ skierowaną na wywołanie kolejnej, polsko-ukraińskiej awantury. Jeśli tak jest, to każde takie wydarzenie powinno zostać jednoznacznie ocenione JAKO PROWOKACJA tak przez Polaków, jak Ukraińców. Nie zawsze tak niestety jest, bo niekiedy – dla osiągnięcia krótkodystansowych, taktycznych celów – znajdują się ludzie, gotowi poświęcić strategicznie ważną sprawę polsko-ukraińskiego porozumienia.

Po drugie, nie wolno stosować „filozofii Kalego”. Czyli, jak niszczą „nasze” to złe, a jak niszczą „ich” to dobrze. Dopiero wtedy, gdy Polska posadzi za kraty tych, którzy napadli i pobili, a Ukraina tych co wysadzili – i tym „posadzeniom” zostanie nadany znaczny rozgłos – dopiero wtedy zacznie się budowanie wiary w sprawiedliwość i brak uprzedzeń. Inaczej się nie da.

Ekspersi i inni celebryci... Najkrócej – uważajcie szanowni na to, co, jak mówicie i w jakim celu. Ja rozumiem, Polacy wiedzą świetnie, jak mają żyć Ukraińcy, a Ukraińcy zawsze są gotowi powiedzieć Polakom, co powinni robić inaczej. No i trwają w prasie (i nie tylko) swoiste zawody „ekspertów”. Polacy uczą Ukraińców co powinni świętować, a czego nie, a Ukraińcy opowiadają Polakom, że „Taka Polska już nam nie jest potrzebna”. Ciekawe, panowie (i panie

swym obrotem stając się większą. Jednoznacznie mogą ocenić, że dobru to nie służy.

Tymczasem jest o co walczyć. Polsko-ukraińskie porozumienie i współpraca mogą być fundamentem przyszłości naszego regionu. W każdym wymiarze – ekonomicznym, obronnym, demograficznym... Tak już w przeszłości bywało, tak jeszcze może być. Jestem przekonany, że Polska potrzebuje Ukrainy, a Ukraina potrzebuje Polski. Szczególnie teraz, w tym zwirowanym i niepewnym czasie. W czasie, gdy USA zapewne zrewiduje swoją politykę zagraniczną, gdy Unia Europejska ma poważne problemy, gdy Niemcy i Francja są gotowe na współpracę z Federacją Rosyjską ponad głowami Polski i Ukrainy i wreszcie, gdy sama Federacja Rosyjska bierze udział w agresji na Ukrainę i staje się coraz większym zagrożeniem dla innych krajów regionu. Ja nie chcę pisać o koncepcji Międzyczasy, ale niewątpliwie nawet sojusz tylko Polski i Ukrainy może wśród tego szaleństwa być podstawą naszej bezpiecznej przyszłości.

REUTERS

też) eksperci – wy naprawdę wierzyście, że takie coś dobrze służy wspólnej sprawie? Że to w ogóle czemuś służy?

Urzędy wszelakie... Duuuuuuuu mógłbym napisać. Najkrócej – myślcie, proszę! Myślcie proszę nie krótkoterminowo, nie ograniczając się do ram czasowych jednej kadencji, wyborów, zmian partyjnych. Proszę, myślcie strategicznie. I proszę, błagam Was o Wielcy! Stawiajcie wyżej od bieżących korzyści płynących z takiej czy innej decyzji sprawę korzyści STRATEGICZNYCH! Takich, których skutki będą służyły Polsce i Ukrainie przez lat wiele. Zanim coś uchwalicie, ujawnicie, oglosicie, zabronicie... pomyślcie proszę nie tylko o dniu jutrzejszym.

Bardzo dobrze, rozumiem, że to taki „zyczeniowy” tekst. Piszę o sprawach niby oczywistych, o działaniach, które powinny być standardem. Niestety, nie są. I właśnie to, że standardowymi nie są – jest przyczyną tego, że prowokacje przynoszą zamierzone efekty, ludzie nie wierzą w sprawiedliwość, eksperci i celebryci (prawda – nie wszyscy) jętrzą opowiadając głupoty, rządy i urzędy podejmują idiotyczne decyzje. I tak niczym kula śnieżna, ta nasza awantura się toczy, z każdym

Właśnie w imię tej przyszłości powinniśmy „pójść po rozum do głowy” i starać się tę przyszłość wspólnie budować. Chciałbym być dobrze zrozumiany. Nie wzywam do unifikacji naszych wizji historii, zapomnienia przeszłości, poświęcenia tego, co dla naszych obydwu narodów jest ważne. Proszę o zwyczajny, ludzki rozsądek, życzliwość, rozum, roztropność. O nic więcej. Tylko wtedy, gdy świadomość tej życzliwości, przyjaźni, równości, roztropności i odpowiedzialności dotrze na sam „dół”, możemy oczekiwać, iż żadna prowokacja nie odniesie skutku, złoczyńcy zostaną ukarani, pokrzywdzeni przeproszeni, że nie będzie się trzeba wstydić za urzędy. Wtedy też ta „gorąca atmosfera” przestanie być tak gorąca.

Piszę powyższe z trwogą w sercu. Począwszy bowiem od grudnia widzę powolną, ale systematyczną eskalację polsko-ukraińskich niesnasek. Piszę to z trwogą, bo piszę o rzeczach oczywistych przecież. Żaden ze mnie geniusz. Dlatego się trowię, że to o czym piszę, powinni przeciw wiedzieć wszyscy, bez moich „światłych rad”. No więc – jeśli wiedzą (a zakładam, że tak), a postępują inaczej, to znaczy, że nie chcą. Tego się boję i dlatego piszę.

X Forum Europa – Ukraina w Rzeszowie

(dokończenie ze s. 1)

Włoch Matteo Cazzulani pracował jako dziennikarz na Ukrainie, a teraz mieszka w Krakowie. Jego zdaniem sytuacja między Polską i Ukrainą jest nie teraz najlepsza.

- Sposób, aby poprawić sytuację jest taki, że trzeba się jednoczyć, a nie budować mury. Należy również rozumieć, że pewne sprawy historyczne należą do przeszłości, a teraz trzeba dążyć do sojuszu na rzecz wspólnej obrony, na rzecz wspólnego dobrobytu, na rzecz wspólnej obecności – powiedział dla Kuriera. – Z jednej strony Polska i Ukraina muszą rozumieć, że kluczem do poprawy stosunków jest Europa. Jak będzie więcej Europy w świecie, będzie więcej demokracji, będzie większa wolność. Z drugiej strony oczywiście są sprawy historyczne, które trzeba rozwiązywać, ale wydaje mi się, że teraz nie jest czas, żeby rozwiązywać sprawy historyczne. Można chwilę posiedzieć, można chwilę pomyśleć, a nie otwierać puszek Pandory.

Podczas obrad oraz w kuluarach Forum niepokojącym tematem była dewastacja pomników, które miały miejsce w ostatnim czasie w Hucie Pieniackiej i Bykowni.

- Jest to zjawisko w tej chwili bardzo niepokojące – powiedział Ku-

rierowi Ambasador RP na Ukrainie Jan Piekło. – Uderzenie w pomnik w Hucie Pieniackiej stało się najprawdopodobniej w noc prawosławnego Bożego Narodzenia. Wysadzenie w powietrze krzyża, który jest symbolem chrześcijaństwa, ważnym zarówno dla Polaków, jak i Ukraińców to akt takiego wandalizmu, że trudno to zrozumieć. Sposób tej profanacji świadczy o zupełnym barbarzyństwie sprawców. Jednak wydarzenie to zamiast podzielić Polaków i Ukraińców, bo prawdopodobnie taka była intencja, bardzo ich zbliżyło. Strona ukraińska i polska w ten sam sposób głęboko odczuła barbarzyński charakter tego wandalizmu, dlatego planujemy wspólne uroczystości w 73. rocznicę mordu w Hucie Pieniackiej. Miejscowe i lwowskie władze samorządowe są tym bardzo zainteresowane, pragną w tym uczestniczyć i pomóc organizacyjnie.

- Niedawno w Bykowni wydarzyło się coś bardzo podobnego. Ten sam scenariusz, być może to nawet ta sama ręka, zbezczeszczenia pomnika, zarówno polskiej, jak i ukraińskiej części na cmentarzu w Bykowni – kontynuował Jan Piekło. – Oczywiście jest pełna współpraca z władzami ukraińskimi. Jest prowadzone śledztwo. To nie jest proste śledztwo, bo niestety oba te obiekty

nie były monitorowane elektronicznie. Jest to kosztowne i o tym jakoś nie pomyśleliśmy. Teraz jest pytanie, które wszystkim się nasuwa, jaki będzie następny krok? Co i gdzie się znowu wydarzy? Starobielsk? Piatichatki czy Wołyń? A może Orłęta Lwowskie? Ja rozumiem, że jest świadomość tej sprawy zarówno po naszej stronie, jak również po stronie ukraińskiej i że w tej chwili te obiekty są objęte ochroną ze strony służb ukraińskich. Natomiast nie można wykluczyć, że pojawią się akty o charakterze znacznie bardziej brutalnym. Bo to co się stało w Hucie Pieniackiej i w Bykowni świadczy o wyjątkowej determinacji sprawców.

Edukacja młodzieży Europy Środkowo-Wschodniej

O europejskich aspiracjach ukraińskiej młodzieży oraz kwestiach związanych z migracją młodzieży studiującej z Ukrainy do Polski dyskutowano podczas panelu „Edukacja młodzieży Europy Środkowo-Wschodniej pomostem integracji europejskiej”. Moderatorem spotkania była dr Małgorzata Kuźbida, pomysłodawca i założyciel Wschodnioeuropejskiego Centrum Dialogu PWSW w Przemyślu.

- Jest to kwestia, która jest nam bardzo bliska ponieważ w Państwo-

wej Wyższej Szkole Wschodnioeuropejskiej w Przemyślu studiuje wielu studentów zza wschodniej granicy. Nasi studenci mają możliwość lepszego adaptacji do warunków panujących w Polsce, ponieważ miasto jest mniejsze, koszty utrzymania są mniejsze i my większą wagę przywiązujemy do każdego poszczególnego studenta pozwalając mu na poznanie realiów tutaj panujących i ukończenie trzech lat studiów z tytułem licencjata. Z tym doświadczeniem mogą już wyjeżdżać do większych ośrodków akademickich, lepiej znają język polski i mogą sobie tam lepiej poradzić – powiedział dla Kuriera panelista dr Paweł Treffer, rektor Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej w Przemyślu.

- Zwracamy uwagę na to, żeby tworzyć wspólne tandemy edukacyjne. Te uniwersytety, które poszły tą drogą, faktycznie wygrały, ponieważ studenci z Ukrainy otrzymują nie tylko wiedzę, ale również możliwość poznania społeczeństwa polskiego, zdobycie doświadczenia i realizacji uzyskanej wiedzy w warunkach ukraińskich. Nas interesuje także to, żeby polska młodzież również studiowała na Ukrainie, żeby głębiej rozumiała te procesy, które tworzą się w nowej Ukrainie. Połączenie tych wysiłków pozwoli nam pokonać pro-

blemy które mamy i których trzeba w przyszłości unikać – powiedział panelista prof. Ihor Cependa, rektor Przykarpaccyckiego Uniwersytetu Narodowego im. Wasyla Stefanyka.

Przypomnijmy, że Forum Europa – Ukraina jest jednym z kluczowych wydarzeń organizowanych przez Instytut Studiów Wschodnich. Pierwsza edycja konferencji miała miejsce we Wrocławiu w 2007 roku, następne cztery spotkania (w latach 2008 – 2011) odbywały się w Kijowie. W 2013 Forum odbyło się w Budapeszcie, w roku następnym w Krynicy, a w latach 2015-2016 w Łodzi. Tegoroczne jubileuszowe X Forum odbyło się w Rzeszowie.

Zygmunt Berdychowski, organizator przedsięwzięcia, podsumowując X Forum Europa-Ukraina zaznaczył, że „w związku z dużym zainteresowaniem tej edycji Forum Europa-Ukraina, jesienią planujemy kolejną, dużą konferencję, tym razem polsko-ukraińską, połączoną z targami właśnie tu w Jasionce koło Rzeszowa”.

Więcej na temat X Forum Europa – Ukraina w Rzeszowie znajdziecie w kolejnym numerze gazety „Kurier Galicyjski”.

Jan Malicki o Polsko-Ukraińskim Forum Partnerstwa

23 stycznia w Warszawie odbyło się inauguracyjne posiedzenie Polsko-Ukraińskiego Forum Partnerstwa, którego przewodniczącym został Dyrektor Studium Europy Wschodniej Jan Malicki. Jan Malicki laureat Nagrody im. Jerzego Giedroycia, doktor honoris causa Uniwersytetu Przykarpaccyckiego w Iwano-Frankiwsku a także Akademii Ostrogskiej. Razem z redakcją „Kuriera Galicyjskiego” i Uniwersyte-tem w Iwano-Frankiwsku jest jednym ze współorganizatorów Polsko-Ukraińskich Spotkań w Jaremczu, a także pomysłodawcą i promotorem odbudowy gmachu obserwatorium astronomicznego na szczycie Pop Iwan w Karpatach Wschodnich.

Dziennikarze „Kuriera Galicyjskiego” KONSTANTY CZAWAGA i EUGENIUSZ SAŁO poprosili JANA MALICKIEGO o wypowiedź na temat Polsko-Ukraińskiego Forum Partnerstwa – celów i zadań tej instytucji.

- Forum zostało powołane wiele lat temu decyzją obu ministrów Spraw Zagranicznych Polski i Ukrainy. Jego celem jest tworzenie intelektualnego zaplecza dla kierownictwa Ministerstwa Spraw Zagranicznych Polski z jednej strony a Ukrainy z drugiej. Członkami były zawsze osoby pełniące czynne funkcje politycznych, będące ekspertami w dziedzinie wzajemnych stosunków. Przez kilka lat Forum nie działało zbyt regularnie. Nowe kierownictwo MSZ RP uznało, że powinno zostać odnowione. Być może jedną z przyczyn takiej decyzji był fakt tych wielu-wielu trudności, które mamy na linii stosunków polsko-ukraińskich. Zostałem zaszczycony propozycją objęcia funkcji przewodniczącego tego Forum po stronie polskiej. Zostałem powołany przez ministra Spraw Zagranicznych i sam zaproponowałem 20-osobowy skład Forum, który został w całości zaakceptowany przez Pana Ministra Witolda Waszczykowskiego. Nowość w składzie polega na tym, że wprowadziłem kilka nowych elementów. Po pierwsze, odszedłem od sytuacji, gdzie w tego typu ciałach są tylko ludzie zajmujący się historią i polityką. Zagadnienia ukraińskie potrzebują

czegoś nowego, a nie tylko mówienia o tym samym. Zatem weszli do niego specjaliści od kultury, od dziedzictwa, od pamięci. Weszli specjaliści od gospodarki, czego do tej pory zupełnie nie było, oraz mediów. Oczywiście z pozostawieniem i polityki, i historii, bo tych dziedzin nie da się pominąć. Odszedłem też od Warszawy. Mimo że sam jestem z Warszawy i mieszkam w Warszawie zaproponowałem także członków z Poznania, Krakowa, Łodzi, Przemyśla, Lublina, Wrocławia, czyli takich ośrodków, które również zajmują się sprawami ukraińskimi.

Cele tego Forum, jak i zadania, jakie sobie postawiłem, takie podstawowe, pierwsze, są następujące. Najpierw zrobić coś w rodzaju mapy stanu rzeczy. Opisać go – stosunki polsko-ukraińskie, styczeń 2017. Punkt 2 – opisać mapę zagrożeń. Jakie przed nami są zagrożenia? Poza tymi granatami, które już wybuchły i o których wiemy. Punkt 3 – zrobić listę rzeczy, które można robić nawet gdy jest źle. Które można robić nawet gdy wybuchają takie granaty jak w grudniu i styczniu tego roku. Punkt 4 – pomyśleć, przygotować dla Forum jakąś niewielką listę wielkich błyskotliwych projektów. Potrzeba czegoś nowego. Zgadzam się, że nie możemy się stale kręcić w tym zaklętym kręgu tego co wszyscy wiedzą. No i punkt 5 – to już jest zadanie niepubliczne, to jest wykonać oczekiwania ministra Spraw Zagranicznych RP w sensie rekomendacji. To znakomite ciało złożone z tylu wybitnych



Eugeniusz Sało

ludzi, tylu profesorów jest powołane również i po to, żeby dać panu ministrowi rekomendacje, rady, porady, jak rozwiązywać konkretne problemy. Czy minister z nich skorzysta, to jest inna sprawa. Ale to jest jedno z naszych zadań. Ale ja, zaszczycony taką wielką funkcją, takim honorem bycia przewodniczącym ważnego ciała w polityce polskiej, marzyłbym żebyśmy mogli chociaż zacząć w sposób spokojny, w sposób normalny. Tymczasem jak wszyscy wiemy, Forum rozpoczęło swoje prace w sytuacji gdy doszło do kolejnych zdrażnień w stosunkach polsko-ukraińskich. Gdy najpierw obalano upamiętnienia UPA w Polsce, burzyły się władze ukraińskie. Osobiście ostrzegałem, że trzeba być bardzo ostrożnym, bo nie wiadomo kto to zrobił, dlaczego zrobił? A tu za

chwilę przyszło zniszczenie pomnika w Hucie Pieniackiej, bardzo symbolicznego dla Polaków, bo to największe miejsce zbrodni 1944 roku. A nawet naruszenie świętości cmentarza wojennego w Bykowni pod Kijowem, który nie budził żadnego sporu polsko-ukraińskiego. Mało tego, obok cmentarza wojennego polskiego, zwanego czwartym cmentarzem Katoryńskim, są groby tysięcy ofiar ukraińskich. Nie tylko polskich.

Zatem konkludując można powiedzieć, że było ciężko, jest ciężko, ale mam nadzieję, że jednak będzie lepiej i że w jakimś małym procencie to Forum zdoła się przyczynić do poprawy wzajemnych stosunków. Natomiast ja zostałem powołany na przewodniczącego polskiej części Forum, ale to oznacza również na podstawie

porozumienia ministrów sprzed wielu lat, że jestem współprzewodniczącym Forum jako całości. To forum z jednej strony nazywa się polsko-ukraińskie, a z drugiej – ukraińsko-polskie. Ukraińsko-Polskiego Forum mimo wielu miesięcy naszych prób nadal nie ma. Mimo rozmowy ministra Waszczykowskiego z Ministrem Klimkinem w grudniu 2016 roku w czasie wizyty prezydenta Ukrainy w Polsce. Mimo rozmowy ministra Waszczykowskiego i próby do prezydenta Poroszenki. Mimo teraz nowej rozmowy telefonicznej Waszczykowski – Klimkin na razie ciągle nie ma. A jeśli mamy coś osiągnąć, mieć możliwość wpływu z obu stron, to musimy mieć partnera. Nie tylko w sensie przewodniczącego, ale również całego ciała. Po obydwóch stronach muszą być ciała mające jakieś znaczenie. Osoby będące członkami obu ciał poprzez swoje osiągnięcia, przez swoją pozycję w życiu publicznym, społecznym, politycznym muszą ukazywać, że jest to ciało ważne. A całe Forum i przewodniczący muszą być na tyle szanowani, żeby ich głos był słyszalny. Mam wielką nadzieję, że po stronie polskiej uda się cokolwiek i w jakimkolwiek procencie zrobić, bo zagadnienia są bardzo trudne. Ale osobiście liczę również, że po stronie ukraińskiej szybko powstanie ciało, które będzie partnerem dla Forum i że będzie znaleziony przewodniczący, który będzie dla mnie partnerem dla współpracy”.

Przełożona radość

Koniec grudnia nie jest najbardziej udaną porą w przedszkolach. Choroby, epidemie i jako wynik – kwarantanna. Ale przecież w każdej grupie dzieci przygotowują imprezy noworoczne, oczekują na prezenty... niestety wówczas trzeba tę dziecięcą radość odłożyć na później. Ale jak to się mówi: „Co się odwlecze, to nie uciecze”.



KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Koniec ubiegłego roku nie był pod tym względem wyjątkowy również dla polskiej grupy przedszkolnej w przedszkolu nr 48 przy ul. Metrologicznej we Lwowie. Dzieci przygotowały poranek, rodzice stroje i kostiumy dla swych pociec... a tu nic. Jednak, gdy tylko skończyła się kwarantanna i maluchy wróciły do grupy, wychowawczynie Jolanta Szymańska, Ela Kapustina oraz muzykolog Łesia Wojciechowska zaczęły powtórkę programu poranka i postanowiły, że ta świąteczna impreza odbędzie się, ale już w formie karnawałowym.

25 stycznia br. kolorowa i noworocznie udekorowana sala w przedszkolu stała się jeszcze bardziej kolorowa. A to za sprawą przygotowanego programu poranka, który miał

być „Balem lalek”. Dzieci w kolorowych strojach: dziewczynki przebrane za lalki w pięknych bogatych sukniach, chłopcy zaś, jako pajacyki, w kolorowe kombinezony, w kolorowe peruki, czapki i kapelusze.

Pomysł poranka był następujący: dzieci poszły spać w noworoczną noc, a tu za sprawą czarów ich lalki i pajacyki urządziły sobie prawdziwy bal. Na program złożyły się tradycyjnie tańce, piosenki, wierszyki i zabawy. Maluchy udowodniły, że nie zapomniały tego, czego nauczyły się w grudniu. Jak zawsze było dużo ruchu, śmiechu i wesołych miniek, bo tego rodzaju imprezy dzieci lubią bardzo, ponieważ mogą pokazać się swoim dumnym ze swych pociec rodzicom i dziadkom.

Jednak najbardziej oczekiwane – przez dzieci przynajmniej – były konkursy dla rodziców. Od lat jest

to obowiązkowy element każdego poranka w tej grupie. Tym razem wychowawczynie przygotowały o wiele więcej konkursów niż zazwyczaj. Teraz dzieci same proszą rodziców o wzięcie udziału w tej zabawie, a potem głośno ich dopingują. Chyba głośniejsze niż bawią się same. Tym razem mamy musiały wykazać się sportem i odwagą i odnaleźć pierniko-

we serduszka i dzwoneczki, ukryte wśród gałązek choinki. Nie było to proste, bo drzewko było wyjątkowo gęste i bogato ozdobione zabawkami i lampkami. Kolejny konkurs był jeszcze ciekawszy. Mamy miały w parach objąć się tak, że każda miała tylko jedną rękę wolną. Zadaniem każdej pary było wycięcie papierowej choinki. Jedna mama trzymała więc nożyczki, a druga tak obracała kartkę, żeby na koniec wyszło jednak drzewko. Było różnie. Było jeszcze noszenie pieniędzy na butach. Tu udział brali ojcowie, jako ci, którzy przynoszą pieniądze do domu. Było przyklejanie bałwanowi nosa, ale... z zawiązanymi oczami. A na koniec była ulubiona zabawa zimowa – gra w śnieżki. Naturalnie nie w te prawdziwe ze śniegu, ale z waty. Maluchy obrzucały nimi rodziców, a ci odrzucaли kule z waty w swoje pociechy. Było tyle krzyku i śmiechu, jakby to była zabawa na dworze. Wychowawczynie z trudem opanowały ten żywioł (zarówno rodziców, jak i dzieci).

Na zakończenie zabawy było obowiązkowe wspólne zdjęcie całej grupy i zgodnie z karnawałową tradycją – pączki. Na te słodczyce dzieci czekały przez cały poranek i nareszcie każdy mógł zatopić ząbki w tym puchu z ciasta, usmarować sobie wąsy cukrem-pudrem i zlizy-



wać wspaniałą marmoladę nadzienia. Mniam, mniam – pychota!

Teraz czekamy na kolejną imprezę, ale na pewno wychowawczynie wymyślą znów coś ciekawego i nie każą dzieciom zbyt długo czekać.



Trump rozmawiał z Merkel i Putinem. Szczegółów nie podano

Prezydent USA Donald Trump w sobotę (28 stycznia) rozmawiał z prezydentem Rosji Władimirem Putinem. Rzecznik Białego Domu nie podał żadnych informacji na temat treści rozmów. W tym dniu Donald Trump rozmawiał również z kanclerz Niemiec Angelą Merkel. Były to dwie najważniejsze rozmowy telefoniczne nowego amerykańskiego prezydenta ze światowymi przywódcami.

- Ta pozytywna rozmowa stanowiła ważny punkt wyjścia w procesie naprawiania relacji pomiędzy USA i Rosją, czego one bardzo potrzebują – głosi komunikat Białego Domu opublikowany w sobotę po rozmowie telefonicznej obu prezydentów. – Prezydent Trump i prezydent Putin są pełni nadziei, że po dzisiejszej rozmowie obie strony przystąpią szybko do działań na rzecz zwalczania terroryzmu i rozwiązywania problemów stanowiących przedmiot wspólnej troski – zaznaczono w komunikacie.

Przedmiotem rozmowy była m.in. walka z Państwem Islamskim oraz sposoby osiągnięcia „więcej pokoju” w Syrii. Rozmowa, jak podkreślono, trwała około godziny.

Natomiast służby prasowe Kremla w wydanym komunikacie podkreśliły, że „sobotnia rozmowa przywódców USA i Rosji przebiegła w „pozytywnym i rzeczowym” duchu. Prezydenci omówili „aktualne problemy międzynarodowe, w tym walkę z terroryzmem, sytuację na Bliskim Wschodzie, konflikt arabsko-izraelski, sferę stabilności strategicznej i nierozprzerstreniania broni jądrowej, sytuację wokół irańskiego programu jądrowego i Półwyspu Koreańskiego – głosi oświadczenie. W komunikacie wydanym po rozmowie przez stronę rosyjską nie ma mowy o sankcjach wobec Rosji. Oświadczenie głosi, że w rozmowie obie strony zademonstrowały nastawienie „na aktywną wspólną pracę w celu ustabilizowania i rozwoju

współpracy rosyjsko-amerykańskiej na konstruktywnej, równoprawnej i wzajemnie korzystnej podstawie”. Służba prasowa Kremla podkreśla, że poruszano „główne aspekty kryzysu na Ukrainie”.

Zaznaczono również, że podczas rozmowy „podkreślono wagę odnowienia wzajemnie korzystnych więzi handlowo-gospodarczych pomiędzy kręgami biznesowymi, co mogłoby stanowić dodatkowy impuls dla stopniowego i trwałego rozwoju stosunków dwustronnych”.

Analitik jednego z czołowych amerykańskich think-tanku Atlantic Council twierdził, że Donald Trump szykuje się do zniesienia sankcji wobec Rosji. Associated Press nie potwierdza tej informacji. Powołując się na źródła w administracji prezydenta USA agencja donosi: „Kwestia sankcji nie została poruszona”.

źródła:
PAP, rp.pl, kresy.pl

Podziękowania

W październiku do naszej grupy przedszkolnej zawitali mili goście z Polski: Tomasz Panas, wiceprezes Grupy „Azoty” i dyrektorki przedszkoli w Puławach, Justyna Jeżak i Danuta Komosa. Towarzyszyła im przewodniczka pani Agata, zaś adres naszego przedszkola dostały od Joanny Świetlickiej. Goście poznali naszych wychowanków i obejrzeni lokal, w którym dzieci przebywają.

Wkrótce po tej wizycie otrzymaliśmy wspaniałe zabawki i pomoce dydaktyczne ufundowane przez pana Tomasza Panasa i zakupione przez dyrektora przedszkola nr 13 w Puławach, panią Justynę Jeżak. Są to ludzie nieobojętni na potrzeby innych i na-

dal chcą nam pomagać. Zaproponowali podjęcie starań w celu utworzenia odrębnego polskiego przedszkola we Lwowie.

Korzystając z okazji składamy serdeczne podziękowania tym sympatycznym osobom, a w okresie świąteczno-noworocznym życzymy im dużo zdrowia, pomyślności i spełnienia wszystkich marzeń i zamiarów.

Wdzięczne przedszkolanki
Jolanta Szymańska,
Eleonora Kapustina
wraz z rodzicami
grupy „Mikrusy”
z przedszkola nr 48
przy ul. Metrologicznej
we Lwowie

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI



Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko polecił w poniedziałek skierować do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości ONZ w Hadze pozwy przeciwko Rosji w związku z łamaniem przez nią konwencji o finansowaniu terroryzmu i konwencji o dyskryminacji rasowej. Pozwy te są związane z działalnością wspieranych przez Moskwę prorosyjskich bojowników w ukraińskim Donbasie oraz z sytuacją Tatarów na zaanektowanym przez Rosję w 2014 roku i należącym do Ukrainy Krymie.

- Federacja Rosyjska od trzech lat brutalnie łamie prawo międzynarodowe, od trzech lat bezprawnie zajmuje Krym, prowadzi bezprawną okupację wschodu naszego kraju na obszarach obwodu donieckiego i ługańskiego oraz realizuje politykę wyniszczania i dyskryminacji na Krymie – oświadczył Poroszenko.

Poroszenko spotkał się w tej sprawie m.in. z wiceminister spraw zagranicznych Ołeną Zerkał i pełnomocnikiem prezydenckim do spraw narodu Tatarów krymskich Mustafą Dżemilewem.

Prezydent zaznaczył także, że w wyniku aneksji Krymu i sytuacji w Donbasie na Ukrainie jest 1,7 mln tzw. przesiedleńców wewnętrznych. „Ci, którzy pozostali na Krymie i w Donbasie, poddawani są torturom i represjom. Zakazywana jest działalność Medżlisu (samorządu) narodu Tatarów krymskich i popełniane są inne przestępstwa, które nie mogą pozostawać bez kary” – powiedział Poroszenko.

Ukraina kieruje pozwy przeciwko Rosji do Trybunału ONZ.
Jarosław Junko, 16.01.2017

KRESY@PL Były prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko powiedział na antenie internetowego radia „112 Ukraina”, że w życiu Ukrainy coraz mniej języka ukraińskiego, a sami Ukraińcy „żyją jak w rezerwacie”.

- W naszym życiu coraz mniej języka ukraińskiego. Ukraińcy żyją jak w rezerwacie, w którym racjonują nam ukraińskie pieśni, a zaraz zaczną nam racjonować ukraiński język, ukraińskie powietrze – powiedział Wiktor Juszczenko.

Były ukraiński prezydent zauważył też, że konsekwencje wydarzeń lat 2013-2014 okazały się różne dla ich bezpośrednich uczestników i organizatorów. – Majdan wyszedł na dobre tym, którzy stali na trybunie. I Majdan nie wyszedł na dobre tym, którzy stali na placu – powiedział Juszczenko.

Wiktor Juszczenko: Majdan wyszedł na dobre tylko tym, którzy stali na trybunie. 17.01.2017

PolUkr Robert Choma, prezydent Przemysła otrzymał pięcioletni zakaz wjazdu na Ukrainę, o czym poinformował podczas konferencji prasowej we wtorek po południu.

- Planowałem wziąć udział w tradycyjnym, noworocznym spotkaniu w polskim konsulacie we Lwowie. Podczas kontroli na przejściu granicznym w Medyce/Szegini został poinformowany, że otrzymałem zakaz wjazdu na Ukrainę, bez podania przyczyny. Poprosiłem MSZ o wyjaśnienie przyczyn i do tego czasu nie będę komentował tej sprawy – napisał w oświadczeniu Robert Choma.

Informację o zakazie potwierdził rzecznik Państwowej Służby Przygranicznej Ukrainy, Oleg Slobodian portalowi ZAXID.NET potwierdził, że prezydent Przemysła otrzymał zakaz wjazdu na 5 lat, wydany przez jeden z organów porządku publicznego Ukrainy. Służba Bezpieczeństwa Ukrainy na razie odmówiła komentarza w tej sprawie.

Prezydent Przemysła otrzymał zakaz wjazdu na Ukrainę. 17.01.2017

KRESY@PL Deputowana Werchowej Rady Ukrainy Nadija Sawczenko oświadczyła, że deokupacja Donbasu drogą pokojową jest możliwa tylko wtedy, gdy Krym zostanie oddany Rosji.

Na antenie TV „112 Ukraina” Sawczenko oświadczyła, że „bez względu na to, jak głośno nie krzyczeli by deputowani, jak długo nie rozdzieliliby na sobie koszul z okrzykiem na ustach „nie oddamy”, powinni na jakiś czas zrezygnować z Krymu.

Jej zdaniem, być może Donbas można odzyskać w sposób niemilitarny przy stole negocjacyjnym. – Innej drogi pokojowej na razie nie widzę. A dokładniej, widzę drogę militarną. To nie są dwa tygodnie czy dwa miesiące, to jest wojna – przypomina Sawczenko.

Za tę wypowiedź deputowani zaproponowali wykluczenie jej z komitetu ds. bezpieczeństwa narodowego.

Sawczenko proponuje oddanie Krymu za Donbas. 18.01.2017

RZECZPOSPOLITA Ukraina jest na ostatniej prostej do uzyskania ruchu bezwizowego z UE. Prezydenci Polski i Ukrainy obiecywali podwojenie liczby przejść granicznych. Ale w budżecie na 2017 r. nie zabezpieczono na ten cel pieniędzy – pisze „Dziennik Gazeta Prawna”.

Być może ruch bezwizowy z Ukrainą nastąpi jeszcze w tym roku. Będzie to oznaczać wzrost natężenia ruchu przez i tak już zakorkowane przejścia graniczne. Już dziś jest ich za mało, a te które są wymagają modernizacji. Prezydenci Polski i Ukrainy obiecywali w grudniu ub. r. podwojenie liczby przejść. Tymczasem w budżecie na 2017 r. przewidziano na ten cel śmiesznie małe środki, które nie wystarczą na pokrycie nawet ułamka potrzeb.

Polsko-ukraińska granica ma 535 km długości i znajduje się na niej zaledwie 8 drogowych przejść granicznych. Jedno przypada na ok. 67 km, choć przyjmuje się, że na tego typu granicy jedno przejście powinno przypadać na kilkanaście, najwyżej 20 km. Dla porównania przed wejściem do strefy Schengen, na liczącej 541 km granicy polsko-słowackiej

były 52 przejścia, włącznie z tymi na szlakach turystycznych.

Korki i chaos na wschodniej granicy. p.mal, 19.01.2017



Mer Lwowa Andrij Sadowy, którego miasto od połowy 2016 roku nie ma wysypiska śmieci, zastanawia się nad wywożeniem odpadów za granicę, m.in. do Polski – poinformował w czwartek lwowski portal Zaxid.net.

Sadowy oświadczył, że Lwów znajduje się w stanie „blokady śmieciowej”, gdyż policja nie wypuszcza z niego śmieciarek, które wywożą odpady do innych miast. Wysypisko podmiejskie w Grzybowicach zostało zamknięte, gdy w czerwcu ubiegłego roku wybuchł tam pożar i osunęła się hałda śmieci, w wyniku czego zginęły trzy osoby.

- Rozmawiałem wczoraj z naszymi miastami partnerskimi (za granicą) i oczekuję na informacje od nich. W samej Polsce mamy dziesięć miast partnerów i żadne z nich nie odmawia przyjmowania lwowskich śmieci. Zapakujemy śmieci, wywieziemy za granicę, a tam zostaną one przerobione – powiedział Sadowy na konferencji prasowej.

Zaxid.net przypomniał, że miastami partnerskimi Lwowa w Polsce są m.in.: Wrocław, Rzeszów, Kraków, Łódź, Lublin i Przemysł (choć aż to wątpliwe po ostatnich wydarzeniach).

Mer Lwowa chce wywozić śmieci do Polski. Jarosław Junko, 19.01.2017



- Ukraina nie zrezygnuje z Krymu i Donbasu oraz nie dopuści do destabilizacji sytuacji wewnętrznej, której inicjatorzy chcą wcześniejszych wyborów parlamentarnych – oświadczył w niedzielę prezydent Petro Poroszenko z okazji Dnia Jedności Ukrainy.

Święto to upamiętnia zjednoczenie kijowskiej Ukraińskiej Republiki Ludowej z proklamowaną we Lwowie Zachodnioukraińską Republiką Ludową w 1919 r. – Wstyd mówić o tym w Dniu Jedności, ale mamy siły polityczne, które w zawaolowanej formie proponują nam rezygnację z Donbasu. Pytam tych polityków: panowie, czy to wy jednoczyliście te terytoria, żeby teraz je rozdzielać? – mówił prezydent podczas obchodów. Poroszenko podkreślił, że ludzie, którzy żyją na zaanektowanym przez Rosję w 2014 roku Krymie i w zajęтым przez wspieranych przez Moskwę separatystów w Donbasie, nadal są obywatelami ukraińskimi.

Dla upamiętnienia tej daty w Kijowie setki młodych ludzi połączyło żywym łańcuchem dwa brzegi Dniepru. Ta tradycja trwa na Ukrainie od czasu, gdy była ona jeszcze w składzie ZSRR. 21 stycznia 1990 r. taki łańcuch rozciągnął się na ponad pięćset kilometrów – od Lwowa do Kijowa. W akcji wzięło wówczas udział ok. 3 milionów osób.

Poroszenko w Dniu Jedności Ukrainy: nie zrezygnujemy z Donbasu. Jarosław Junko, 22.01.2017



Ambasadorzy Polski i Litwy wspólnie złożyli hołd uczestnikom wymierzonego w Imperium Rosyjskie powstania styczniowego, którzy więzieni byli w twierdzy Krzywa Kaponiera w stolicy Ukrainy, Kijowie. W tym roku mija 154. rocznica wybuchu powstania.

- To święto pozwala uświadomić sobie, że nadal toczy się zmaganie z imperializmem i to jest kontynuacja tego, co przez tyle lat w historii się działo. Teraz z użyciem innej technologii, hybrydowej, bez szabel i z rakietami Grad, ale jest to ta sama wojna o wolność naszych narodów – oświadczył ambasador Polski w Kijowie, Jan Piekło.

- Pamięć o tym powstaniu jest dla nas bardzo ważna – mówił z kolei ambasador Litwy, Marius Janukonis. – Jest to wspólna data ze wspólnej historii, którą szanujemy ze względu na pamięć bohaterów Litwy, Polski i Ukraińców, którzy razem walczyli o wolność – zaznaczył.

W Krzywej Kaponierze znajduje się izba pamięci powstania styczniowego. Z okazji rocznicy otwarto w niej nową ekspozycję, która powstała dzięki wspólnym wysiłkom dyplomacji i Międzynarodowego Stowarzyszenia Przedsiębiorców Polskich na Ukrainie.

Hołd dla powstańców styczniowych. arb, 22.01.2017



Należąca do prezydenta Ukrainy firma czekoladowa Roshen zakończy działalność w rosyjskim Lipecku.

- Korporacja Roshen zatrzymuje działalność produkcyjną lipeckiej fabryki cukierniczej. Taka decyzja została podjęta ze względu na ekonomiczne i polityczne okoliczności – czytamy w oświadczeniu ukraińskiej korporacji. Planuje się, że całkowite zatrzymanie produkcji nastąpi w kwietniu. Wtedy też zacznie się masowe zwalnianie pracowników, których obecnie jest około 700. W latach 2015-2016 fabryka ukraińskiego prezydenta zarobiła w Rosji 72 mln dolarów.

Zamknięcia fabryki w Lipecku domagało się wielu ukraińskich polityków. Od prawie trzech lat opozycja zarzuca prezydentowi Poroszenko „robienie interesów w Rosji”, z którą Ukraina de facto znajduje się w stanie niewypowiedzianej wojny.

Poroszenko zamyka fabrykę w Rosji. Ruslan Szoszyn, 23.01.2017



Nieznani sprawcy pomazali w nocy z wtorku na środę czerwoną farbą cmentarz ofiar totalitaryzmu w Bykowni pod Kijowem i próbowali zniszczyć wejście na znajdujący się tam polski cmentarz wojenny. Ambasada RP w Kijowie wystosowała notę dyplomatyczną w tej sprawie. Dyrektor kompleksu Bohdan Bilaszowski poinformował PAP, że napisy zauważono w godzinach porannych w środę. Na miejscu pracuje już policja – powiedział.

- Na ukraińskiej i polskiej części cmentarza naniesiono napisy, wyko-

nane farbą olejną. Na części polskiej namalowano „SS Galizien”, a na ukraińskiej „OUN-UPA ku..a”. Była też próba zniszczenia wejścia na polską część cmentarza. Ktoś próbował je podważyć łomem. Jedna kolumna przechyliła się, drugiej nic się nie stało” – relacjonował Bilaszowski.

Ambasada RP w Kijowie wystosowała do MSZ Ukrainy notę dyplomatyczną w sprawie tego aktu wandalizmu – poinformował PAP ambasador Jan Piekło. „Przesłaliśmy stronie ukraińskiej notę dyplomatyczną. Na miejscu pracuje grupa śledcza i czekamy na jej ustalenia” – powiedział.

Cmentarz w Bykowni pomazany farbą. Jarosław Junko, 25.01.2017



Szef MSZ Ukrainy Pawło Klimkin potępił w środę zniszczenie cmentarza ofiar NKWD w Bykowni i profanację tamtejszego polskiego cmentarza wojennego. Szef ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej nazwał incydent prowokacją, mającą skłócić Polaków i Ukraińców.

- Zdecydowanie potępiam profanację ukraińskich i polskich pomników w Bykowni. Dla prowokatorów nie ma żadnej świętości i poniosą oni odpowiedzialność – napisał Klimkin na Twitterze. Oświadczenie w tej sprawie wydał też resort Klimkina. MSZ stanowczo potępiło ten akt wandalizmu i zapewniło, że policja prowadzi intensywne działania, by ustalić i zatrzymać jego sprawców. „Jesteśmy przekonani, że wspólnym wysiłkiem Ukraina i Polska nie pozwolą, by spełniły się próby zaskodzenia przyjaźni ukraińsko-polskiej, której fundamentem jest wspólna historia i wartości europejskie” – czytamy.

Prezes ukraińskiego IPN Wołodimir Wiatrowycz uznał, że za profanacją w Bykowni stoi – jak się wyraził – „trzecia strona”, zainteresowana wznieceniem konfliktu między Ukraińcami i Polakami. „Profanacja pomnika w Bykowni jest prowokacją, którą pewne siły usiłują przedstawić jako polski odwet za wydarzenia w Hucie Pieniackiej, lecz wandalizm, popełniony w polskiej części cmentarza pokazuje, że jej prawdziwym wykonawcą jest trzecia strona, która zainteresowana jest zaostreniem stosunków między Ukraińcami i Polakami” – napisał na Facebooku.

Ukraina o zniszczeniu cmentarza w Bykowni: Prowokacja. arb, 25.01.2017



Musimy się przede wszystkim dowiedzieć, jakie te działania miały charakter; nasze kroki będą adekwatne do tego czynu – powiedziała premier Beata Szydło. – Zaraz po konferencji będę rozmawiać z panem ministrem spraw zagranicznych Witoldem Waszczykowskiem. Oczywiście nasze działania i nasze kroki będą adekwatne do tego czynu – powiedziała szefowa polskiego rządu. Musimy przede wszystkim, się dowiedzieć, czy była to prowokacja,

jakie te działania miały charakter, jak to się wydarzyło i będzie jeszcze dzisiaj komunikat przez nas przygotowany – zapowiedziała premier.

- Przesłaliśmy stronie ukraińskiej notę dyplomatyczną. Na miejscu pracuje grupa śledcza i czekamy na jej ustalenia – powiedział ambasador Jan Piekło. Ambasador przypomniał również o niedawnym incydencie w Hucie Pieniackiej, gdzie ponad dwa tygodnie temu wysadzono w powietrze pomnik pomordowanych tam Polaków. – Widać, że zaczyna to nabierać charakteru seryjnego. Incydent w Bykowni jest wyjątkowo obrzydliwy, bo w miejscu pamięci, a właściwie na tych grobach, pojawiły się wulgarne słowa. Cały czas śledzimy działania władz ukraińskich w tej sprawie – podkreślił ambasador.

Do sprawy odniósł się w środę również wiceszef MSZ odpowiadający za sprawy polonijne Jan Dziędziczak: „Podjęliśmy działania mające na celu wyjaśnienie sprawy, domagamy się od strony ukraińskiej zbadania sprawy, złapania sprawców, ukarania sprawców – powiedział na posiedzeniu sejmowej komisji łączności z Polakami za granicą.

Premier o profanacji polskiego cmentarza w Bykowni: Nasze działania będą adekwatne do tego czynu. 25.01.2017

 Trzech żołnierzy sił rządowych Ukrainy zginęło w wyniku walk z prorosyjskimi separatystami, do których doszło w niedzielę w strefie przemysłowej miasta Awdjiwka na północ od Doniecka – poinformował przedstawiciel sztabu w Kijowie Ołeksandr Motuzianyk. Według ukraińskiej policji bojownicy ostrzelali dzielnicę mieszkalną Awdjiwki. Ranni zostali dwaj cywile.

Separatyści przypuścili atak na pozycje ukraińskich wojsk o godzinie 5 nad ranem czasu lokalnego (4 w Polsce). Najpierw ostrzelali je z artylerii, a potem podjęli próbę wyparcia przeciwnika. Motuzianyk powiedział, że siły rządowe odparły atak, a strona przeciwna „poniosła znaczne straty”. Po południu w strefie przemysłowej Awdjiwki nadal trwały walki, jednak przeciwnik nie zdecydował się na kolejny szturm – relacjonował.

Motuzianyk poinformował także o trudnej sytuacji na tzw. odcinku mariupolskim, czyli na obszarach na północ od Mariupola nad Morzem Azowskim w kierunku Doniecka.

- Przeciwnik stosuje tam ciężkie uzbrojenie całymi bateriami. Po raz pierwszy od wielu tygodni nasze pozycje między Nowotroickim i Dokuczajiwskim zostały ostrzelane z moździerzy. Kilkadziesiąt pocisków moździerzowych wystrzelono ze strony Doniecka w kierunku miejscowości Krasnohoriwka, jednak główne działania toczą się na terenach nadmorskich – powiedział.

Rzecznik ukraińskiego sztabu poinformował, że na wschód i północ wschód od Mariupola separatyści używają artylerii, moździerzy i wozów bojowych. W ciągu ostatniej doby doszło tam do 38 ostrzałów pozycji ukraińskich, z czego 14 dokonano z zastosowaniem artylerii.

Trzech ukraińskich żołnierzy zginęło w walce z separatystami arb, 29.01.2017

W hołdzie powstańcom

22 stycznia br. na Górze Powstańczej na Cmentarzu Łyczakowskim zgromadzili się przedstawiciele społeczności polskiej: pracownicy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie z konsulem generalnym Wiesławem Mazurem i zastępcą konsula Katarzyną Sołęk na czele, uczniowie szkół polskich, harcerze. Wartę honorową u stóp pomnika Szymona Wizunasa Szydłowskiego, chorążego Ziemi Witebskiej, zaciągnęli strzelcy.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Walki powstańcze wybuchły 22 stycznia 1863 roku w przededniu tzw. „branki”, czyli poboru do wojska carskiego. Władze, chcąc zapobiec dalszym ruchom patriotycznym na terenie zaboru, przygotowały listy imienne 12 tys. osób, głównie młodzieży polskiej, podejrzanej o działalność w organizacjach patriotycznych. Oddziały polskie w ciągu prawie dwu lat stoczyły około 1200 walk i bitew z wojskami carskimi. Niestety, powstańcy musieli ulec przeważającym siłom wroga – w walkach zginęło kilkadziesiąt tysięcy powstańców. W wyniku represji spacyfikowano Wilno, około 1 tys. uczestników powstania zostało straconych przez Rosjan, prawie 38 tys. zesłanych na katorg na Syberię. Ponad 10 tys. Polaków wyemigrowało za granicę. Duża część oddziałów powstańczych schroniła się w Galicji.

Konsul Marian Orlikowski otwierając uroczystość zaznaczył, że „nie wszyscy orientują się, że miejsce to jest największym cmentarzem Powstańców Styczniowych na terenach I Rzeczypospolitej. Spoczywa tutaj 230 powstańców, a kolejnych około 200 pochowanych jest w innych grobach na terenie Cmentarza Łyczakowskiego”. Jak podkreślił konsul Orlikowski, na terenach Galicji – zaboru austriackiego, walk powstańczych nie było, toczyły się one głównie na terenach zaboru rosyjskiego. Jednak Galicja była tą ziemią, która dała oddziałom powstańczym wielu żołnierzy i również udzieliła licznym powstańcom schronienia po upadku powstania

- Ważne, że o tych mogiłach i o kolejnych rocznicach zrywu powstańczego pamiętają mieszkańcy Lwowa, że są ludzie, którzy się tymi pochówkami opiekują i porządkują je – zakończył konsul Marian Orlikowski.

Natomiast konsul generalny Wiesław Mazur powiedział w krótkich słowach: „Z wielkim wzruszeniem odwiedzam to miejsce. Widzę, że nasze polskie tradycje są tu kultywowane. Wdzięczny jestem państwu za te działania, które podejmujecie, za pielęgnowanie tradycji polskich, pamięci polskiej, języka polskiego. Wasza troska o polskie groby sprawia, że po 154 latach pamięć o naszych bohaterach nie gaśnie. Dziękuję młodzieży, która tak licznie dziś tu przybyła, bo przekazywanie wiedzy o naszej historii młodzieży, która po nas podejmie sztafetę, jest bardzo ważne. Dumny jestem, że tak licznie zgromadzili się tu pracownicy konsulatu. Świadczy



to o tym, że państwo zawsze mogą być pewni naszego poparcia we wszystkich waszych inicjatywach. Dziękuję państwu raz jeszcze za to wszystko, co robicie dla Polski, dla pamięci o poległych Polakach – zakończył Wiesław Mazur.

Franciszkanin, o. Stanisław Kawa, odmówił modlitwę za spoczywają-

Na uroczystościach obecny był Eugeniusz Gosiewski, wiceprezes Stowarzyszenia „Odra-Niemen” wraz z grupą członków Stowarzyszenia. Udzielił czytelnikom Kuriera Galicyjskiego krótkiego wywiadu:

Po raz kolejny jesteśmy we Lwowie i na Cmentarzu Łyczakowskim, ale na uroczystość upamiętnienia



cych tu powstańców, którzy walczyli o wolność Polski i innych narodów. Następnie u stóp pomnika złożono wieńce i wiązanki kwiatów oraz zapalono znicze. Na zakończenie zebrani odśpiewali „Rotę” Marii Konopnickiej.

Powstańców Styczniowych trafiliśmy po raz pierwszy. Nie przyjechaliśmy specjalnie na ten termin. Tak się złożyło, że, jak co roku, przyjechaliśmy tu z paczkami w ramach akcji „Rodacy bohaterom”. Przywozimy

kilkadziesiąt ton darów dla Polaków na Kresach. Na Ukrainę przyjechały akurat nasze dwa busy. Bardzo się cieszymy, że mogliśmy tu przybyć akurat w tym dniu.

Jak pan odebrał atmosferę tej uroczystości?

Szczerze mówiąc, nie wiedziałem, że tak wielu powstańców tu spoczywa, że ten pomnik został tak pięknie odnowiony. Bardzo miło, że tak wielu rodaków przybyło na tę uroczystość, że tak licznie reprezentowany był Konsulat Generalny we Lwowie i inne organizacje pozarządowe. W Polsce też jest wiele akcji powiązanych z upamiętnieniem powstania styczniowego. Ponieważ nasze Stowarzyszenie promuje politykę historyczną i wiedzę o historii Polski, stąd takie wydarzenia są nam bardzo bliskie. Staramy się, żeby jak najwięcej ludzi młodych brało udział w takich wydarzeniach i żeby dzięki temu poznawali historię Polski.

Skąd wzięła się nazwa Stowarzyszenia?

Nasze stowarzyszenie powstało we Wrocławiu, nad Odrą, i początkowo nasza pomoc była adresowana do Polaków na Białorusi – stąd w naszej nazwie znalazła się ta druga rzeka – Niemen. Z czasem rozszerzyliśmy zakres naszej działalności, tak,

że kolejne rzeki zostały nią objęte (Śmiech) – praktycznie od Łotwy po Mołdawię. Niemen znalazł się jakby pośrodku tych terenów, więc nazwa została.

Dziękuję za wywiad.

Jasełka w szkole św. Marii Magdaleny we Lwowie

Tradycyjnie w szkole nr 10 im. św. Marii Magdaleny jasełka przedstawia klasa 4. W tym roku jest to klasa, którą prowadzi Regina Lebieź. Do organizacji przedstawienia dołączyli też niektórzy uczniowie starszych klas. Przedstawienie jasełek zaprezentowane zostało w piątek 20 stycznia. Na salę przybyli uczniowie młodszych klas i zaproszeni goście – proboszcz parafii pw. św. Marii Magdaleny o. Paweł Tomys, konsul Marian Orlikowski, nauczyciele szkoły oraz rodzice uczniów.



ALINA WOZIJAN
tekst i zdjęcia

Konsul Marian Orlikowski na wstępie poprowadził dialog z dziećmi na sali:

- Święta Bożego Narodzenia jest to okres, który zwykle bardzo uroczysto obchodzimy – mówi konsul, – jest z nim związanych bardzo wiele polskich tradycji. Na przykład tradycją tych świąt jest to co znajdujemy pod choinką.

- Prezenty – chórem odpowiadają dzieci.

- Albo też jest wieczerza wigilijna. A ile potraw musi być na stole?



- Dwanaście – odpowiada sala.
- To jest też taka tradycja. Tradycją również są jasełka i z przyjemnością je obejrzę, myślę że wy również. Prawda?

- Tak! – odpowiada chór.

- Chciałem jeszcze tylko powiedzieć, że miejscem, które podtrzymuje tradycje, jest oczywiście w pierwszej kolejności dom. Własny dom, w którym co jest w tym okresie najfajniejsze? Najfajniejsza jest choinka! Najfajniejsi są rodzice! Najfajniejsze są potrawy, i wszyscy czekamy na to, co mama zrobi smacznego w te święta!

- Tak! – chórem odpowiadają dzieci.

- Drugim takim miejscem, gdzie te tradycje są podtrzymywane i rozwijane, jest szkoła. Dzięki pomocy nauczycieli można się dowiedzieć o wielu rzeczach. Jak na przykład, skąd się wzięła taka tradycja? Trzecim takim miejscem jest kościół. Gdyby te trzy główne instytucje – kościół, dom, szkoła wywiązywały się ze swoich obowiązków, to już nigdy nie musielibyśmy wątpić, kim jesteśmy. Tak się złożyło, że szkoła, w której jesteśmy, od lat wspaniale pielęgnuje tradycje. Tak się złożyło, że we wszystkich poczynaniach tej szkoły jest obecny kościół, który jest symbolem tych tradycji, i są wspaniali rodzice. To znaczy, że wszystko jest w porządku. A

skoro wszystko jest w porządku, to życzę wam szczęśliwego Nowego Roku – w polskiej tradycji mówi się: Do Siego Roku!

- Dziękujemy! Do Siego Roku! – odpowiada sala.

Chór aniołków przyspiewywał Dzieciątku, które kołysali Maria i Józef. Hołd Nowonarodzonemu składali pastuszkowie, Trzej Królowie i krakowiacy. Starsza młodzież zasiadła przy przystrojonym wigilijnym stole – uczniowie wprowadzali dzieci w historię Bożego Narodzenia i deklamowali wiersze znanych poetów polskich.

A kolędy śpiewano wspólnie całą salą.

Akcja „Mikołajki w Naddniestrzu” dobiegła końca – jeszcze raz się okazało, że Polacy mają Wielkie Serca!

Akcja „MIKOŁAJKI w Naddniestrzu” zorganizowana przez Towarzystwo Kultury Polskiej „Jasna Góra” zrzeszające Polaków zamieszkujących położoną na terenie Mołdawii nieuznaną republikę Naddniestrza oraz niezależną grupę reporterów i osób związanych z działalnością Horizon Agency dobiegła końca.

TOMASZ GRZYWACZEWSKI
TOMASZ LACHOWSKI
tekst
MARTA RYBICKA
zdjęcia

Hojność Polaków mieszkających nad Wisłą, jak i rodaków rozproszonych po całym świecie, przerosła najśmielsze wyobrażenia organizatorów. Zebrana, niezwykle okazała suma pieniędzy, posłużyła nie tylko na zakup słodczych dla dzieci z polskich rodzin w Naddniestrzu na Święta Bożego Narodzenia i ich wycieczkę na lodowisko w Tyraspolu (stolicy nieuznanego Naddniestrza), ale także na dalsze wyposażenie i rozbudowę Domu Polskiego „Wołodyjowski” w Raszkanie – ostoju polskości w północnej części Naddniestrza.

- Chcemy budować wspólnotę Polaków nie tylko w Naddniestrzu, ale przede wszystkim pomiędzy tujejszą Polonią a rodakami w Ojczyźnie



- Zobaczcie, tutaj w Raszkanie, na wzgórzu stoi kościół katolicki (dawniej ormiański), są też ruiny synagogi, a budowla na tamtym wzniesieniu to cerkiew prawosławna, w której podobno miał brać ślub syn Bohdana Chmielnickiego. Co jest pośrodku? – uśmiecha się Marek Pantuła, obejmując wzrokiem Raszków –

to wciąż istnieje możliwość wsparcia naszych rodaków mieszkających na prawym brzegu Dniestru. Wystarczy sobie uzmysłowić, że już sama Mołdawia jest najbardziej niebezpiecznym krajem w Europie, a co dopiero jej nieuznana część – Naddniestrze. Polacy z Raszkowa i okolic czekają na odrobinę dobrej woli!



nie – mówi Natalia Siniawska, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej „Jasna Góra” – To przecież dawne ziemie Rzeczypospolitej – zaznacza.

Marek Pantuła to honorowy członek Towarzystwa Kultury Polskiej „Jasna Góra”, na co dzień mieszkający w Przemyślu. Ten człowiek idei, poeta i filozof, jest łącznikiem pomiędzy Polakami w Naddniestrzu i w Ojczyźnie. Bez jego ogromnego wsparcia i poświęcenia wiele akcji (społecznych, kulturalnych, medycznych) nie miałoby szans powodzenia. Również tym razem rozpałił serca wszystkich ludzi dobrej woli! I choć sama akcja „Mikołajki w Naddniestrzu” została zakończona,

Nasz Dom Polski. Dokładnie w sercu wielonarodowej i wielowyznaniowej Rzeczypospolitej – zaznacza.

Marek Pantuła to honorowy członek Towarzystwa Kultury Polskiej „Jasna Góra”, na co dzień mieszkający w Przemyślu. Ten człowiek idei, poeta i filozof, jest łącznikiem pomiędzy Polakami w Naddniestrzu i w Ojczyźnie. Bez jego ogromnego wsparcia i poświęcenia wiele akcji (społecznych, kulturalnych, medycznych) nie miałoby szans powodzenia. Również tym razem rozpałił serca wszystkich ludzi dobrej woli!

I choć sama akcja „Mikołajki w Naddniestrzu” została zakończona,

Więcej informacji na:
www.dompolskiwraszkwie.cba.pl

Partnerami medialnymi akcji „Mikołajki w Naddniestrzu” byli: Koncept, ogólnopolski magazyn akademicki; Kurier Galicyjski, niezależne pismo Polaków na Ukrainie; Obserwator Międzynarodowy, niezależny magazyn i portal poświęcony sprawom międzynarodowym

Kontakt do mediów:
Marta Rybicka,
tel.: 606 619 589
marta.rybicka@gmail.com

Środki można wpłacać na konto:
BANK PKO BP SA O/1 w PRZEMYŚLU
Nr rachunku: 07 1020 4274 0000 1102 0056 3643
Towarzystwo Kultury Polskiej „Jasna Góra”

Oplątek w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie

17 stycznia w siedzibie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie odbyło się tradycyjne przyjęcie oplątkowe, wydane przez konsula generalnego Wiesława Mazura wraz z małżonką Grażyną.



KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Para konsularna witała przybywających gości przed wejściem na salę bankietową. Na udział w przyjęciu zaproszono hierarchów i księży kościołów we Lwowie. Kościół rzymskokatolicki reprezentował wikariusz generalny prałat Józef Pawliczek, a towarzyszyli mu biskup pomocniczy Leon Mały i licznie zgromadzeni księża z parafii lwowskich i okolicznych. Cerkiew greckokatolicką reprezentował władca Wołodymyr, a Cerkiew prawosławną władca Filaret. Obecny był też sekretarz ukraińskiej Cerkwi autokefalicznej metropolita Iwan Sas i proboszcz katedry ormiańskiej

rektorzy szkół i kierownicy zespołów artystycznych.

Na wstępie konsul generalny Wiesław Mazur podsumował rok miniony i przedstawił dorobek konsulatu: ilość wydanych wiz, Kart Polaka i Małego Ruchu Granicznego. Podkreślił przy tym, że te osiągnięcia są efektem wyjątkowej pracy wszystkich pracowników placówki dyplomatycznej. Konsul przedstawił zakres współpracy z ośrodkami polskimi i kościołami na terenie okręgu konsularnego, oraz współpracy z władzami obwodów iwanofrankowskiego i zakarpackiego.

- Proszę pozwolić mi, w imieniu własnym, mojej małżonki oraz wszystkich pracowników Konsulatu

narodzeniu Jezusa Chrystusa, który przyniósł na świat wiarę, nadzieję i miłość. Gubernator podkreślił, że przyjaźń i współpracę narodów polskiego i ukraińskiego nie będą w stanie zniszczyć żadni wrogowie. – Rok 2017 będzie kolejnym rokiem przyjaźni polsko-ukraińskiej i dzięki tej przyjaźni Ukraina znów połączy swe ziemie w jedno państwo. Za nami jest wspólna historia, a przed nami wspólna przyszłość – zaznaczył Oleg Syniutka.

Wiaczesław Wojnarowski zaakcentował ofiarną działalność placówki dyplomatycznej w ubiegłym roku. „Były to działania niezwykle ważne dla obywateli Ukrainy” – podkreślił. Zaznaczył też, że podobnie jak wszyscy obywatele Ukrainy, oczekuje na ten obiecany w bieżącym roku prezent – zniesienie wiz. Życzył, aby to nastąpiło jak najszybciej, bowiem da to dyplomacji polskiej możliwość przeniesienia działalności w inne sfery współpracy polsko-ukraińskiej. Życzył też wszystkim zebranym wszelkiej pomyślności.

Następnie kapłani, obecni na sali, pobłogosławili zebranych i przygotowane pokarmy, a tradycyjny pierwszy toast „Za pomyślność” wnieśli konsul Wiesław Mazur, Oleg Syniutka i Bohdan Biłyk.

Niestety, przygotowania do przyjęcia zostały zmaćnione przykrym incydentem: nie wpuszczono na teren Ukrainy prezydenta Przemysła Roberta Chomę, śpieszącego na spotkanie w Konsulacie Generalnym. Po ukraińskiej stronie granicy, po półgodzinnym oczekiwaniu, wręczono mu pismo, w którym zaznaczono, że jest on na Ukrainie osobą non grata przez najbliższe 5 lat. Choć ta decyzja została podjęta przez SBU jeszcze 29 grudnia 2016, prezydent Choma nie został o niej zawczasu powiadomiony. Poszkodowany zwołał po powrocie do Przemyśla konferencję prasową, a całą sprawą zajęło się polskie MSZ.

Generalnego we Lwowie złożyć najserdeczniejsze życzenia na rok 2017. Z całego serca życząc państwu i całej Ukrainie przede wszystkim pokoju, nade wszystko spokoju, a także rozwoju, który sprzyjać będzie wzrostowi gospodarczemu i zapewni dobrobyt jej mieszkańcom. Życzę wszystkim tu obecnym wszelkiego dobra, szczęścia, opieki Opatrzności, realizacji marzeń i spełnienia wszystkich życzeń. Życzę dużo zdrowia, determinacji w działaniu, a także zrozumienia od drugiego człowieka – zakończył swe wystąpienie konsul generalny.

Z kolei Oleg Syniutka podkreślił, że to spotkanie odbywa się dzięki

XXII Spotkanie Oplątkowe Lwowskiej Rodziny Rodzin

21 stycznia w sanktuarium pw. św. Antoniego we Lwowie odbyło się XXII Spotkanie Oplątkowe Rodziny Rodzin archidiecezji lwowskiej. Przybyły grupy Rodziny Rodzin ze Lwowa, Lwowa – Zboisk, Mościsk i Połupanówki koło Skalatu. Tradycyjnie przyjechali liderzy duchowni z Warszawy, którzy od samego początku wspierają ten ruch świeckich na Ukrainie. Tegoroczne spotkanie zaszczytli swoją obecnością konsul generalny RP we Lwowie Wiesław Mazur w towarzystwie pracowników konsulatu oraz przedstawicieli organizacji polskich.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Licznie zgromadzonych w kościele dzieci, młodzież i dorosłych przywitał obecny duszpasterz Lwowskiej Rodziny Rodzin o. Stanisław Kawa OFM Conv. Mszy św. przewodniczył wikariusz generalny archidiecezji lwowskiej ks. infułat Józef Pawliczek, który przekazał zgromadzonym serdeczne życzenia od arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego. Homilię wygłosił ks. Eugeniusz Klimiński z Warszawy.

w Mościskach ks. Władysław Derunow poświęcił oplątki, którymi wszyscy się podzieliли. Liderzy i inicjatorzy założenia Ruchu Rodzina Rodzin Lwowa Halina i Włodzimierz Wencakowie zaprosili członków i sympatyków ruchu na agapę. Tegorocznemu spotkaniu towarzyszyła TVP Polonia.

Ruch Apostolski „Rodzina Rodzin” 65 lat temu w Polsce zainicjowała Maria Okońska, która prowadziła pierwsze spotkania z małżeństwami. Duchową opiekę sprawował nad ruchem założony przez kardynała



Po mszy św. i składaniu życzeń przez dostojnych gości bożonarodzeniowy program artystyczny rozpoczął zespół młodzieżowy ze Strzałkowiec koło Sambora. Następnie zakoleđowały dzieci ze Lwowa, a ich rówieśnicy z Mościsk przedstawiły jasełka. Proboszcz parafii

Stefana Wyszyńskiego Instytut Prymasowski, a od 1966 roku księża pallotyni. Duchowość ruchu streszcza się w hasłach: eklezjalność, maryjność, polskość, rodzinność. We Lwowie pierwsze spotkanie odbyło się 20 grudnia 1994 roku w kościele pw. św. Antoniego.

Noworoczny Bal Ormiański

W Warszawie 21 stycznia odbył się V Noworoczny Bal Ormiański, zorganizowany przez Fundację Armenian Foundation wraz z Izłą Gospodarczą Polska – Armenia i Fundacją Dziedzictwo Kresowe. Patronat medialny nad imprezą objął Kurier Galicyjski. Swoją obecnością bal zaszczytliło wiele znakomitych osób, m.in.: ambasador Armenii w Polsce Edgar Ghazaryan z rodziną.



ANNA GORDIJEWSKA

Historia Noworocznych Balów Ormiańskich sięga okresu przedwojennego, kiedy to odbywały się one we Lwowie i w Warszawie, skupiając środowiska ziemiańskie i inteligencję kresową. Dzięki współpracy organizacji pozarządowych ta tradycja jest kontynuowana. Tegoroczny bal był wyjątkowy z uwagi na przypadającą rocznicę 650-lecia decyzji króla Kazimierza Wielkiego, nadającej przywilej ormiańskiemu biskupowi Grzegorzowi na osiedlenie się w Polsce i

wyznawanie swojej wiary. Maciej Bohosiewicz, prezes Fundacji Armenian Foundation, powiedział Kurierowi, że bardzo cieszy się z faktu, iż piękna przedwojenna tradycja organizowania Noworocznych Balów Ormiańskich jest kontynuowana i znajduje wielu nowych miłośników i sympatyków kultury ormiańskiej.

Atrakcją muzyczną wieczoru był występ zespołu „Musa – Ler”, który specjalnie na tą okazję przyjechał z Armenii. W rytmach muzyki ormiańskiej i polskiej goście bawili się do białego rana.



o. Tadeos Geworgian. Władze wojewódzkie reprezentował przewodniczący administracji państwowej Oleg Syniutka. Korpus dyplomatyczny reprezentował przedstawiciel MSZ Ukrainy w regionie zachodnim Wiaczesław Wojnarowski i konsulowie przedstawicielstw dyplomatycznych. Władze obw. iwanofrankowskiego reprezentował zastępca mera Bohdan Biłyk. Obecni byli przedstawiciele wojska ukraińskiego, służb granicznych i policji, przedstawiciele Nadbużańskiego OSG i urzędu marszałkowskiego województwa podkarpackiego. Licznie zgromadzili się przedstawiciele społeczności polskiej ze Lwowa, prezesi oddziałów regionalnych, dy-

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Misjonarz ukraińskiej kultury

8 grudnia w sali konferencyjnej agencji informacyjnej UNIAN odbyła się konferencja prasowa, poświęcona znaczącemu wydarzeniu w życiu kulturalnym Ukrainy. Po raz pierwszy w historii naszego kraju dyrygent Opery Narodowej Ukrainy, kierownik artystyczny – główny dyrygent orkiestry „Kijów-Classic”, Narodowy Artysta Ukrainy – Herman Makarenko uhonorowany został przez UNESCO międzynarodowym tytułem „Artysta dla Pokoju”.

Ten honorowy tytuł przyznano mu jako dowód najwyższego uznania dla jego inwencji w promowaniu muzyki jako siły napędowej dialogu i porozumienia między ludźmi, za jego wkład w umacnianie pokoju i tolerancji, między innymi poprzez występy orkiestry „Kijów Classic”, jak również jego głębokiej wiary w wartości i priorytety organizacji.

Uroczystość wręczenia nagród odbyła się 29 listopada w siedzibie UNESCO w Paryżu. Herman Makarenko udał się tam wraz z muzykami swojej orkiestry, by przyjąć wysokie odznaczenie z rąk dyrektora generalnej UNESCO Iriny Bokowej. Po uroczystej ceremonii orkiestra „Kijów-Classic”, zaprezentowała program pt. „Koncert Pokoju”, w którym zabrzmiały utwory muzyczne ze wszystkich kontynentów.

- Ta zaszczytna, o międzynarodowym znaczeniu, nagroda jest przede wszystkim, oddaniem hołdu Ukrainy i ukraińskiej kulturze. To także wyróżnienie owocnej działalności mojego rodzimego teatru Opery Narodowej Ukrainy i afirmacja 15-letniej pracy orkiestry „Kijów-Classic” – wyznał maestro otwierając konferencję prasową. – Jestem dumny, że dostąpiłem takiego zaszczytu, że znalazłem się w prestiżowej rodzinie Misjonarzy Dobrej Woli UNESCO.

Słowa podziękowania usłyszał też Dyrektor Generalny Kompanii „Plastics – Ukraina” Ireneusz Derka, sponsor „Koncertu Pokoju” w Paryżu. Należy dodać, że przy wsparciu Ambasady Polski i polskich przedstawicieli biznesu, w tym także Kompanii „Plastics -Ukraina”, w maju tego roku z okazji Dnia Konstytucji 3 maja, odbyła się premiera koncertu „Muzyka Polska w Kijowie”.

Andżelika Płaksina,
dk.com.ua

Polacy uczą się języka ukraińskiego w Częstochowie

Studentka z Łucka uczyła języka ukraińskiego studentów, doktorantów i pracowników Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Centrum Transferu Wiedzy i Innowacji Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie zorganizowało kursy języków obcych dla osób, pragnących udoskonalić swą wiedzę, i szukających lepszej pracy. Wśród dziesięciu języków obcych znalazł się również język ukraiński, którego w ciągu dwóch

miesięcy uczyła Anastazja Oleksiuk, studentka filologii polskiej Wschodnioeuropejskiego Uniwersytetu Narodowego imienia Lesi Ukrainki.

Studenci i doktoranci mogli zapisać się na bezpłatne kursy, pracownicy i absolwenci uczelni – za niewielką opłatą. W trosce o najwyższy poziom kursów językowych w Centrum Transferu Wiedzy i Innowacji Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie klasyczne sale wykładowe zastąpiono cyfrowymi laboratoriami, co umożliwiło nauczycielom prowadzenie zajęć z wykorzystaniem, w celu aktywizacji procesu nauczania, sluchawek i tablic interaktywnych.

Na kurs języka ukraińskiego zgłosiło się 15 osób – głównie doktoranci i pracownicy Akademii imienia Jana Długosza, którzy, współpracując z uczelniami ukraińskimi, chcą nauczyć się języka ukraińskiego. Jest to jednak tylko jedna z przyczyn zapisania się na kurs. Swoimi wrażeniami z kursu podzielił się jego uczestnik:

- Kurs języka ukraińskiego potraktowałam w trojaki sposób. Po pierwsze, chcę poznać język sąsiadów, po drugie rozwój osobisty, sprawdzenie, czy dam radę, i po trzecie – perspektywa kontaktu ze studentami z Ukrainy, którzy wybiorą studia na Akademii. Jeśli chodzi o trudności, to przede wszystkim, są to skutki nauki języka rosyjskiego, które utrudniają mi wymowę. – mówi Małgorzata Szyrej, doktor Katedry Chemii Fizycznej, Instytut Chemii, Ochrony Środowiska i Biotechnologii AJD.

- Zapisalem się na kurs języka ukraińskiego, ponieważ bardzo chciałem poznać ten język. Chodziło mi też, rzecz jasna, o mój rozwój wewnętrzny, wszystko też zależało od mego wolnego czasu i dogodnych terminów zajęć. Na początku wydawało mi się, że największą trudność sprawi mi cyrylica i nauka czytania, jednak z czasem okazało się, że nie jest to takie trudne – dzieli się z nami Mateusz Pawlak, doktorant Wydziału Filologiczno-Historycznego AJD.

Wszyscy uczestnicy kursu otrzymali zaświadczenie o jego ukończeniu. Zapewniali też, że będą kontynuować naukę we własnym zakresie, gdyż ten kurs to tylko pierwszy, ale najważniejszy krok na drodze do opanowania języka ukraińskiego.

monitor.press.com

Akcja „Polacy – Rodakom” w obwodzie chmielnickim po raz siedemnasty

Paczki z żywnością i innymi niezbędnymi na co dzień rzeczami pojechały najpierw do Netiszyna, gdzie gości przywitała prezes miejscowego Związku Polaków Wanda Szatkowska. Razem z członkami organizacji na spotkanie przybyły też nauczycielki ze Sławuty, które odebrały paczki dla Polaków, mieszkających w tej sąsiedniej miejscowości.

Honorowych gości przyjęto w Netiszynie bardzo serdecznie. W szkole nr 2. zabrzmiały kolędy i piękna muzyka. Miejscowe nauczycielki częstowały dobroczyńców własnoręcznie przygotowanymi i bardzo smacznymi pierogami.

Senator RP Stanisław Gogacz odwiedził polskie organizacje na Podolu osobiście. Towarzyszył mu konsul KG RP w Winnicy Przemysław Szymański.

Polacy Netiszyna i Sławuty wyrażają głęboką wdzięczność Senatorowi Stanisławowi Gogaczowi oraz Fundacji PZU za pamięć i pomoc.

Łarysa Cybula,
wizyt.net

Z Podola do Krynicy-Zdroju

W dniach 3–11 stycznia 2017 roku na zaproszenie Małopolskiej Fundacji „Braterstwo” grupa dzieci, młodzieży i dorosłych członków Centrum Rozwoju i Partnerstwa „Polonia” gościła w Krynicy-Zdroju.

Wspólnie zapoczątkowany i zrealizowany integracyjny wyjazd dzieci z rodzicami i nauczycielami miał na celu przede wszystkim poznanie tajemnic języka polskiego i zapoznanie się z tradycjami i kulturą regionu małopolskiego. Dzieci i młodzież razem z polskimi uczniami w Publicznym Gimnazjum im. prof. dra Józefa Dietla w Krynicy-Zdroju uczestniczyli w zajęciach z języka polskiego, angielskiego, z historii oraz muzyki. Już niejednokrotnie organizowaliśmy szkolenia języka polskiego, ale tym razem wspólnie z Biblioteką Publiczną w Krynicy-Zdroju zaplanowaliśmy bardzo ciekawe interaktywne zajęcia artystyczno-literackie, które były połączeniem prezentacji medialnych na temat życia teatralnego w Krynicy z opowiadaniem i wrażeniami uczestników spotkania.

Jako grupa Polaków z Kresów zostaliśmy zaproszeni na spotkanie z burmistrzem Miasta Krynica-Zdrój dr Dariuszem Reško. Tematem spotkania była współpraca władz lokalnych regionu małopolskiego z Polonią i Polakami za granicą. „Chcielibyśmy wspólnie tworzyć wizerunek Polski poza granicami kraju, jak również przyczynić się do rozwoju wspólnoty narodowej” – powiedział burmistrz. Wyraził również nadzieję na dalszą współpracę i zaprosił naszą grupę do wiosennej Krynicy. Na zakończenie spotkania wspólnie zaśpiewaliśmy kolędy po polsku i po ukraińsku.

Dziękujemy serdecznie panu Władysławowi Kreychi oraz pani Iwonie Romaniak za to, że poparli propozycję współpracy z nami, wspaniale przygotowali program pobytu grupy z Podola, za wszechstronną opiekę oraz wspólnie spędzony czas. Konsulatowi generalnemu w Winnicy dziękujemy za szybkie wydanie wiz dla całej grupy.

wizyt.net

Mamy „własnego” żołnierza w ukraińskim wojsku

Dla nas, członków Towarzystwa Odrodzenia Kultury Polskiej im. Juliusza Słowackiego i parafii katolickiej kościoła św. Stanisława biskupa w Krzemieńcu było to zaskoczenie. Igor Nogas, skarbnik w Zarządzie TOKP, parafianin, osoba odpowiedzialna, zjawił się w kościele w mundurze wojskowym i oznajmił, że zapisał się na

kontrakt do wojska. Poinformował, że jest oficerem rezerwy i nie może być dalej biernym obserwatorem dramatu wojny na wschodzie Ukrainy. Poza tym, jego syn również odbył służbę wojskową w piątej fali mobilizacji. A dorastający wnuk? Być może zada mu kiedyś pytanie: „A co Ty robiłeś, kiedy tata wojował?”. Cóż miałby mu dziadek odpowiedzieć? Uważa więc, że jego moralnym obowiązkiem jest służba Ojczyźnie. Byliśmy dumni z takiej decyzji naszego kolegi.

Nie popełnię błędu, jeśli wyrażę przekonanie, że jako przedstawiciele zawsze ofiarnego narodu polskiego, oddalibyśmy dziś wiele, żeby tylko przybliżyć pokój i ład w kraju. Wszystkim walczącym na wschodzie Ukrainy z całego serca życzymy zwycięskiego i w zdrowiu powrotu do rodzin. Tak nam dopomóż, Panie Boże.

Jadwiga GUSŁAWSKA,
monitor.press.com

NATO zapłaciło za utylizację składowiska odpadów nuklearnych pod Berdyczowem

Prawie milion dolarów amerykańskich przekazano ze specjalnego funduszu Sojuszu Północnoatlantyckiego na zutylizowanie niebezpiecznych odpadów na terenie byłej bazy wojskowej „Wakulencyki”, znajdującej się zaledwie kilkanaście kilometrów na zachód od Berdyczowa. Wcześniej Ambasada Niemiec w Kijowie oświadczyła, że zutylizowane odpady w formie ciekłej mogły być wykorzystane przez terrorystów w celu wyprodukowania tak zwanej „brudnej” bomby atomowej.

W czerwcu 2016 roku Rada Najwyższa Ukrainy ratyfikowała umowę między Radą Ministrów a Sojuszem Północnoatlantyckim o kontynuowaniu programu utylizacji odpadów radioaktywnych, które pozostały na Ukrainie wskutek realizacji agresywnej polityki militarnej przez Związek Radziecki. Prace nad likwidacją niebezpiecznego obiektu „Wakulencyki” pod Berdyczowem rozpoczęły się we wrześniu ubiegłego roku. Ionizujące twarde odpady w postaci betonowych ścian składowiska przewieziono do specjalnej strefy „Buriakowka” pod Prypiecią, ciekłe radioaktywne odpady wypompowano, przekształcono przy pomocy cementu w twardą formę i wywieziono w okolice Czarnobylskiej Elektrowni Jądrowej.

Teren byłego składowiska odpadów pod Berdyczowem, który wcześniej należał do bazy rakietowej ZSRS z głowicami nuklearnymi, poddano rekultywacji. Radiacja w tej strefie nie przewyższa obecnie poziomu średniego na Ukrainie.

Jerzy Wójcicki,
wizyt.net

„Gaude Polonia” – sztuka bez granic

Program Stypendialny ministra Kultury „Gaude Polonia” działa od 2003 roku i przeznaczony jest dla młodych (do 40 roku życia, wyjątkowo do 45 roku życia) twórców kultury oraz tłumaczy literatury polskiej z krajów Europy Środkowo-Wschodniej,

w pierwszej kolejności z Białorusi i Ukrainy. Program służy budowaniu płaszczyzny zrozumienia i dobrych kontaktów na gruncie współpracy kulturalnej pomiędzy Polską a jej bliskimi sąsiadami.

Jak powiedział minister Piotr Gliński: „Zrealizowany dzięki programowi rozwój współpracy między narodami i jak najściślejsza integracja są w naszym interesie narodowym”. Jego celem jest umożliwienie stypendystom poznania polskiej współczesnej kultury i doskonalenia warsztatu pod okiem polskich twórców i specjalistów w polskich instytucjach kultury.

W tegorocznej edycji o stypendia ubiegało się łącznie 285 osób. Finaliści od 1 lutego do 31 lipca realizowali swoje projekty w takich instytucjach, jak m.in. Akademia Sztuk Pięknych w Krakowie, Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski w Warszawie, Galeria Arsenal w Białymstoku, Muzeum Narodowe we Wrocławiu czy Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Kierownik Działu Stypendialnego, Bogumiła Berdychowska, opowiada o programie i możliwościach:

- Najwięcej jest stypendystów z Ukrainy. Są bardzo zdolni i, jak mi się wydaje, bardzo dobrze wykorzystują czas na realizację swoich projektów. Taka jest opinia naszych wykładowców i osób, które się nimi opiekują w czasie ich pobytu w Polsce, większość profesorów mówi, że od dawna nie spotkali takich zdolnych, zaangażowanych młodych ludzi. Tym bardziej, że program stypendialny Gaude Polonia, jest przeznaczony dla artystów i nie jest to program edukacyjny. Innymi słowy ten, kto dopiero uczy się tłumaczyć z literatury polskiej, nie dostanie u nas stypendium. Żeby ubiegać się o stypendium, trzeba mieć na koncie dorobek twórczy, mieć w CV coś, co jest już zauważone w środowisku artystycznym. O stypendium mogą ubiegać się nie tylko muzycy, artyści sztuk wizualnych, ale również ludzie kultury, którzy zajmują się dziedzinami pobocznymi z punktu widzenia artystycznego, na przykład muzealnicy, konserwatorzy zabytków, historycy i krytycy sztuki, teatru, filmu, muzyki, specjaliści, zajmujący się ochroną dziedzictwa kulturowego oraz wszystkim tym, co w Polsce leży w gestii Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Flagowym projektem, bardzo bliskim ukończenia, jest katedra Ormiańska we Lwowie. Prace konserwatorskie za pośrednictwem Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego były finansowane przez rząd Rzeczypospolitej Polskiej. Dobrą tradycją tych projektów na Ukrainie jest ich wspólne finansowanie przez konserwatorów polskich i ukraińskich. Najpierw był cmentarz Łyczakowski, potem Kamieniec Podolski, kościół Bernardynów we Lwowie. Uważam, że współpraca ta jest niezwykle ważna, co wcale nie znaczy, że w każdym punkcie ludzie ci będą się zgadzać między sobą, gdy chodzi o strategię konserwatorskie.

Sergiusz Rożnowski,
dk.com.ua

Rafajłowa – huculska wieś w Karpatach Wschodnich

Muzeum Podkarpackie w Krośnie w okresie od stycznia do kwietnia br. zaprasza do obejrzenia wystawy poświęconej karpackiej miejscowości Rafajłowa.

Rafajłowa, obecnie Bystrycia, to huculska wieś leżąca dziś na Ukrainie. Przed II wojną światową wchodziła w skład II Rzeczypospolitej, województwa stanisławowskiego, powiatu nadwórniańskiego. Ze względu na swoje geograficzne położenie w Gorganach w Karpatach Wschodnich jest miejscowością o znacznym wieloaspektowym potencjale. Związane to jest z odbywającymi się tam walkami Legionów Polskich – późniejszej II Brygady Legionów Polskich w latach 1914–1915. Ważną rolę odgrywa również tradycja huculska i wielo-

I wojny światowej, wieś była świadkiem walk Legionów Polskich. Jednocześnie rozwijała się jako ośrodek o znaczących walorach krajoznawczo-turystycznych. Od końca XIX w. we wsi działała „kultowa” gospoda Wundermanna, lokalnego przedsiębiorcy i właściciela miejscowego tartaku, oferująca miejsca noclegowe i wyżywienie. Powstała tam szkoła, a w okresie międzywojennym w samej wsi oraz w pobliskich partiach gór zbudowano schroniska i wyznaczono szlaki turystyczne, służące coraz częściej także zimowym wyprawom.

Muzeum Podkarpackie w Krośnie
RAFAJŁOWA
HUCULSKA WIEŚ
W KARPATACH WSCHODNICH
autor dr Jan Skłodowski



kulturowość związana z bytowaniem tam ludności innej niż rusińska, rozwój turystyki i gospodarka leśna.

Wieś ta, znajdująca się na zachodnich obrzeżach Huculszczyzny, leży na wys. ok. 740 m n.p.m. Otoczona jest wyniosłymi grzbiętami i szczytami, m.in. pasmem Bratkowskiej, Sywuli, Doboszanki i Maksymca. Została założona z końcem XVIII w. przez przybyszów z obecnego Zakarpacia oraz z sąsiedniej rozległej wsi Zielona, której przez wiele lat była częścią. Miejscowość rozłożona jest w dolinie Bystrzycy Nadwórniańskiej oraz bocznych jej dopływów: Doużryńca, Salatruka i Rafajłowca. W jej skład wchodzi także okoliczne przysiółki: Pryłuki, Tersowanie, Klusztzy, Zhary, Pryczół i Kłempusze.

Mieszkańcami wsi byli przede wszystkim Rusini, Polacy, Austriacy i Żydzi, często spolszczeni. Pierwotnie była to typowa osada, związana z wyrębem karpackich lasów i spławem drewna. Z czasem powstały tam rewiry łowieckie dla sfer rządowych. Na przełomie XIX i XX w. Rafajłowa uzyskała połączenie leśną koleją wąskotorową z Nadworną. W 1897 r. wzniesiono tam cerkiew rytu greckiego, a w 1910 r. rzymskokatolicką kaplicę filialną. Na początku

Kultywowano pamięć walk legionowych. Do dziś zachował się Krzyż Legionów na przełęczy Rogodze Wielkie i pomnik na cmentarzu legionistów w centrum wsi. Rafajłowa, w której wznoszono także pensjonaty i „lepsze” budynki dla gości liczyła przed 1939 r. 150 domów i ok. 800 mieszkańców, stając się coraz bardziej znanym letniskiem i zimowiskiem. II wojna światowa przyniosła kres rozwojowi wsi. Obecnie, z chwilą uzyskania przez Ukrainę niepodległości w 1991 r., odradza się dawna tradycja Rafajłowej jako ośrodka turystycznego. Coraz liczniej przybywają tu ambitni górcy wędrowcy z Polski, a także z Białorusi, Niemiec i Francji.

Autor, scenariusz, teksty i zdjęcia współczesne: Jan Skłodowski
Współpraca: Robert Kubit
Opracowanie graficzne: Julia Komornicka
Muzeum Podkarpackie w Krośnie
Materiały archiwalne ze zbiorów Jana Skłodowskiego
Zabytki prezentowane na wystawie pochodzą ze zbiorów prywatnych Patronat:
Stowarzyszenie „Res Carpathica”.

KG

XIX Oplątek Lubelski we Lwowie

Zgodnie z wieloletnią tradycją, w dniach 20–22 stycznia Stowarzyszenie „Wspólne Korzenie” ze Zbigniewem Wojciechowskim na czele wspólnie z urzędem miasta Lublina po raz dziewiętnasty zorganizowało akcję pt. „Oplątek Lubelski we Lwowie”.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

W 70-osobowej delegacji przybyli mieszkańcy Lublina i kilku innych miast Polski. Na początek tradycyjnie odwiedzili Dom Dziecka nr 1 na Górnym Łyczakowie we Lwowie. Każde dziecko otrzymało upominek. Jako znak wdzięczności dzieci przygotowały wzruszający bożonarodzeniowy występ artystyczny. Kolejnym punktem programu było spotkanie opłatkowe z Polakami mieszkającymi w Bóbrce, miejscowości położonej niedaleko Lwowa.

Spotkanie opłatkowe we Lwowie, które odbyło się 21 stycznia w Pałacu Sztuki, zgromadziło wielu miejscowych Polaków. Temu przedsięwzięciu patronował Konsulat Generalny RP we Lwowie. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele władz Lublina i Lwowa, duchowieństwo, działacze nauki i sztuki z Polski i Ukrainy. Program poprowadził Zbigniew Wojciechowski.

Na wstępie Amatorski Teatr Towarzystki z Lublina zaprezentował fragmenty komedii Aleksandra Fredry „Damy i huzarzy”. Potem przygrywał i śpiewał kolędy zespół ze Strzałkowic „Niebo do wynajęcia”.

Uczestników spotkania opłatkowego przywitał konsul generalny RP



Jaryna Skołozdra, Zbigniew Wojciechowski, ks. Leszek Surma

we Lwowie Wiesław Mazur, radny miasta Lwowa Roman Hrycewycz, wiceprzewodniczący Rady miasta Lublina Jarosław Pakuła, prezes TKPZL Emil Legowicz. Zbigniew Wojciechowski z wdzięcznością zauważył, że żadnego opłatku nie zorganizowałyby we Lwowie bez Józefa Husarza, wiceprezesa Stowarzyszenia „Wspólne Korzenie” i byłego lwowiaka, urodzonego w Strzelczyskach. Opłatki, którymi wszyscy się podzielili, pobłogosławił wikariusz generalny archidiecezji lwowskiej ks. infułat Józef Pawliczek.

- Wspólne korzenie. W tych dwóch słowach zawarta jest wielka treść – zaznaczył duchowny. – Je-

żeli te nasze wspólne korzenie będą zdrowe, to również krzew rozrośnie się i wyda duże, dobre owoce. Tego wam życzę, i sobie też, żebyśmy byli zdrowi. Zdrowi duchowo. Fizycznie też. Ale żebyśmy byli zdrowi jako Polacy. Zdrowi jako członkowie rodzin i społeczeństwa. Abyśmy rzeczywiście byli tym korzeniem, które daje gwarancję, że również w przyszłości będzie dobrze.

Brzmiąły kolędy polskie i ukraińskie. Kapelan Stowarzyszenia „Wspólne Korzenie” ks. Leszek Surma otrzymał w darze oryginalną ikonę św. Józefa, którą napisała młoda lwowska malarka Jaryna Skołozdra.

Jasełka w wykonaniu lalek

We lwowskim Domu Nauczyciela Polski Amatorski Teatr Lalek „Zielona Żabka” wystawił jasełka dla najmłodszych. W niedzielę 22 stycznia odbyły się dwa przedstawienia, na które licznie przybyły dzieci, nie tylko polskojęzyczne, nie brakowało też starszych miłośników teatru lalek.



ALEKSANDER KUŚNIERZ
tekst i zdjęcie

Okres bożonarodzeniowy nadal trwa, znana historia narodzin Jezusa w wykonaniu lalek została wzbogacona o lwowski akcent: do Nowonarodzonego oprócz pasterzy i Trzech Króli przybyli z darami lwowiaczy i batiary.

Lwowianie w postaci lalek po przybyciu do szopki zaśpiewali wiersz Ireny Masalskiej *Powitanie Matki*.

Madonno nasza, my z Łyczakowa, ze wszystkich ulic starego Lwowa Dziś tu stajemy z radości łzami – Królowo Lwowa, módl się za nami!

Następnie batiary złożyli w darze radio, aby Święta Rodzina mogła słuchać lwowskie piosenki. Na zakończenie jasełek zaśpiewano kolędę *Bóg się rodzi od zwrotki – „Podnieś rękę, Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą...”*.

Dzieciom od razu przypadły do gustu kolorowe lalki, wykonane

przed laty przez nieżyjącego już Alfreda Klimczaka. Wielkie wrażenie na najmłodszych zrobił również diabeł, który namówił Heroda do mordu niewinnych dzieci, po czym zabrał króla do piekła.

Przedstawienie odbyło się według scenariusza i reżyserii Barbary Zajdel na podstawie scenariusza Jadwigi Zappe, ułożonego jeszcze w latach 60. ubiegłego wieku. Lalki i dekoracje wykonał swego czasu Alfred Klimczak, opracowaniem dźwięku zajęł się Bronisław Zajdel.

W przedstawieniu udział wzięli aktorzy: Anna Ścińska, Mirosław Kachza, Maria Gawriłowa, Luba Butrej, Jarosław Blinowski, Krystyna Radowicz. Jak mówili aktorzy, ostatecznie nie było wyznaczonych, kto jaką lalkę poprowadzi, ponieważ aktorów jest mało, nie każdy może przyjąć na przedstawienie lub na próbę, więc wyglądało to tak, że kto miał czas i mógł przyjść, ten brał lalkę, potem wymieniano się.

- Przedstawienie było grane przez wiele lat w okresie Świąt Bożego Narodzenia, przez ostatnie trzy lata z różnych powodów nie było wznawiane – powiedział kierownik zespołu Jarosław Blinowski – Wiele dzieci, które dziś były na sali, nie widziały jeszcze tego przedstawienia, bo wtedy, gdy było grane, nie było ich jeszcze na świecie. Dlatego z tym większą radością przedstawiliśmy im jasełka. Cały nasz zespół brał udział w przygotowaniu, niektórych już niema wśród nas i ze względu na pamięć o nich staraliśmy się zrobić to jak najlepiej. Dzieci było dużo, dzisiaj mieliśmy dwa przedstawienia i jesteśmy bardzo zadowoleni z oklasków publiczności. Najbliższe plany teatru są bardzo ciekawe, bo chcemy wznówić przedstawienia sprzed lat, zaś nasza reżyser i scenarzysta Barbara Zajdel ma pomysły nowych spektakli, których tytułów nie będą na razie zdradzał – dodał Jarosław Blinowski.

Boże Narodzenie w Truskawcu

Wypełniony na Pasterkę po brzegi kościół, goście z różnych zakątków Polski i Ukrainy, świąteczna choinka na placu głównym miasta i świąteczny nastrój w domach i sercach katolików – to Truskawiec na Boże Narodzenie 2016 roku. Najśłynniejsze uzdrowisko II Rzeczypospolitej po raz kolejny świętuje Boże Narodzenie godnie i przy pięknej pogodzie.

WŁODZIMIERZ KLUCZAK
tekst
MYCHAJŁO HRYCIW
zdjęcia

W Truskawcu mieszka tylko kilka dziesiątków polskich rodzin, lecz na Boże Narodzenie w kościele zawsze tłok i nie ma wolnego miejsca. Jedną z przyczyn jest przyjaźń między duchownymi obydwu obrządków i wielka tolerancja do sąsiadów i ludzi innych poglądów, która cechuje wszystkie miejscowości uzdrowiskowe. Oprócz miejscowych grekokatolików na Pasterkę spieszą katolicy-kuracjusze z Polski, Ukrainy, Białorusi oraz innych krajów.

- Kto jest z Polski? – pyta na koniec mszy św. rozpromieniony modlitwą i świąteczną atmosferą ksiądz i podnosi się do góry kilka dziesiątków rąk przybyszów z Siedlec, Opoła, Gdyni, Lublina, Warszawy.

- Dobrze nam tu jest... – mówi do sąsiada z ławki starszy pan i od razu przypominają się analogiczne słowa św. Piotra z Ewangelii o Przemienie-



świętować za dwa tygodnie – zwraca się do kuracjuszy w hotelowo-uzdrowiskowym kompleksie „Karpaty” specjalnie na tę okazję zaproszony proboszcz o. Krzysztof Szczygło CSSR.

- Staramy się, aby goście z Polski czuli się u nas jak w domu – zapewnia dyrektor generalny „Karpat”,

Program obchodów zimowych świąt jest bardzo obszerny – festiwałe dziecięce i młodzieżowe, pokazy filmów i wertepów, obwodowy festiwal folkloru zimowego „Nova radiśt stała”, specjalne programy w sanatoriach, delfinariu, ośrodkach kultury.

- Uzdrowisko musi tętnić życiem i oferować każdemu kuracjuszowi wa-



niu Pańskim. Dobrze jest tam, gdzie relacje nie napięte, szczere, pozytywnie zakrecone.

Dzielenie się opłatkiem już tradycyjnie kończy Pasterkę w Truskawcu. Wśród nocnej ciszy, około godz. 2 po północy parafianie i goście wychodzą z kościoła aby nieść radość Narodzenia Chrystusa do swoich domostw stałych czy tymczasowych, jakimi są dla kuracjuszy hotele, wille, sanatoria czy pensjonaty.

- Witam wszystkich, którzy w dniu dzisiejszym obchodzą Boże Narodzenie i tych, którzy będą je

mer Truskawca w latach 2002-2010 Lew Hrycak, kawaler Złotego Krzyża Zasługi RP.

W sanatorium nastrój całkowicie świąteczny – choinki, dekoracje, iluminacja, napisy „Wesołych Świąt” po polsku i po ukraińsku, występ chóru „Legenda” z Drohobycza ze świątecznym programem kolęd polskich i ukraińskich, wykonanych nie tylko w sanatorium „Karpaty”, ale również w kościele. Jak mówi dyrygent chóru Natalia Samokisz, zespół w ten sposób wnosi swój wkład w atmosferę świąt na naszej ziemi.

runki odpowiednie do jego upodobań i możliwości – uważa kierownik HKK „Karpaty” Lew Hrycak. – Mam na myśli komfortowe zakwaterowanie, jakościowe żywienie, nowoczesną diagnostykę, skuteczne leczenie, no i oczywiście dobrą rozrywkę. Ponieważ Święta Bożego Narodzenia zarówno w Polsce, jak na Ukrainie mają charakter rodzinny, staramy się również tutaj, w naszym uzdrowisku stworzyć atmosferę naprawdę rodzinną. I nikt jeszcze nie pożałował, że zdecydował się spędzić święta w naszym malowniczym uzdrowisku...

Wielkie Kolędowanie u arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego

Tegoroczne Wielkie Kolędowanie u arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego zgromadziło prawie tysiąc dzieci i młodzieży z archidiecezji lwowskiej. Przez cały dzień 3 stycznia w Kurii Metropolitalnej we Lwowie brzmiały kolędy po polsku i w innych językach.

KONSTANTY CZAWAGA

W wywiadzie dla Kuriera arcybiskup Mieczysław Mokrzycki powiedział:

- W tradycji katolickiej obrządku łacińskiego jest zwyczaj, że w okresie Świąt Bożego Narodzenia śpiewa się kolędy w domu, w rodzinach. Odwiedzając przyjaciół, rodziny radujemy się świętami Bożego Narodzenia, śpiewając kolędy. Jest to zwyczaj przekazywania mieszkańcom i gospodarzom radości, oraz życzeń błogosławieństwa Bożego w

Odwiedziny zaczynały się od modlitwy w kaplicy, po czym krótko zwiedzano kurię i następowało spotkanie z arcybiskupem. Dzieci miały okazję podarować arcybiskupowi dary, przygotowane własnymi rękami, gospodarz zaś kolędował z nimi po polsku, ukraińsku i po łacinie, chętnie pozując do zdjęcia. Śpiewali też studenci w Afryki, dla których w katedrze lwowskiej jest sprawowana msza św. po angielsku.

Po raz pierwszy przyszli z kolędami ukraińskimi nauczyciele i uczniowie z lwowskiego ośrodka edukacyjno-



Alina Wozijan

Nowym Roku. Cieszę się, że tradycja śpiewania kolęd obecna jest także w Kościele łacińskim na Ukrainie i w naszej archidiecezji. Są przebierańcy, są tak zwane wertepy, są kolędy. Już drugi rok dzieci i młodzież przychodzą do mnie, tutaj, do dawnej rezydencji arcybiskupów lwowskich, aby kolędować. Aby cieszyć się razem ze swoim pasterzem z radości Świąt Bożego Narodzenia. I tak jak wszyscy kolędnicy, otrzymują jakiś podarunek. Dzięki

rehabilitacyjnego „Mrija” (Marzenie), sąsiadującego z Kurią Metropolitalną i ich duchowni opiekunowie z Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego.

- Nasi podopieczni to sieroty, część pochodzi z rodzin, w których rodzice są pozbawieni praw rodzicielskich oraz dzieci potrzebujące korekcji fizycznej lub psychicznej – poinformowała Halina Pyrcz, dyrektor placówki. Powiedziała, że spotkanie było bardzo wzruszające



Alina Wozijan

życzliwości moich przyjaciół z Włoch mogę każdego kolędnika obdarzyć malutkim skromnym podarunkiem świątecznym firmy „Ferrero”. dzięki zaś życzliwości „Caritas Spes” archidiecezji lwowskiej, poczęstować także kolędników skromnym posiłkiem.

i wyraziła wdzięczność za zaproszenie. – To było radosne przeżycie dla dzieci i dla nas, dorosłych – dodała.

Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki zaprosił wszystkich swych młodych gości na kolędowanie za rok.

Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!

Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie! Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube: www.youtube.com/user/KurierGalicyjski



i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach. Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kurier Galicyjski TV”.

Zapraszamy: www.kuriergalicyjski.com

List do redakcji

W grudniowy mroźny czas ogrzewa nas kołęda

Tradycyjnie, już po raz jedenasty, 17 grudnia w Pałacu Kultury w Korosteniu na Żytomierszczyźnie, pod patronatem burmistrza miasta Wołodymyra Moskalenki i konsula generalnego RP w Winnicy Tomasza Olejniczaka odbył się Festiwal Polskiej Kołedy.

Każdy naród ma swoje zwyczaje związane z Bożym Narodzeniem. W Polsce szczególnie uroczyste obchodzona jest Wigilia, kiedy to cała rodzina zbiera się przy stole, odmawia modlitwy, dzieli się opłatkiem i składa sobie serdeczne życzenia. Po uroczystej, pełnej pięknych i głębokich wzruszeń wieczerzy, wszyscy udają się na Pasterkę, podczas której rozbrzmiewają pierwsze kołędy. Polskie kołędy opowiadają o wielkiej miłości do Bożego Dzieciątka. I wła-

Chalimonczuk oraz Polski Dziecięcy Zespół Wokalny „Dzwoneczki” pod kierunkiem Jadwigi i Bogdana Poliszczuków. Dzieci śpiewały pięknie o tym, że Boże Dziecię przyniosło wszystkim radość, miłość i ciepło. W festiwalu wzięli udział także dorośli artyści, m.in. soliści z Korostenia i Żytomierza Natalia Zubarewa, Halina Dowbysz, Aleksandr Werbyło oraz Irena Nawojewa, zespoły wokalne Malwy, Lileja, Kryształowe Rosy, Chór katedrały oraz inni. Po

inie Wiktoria Laskowska-Szczur, którzy życzyli zebranyemu pokój, siły i wytrwałości w dążeniu do celu oraz dużo radości z okazji zbliżających się świąt. Wszyscy uczestnicy otrzymali dyplomy i upominki od winnickiego Konsulatu Generalnego RP, a dla dzieci przygotowano paczki świąteczne ufundowane przez radnego Rady Obwodowej Witalija Naumenkę.

Festiwal jest także okazją do odbycia ważnych rozmów. Burmistrz



śnie taką miłość pragnęli przekazać wszystkim obecnym uczestnicy festiwalu.

XI Festiwal Polskiej Kołedy na Żytomierszczyźnie jest I etapem eliminacji do Międzynarodowego Festiwalu Kołed i Pastoralek im. ks. Kazimierza Szwarlika w Będzinie oraz Edycji pt. Kołędniczy z Żytomierza (Polska). Artysty z różnych miast Ukrainy przyjechali do Korostenia, żeby uradować słuchaczy swoim śpiewem, a zarazem powalczyć o prawo uczestnictwa w festiwalu w Polsce. W eliminacjach okręgowych w Żytomierzu i Korosteniu wzięli udział 33 podmioty – soliści i zespoły.

W kategorii dzieci wystąpili uczniowie Szkoły Ogólnokształcącej nr 2, Szkoły Ogólnokształcącej nr 3, Szkoły Sobotnio-Niedzielnej działającej przy ZPU w Korosteniu, zespoły wokalne z Olewska Jaskółka i Jaskółeczka pod kierunkiem Diny

raz pierwszy na deskach korostenieńskiego Pałacu Kultury wystąpił kierowany przez Witalija Samoluka Polski Zespół Wokalny „Rozmaryn” z Chmielnickiego.

Talent wykonawców oceniali jury w składzie: konsul KG RP w Winnicy Urszula Filipkowska, burmistrz Korostenia Wołodymyr Moskalenko, specjalista ds. mniejszości i religii Aleksander Piwowski, Zasłużeni dla Kultury Polskiej Irena Świtelska i Wiktoria Laskowska-Szczur. Jurorzy docenili wysoki poziom artystyczny zespołów Dzwoneczki i Lileja oraz solistki Katarzyny Bakalczuk.

Burmistrz Wołodymyr Moskalenko wręczył nagrody za zasługi w rozwoju stosunków międzynarodowych. Otrzymali je konsul generalny RP w Winnicy Tomasz Olejniczak oraz prezes Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukra-

Moskalenko zaprosił gości na spotkanie, podczas którego zapoznał ich z osiągnięciami miasta w zakresie integracji z Unią Europejską. Przy aktywnej współpracy Związku Polaków w Korosteniu w miejscowych szkołach wprowadzono w tym roku zajęcia z języka polskiego od I do VI klasy, pomyślnie rozwija się również szkółka sobotnio-niedzielna języka i kultury polskiej.

Festiwal Kołedy Polskiej na Żytomierszczyźnie zorganizował Związek Polaków na Ukrainie w Korosteniu (prezes Wanda Laskowska), Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie i Korostenieńska Rada Miejska przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP w Winnicy. Odmową pomocy w przygotowaniu tego wydarzenia okazał również burmistrz Korostenia Wołodymyr Moskalenko.

JANA LASKOWSKA

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz

trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupoł” to miejsce, w którym gości zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć,

bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku!

Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

Kontakt: +380 322614454
mail: kupollviv@ukr.net

Bożonarodzeniowy koncert w Samborze

Polakom Sambora nastrój bożonarodzeniowy udzielił się jeszcze przed oficjalnym świętowaniem Bożego Narodzenia, gdyż w niedzielę 18 grudnia 2016 roku w miejscowym Domu Kultury odbył się przedświąteczny koncert pt. „Gdy pierwsza gwiazdka zjawi się”.



MARIAN SKOWYRA
tekst
ANDRZEJ BABIAK
zdjęcia

Tego dnia, mimo mrozu na dworze i chłodu w sali, samborski Dom Kultury wypełnił się po brzegi miejscowymi mieszkańcami i zaproszonymi gośćmi z Sambora i okolic. Na początku wszystkich zgromadzonych przywitała Krystyna Husarz, dyrektor polskiej niedzielnej szkoły imienia św. Jana Pawła II, i organizator koncertu.

- Było bardzo zimno; śnieg padał i już zaczynał zapadać zmrok; był to ostatni dzień w roku, wigilia Nowego Roku. W tym chłdzie i w tej ciemności szła ulicami biedna dziewczynka, miała wprawdzie

kami”, autorstwa Hansa Christiana Andersena rozpoczął się koncert i przedstawienie w wykonaniu dzieci z miejscowego koła teatralnego. Ta stara bajka nie tylko przywołała niepowtarzalny nastrój świąt, ale też niejednego uświadomiła na potrzeby i biedę drugiego człowieka, może nieraz mieszkającego obok nas.

Następnie dzieci z niedzielnej polskiej szkoły, a także klub muzyczny „Polonez” i chór polski „Sursum Corda” rozgrzewały serca przybyłych pięknymi kołędami i życzeniami z okazji nadchodzących Świąt. Kołędy i pastoralki były śpiewane w językach: polskim, ukraińskim i angielskim. Dzieci przypominały wszystkim zebranyemu bogactwie tradycji świąt Bożego Narodzenia, a na zakończenie wszyscy



trzewiki na nogach, kiedy wychodziła z domu, ale co to znaczyło! To były bardzo duże trzewiki, nawet jej matka ostatnio je wkładała, tak były duże, i mała zgubiła je zaraz, przebiegając ulicę, którą pędem przejeżdżały dwa wozy; jednego trzewika nie mogła znaleźć, a z drugim uciekł jakiś urwis; wołał, że przyda mu się on na kołyskę, kiedy już będzie miał dziecko – tymi słowami bajki „Dziewczynka z zapał-

zgrupowani w domu kultury mieli okazję podzielić się opłatkiem i złożyć sobie nawzajem życzenia świąteczne.

Serdeczne życzenia z okazji nadchodzących Świąt i zbliżającego się Nowego 2017 Roku złożył również mer miasta Sambora Jurij Hamar, dziękując przy okazji organizatorce koncertu za ofiarę pracę nad wychowaniem kulturowym i patriotycznym dzieci i młodzieży.

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego do nabycia w naszej redakcji



Zawiadamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007-2015, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012-2014. Cena roczników na Ukrainie po 300 UAH za jeden, a z wysyłką do Polski – 100 PLN za jeden. Osoby zainteresowane prosimy o kontakt: **Natalia Kostyk, tel.: +38 /0342/ 54 34 61**
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Polskie gwiazdy teatru i opery w Stanisławowie

Gmach teatralny w Stanisławowie od czasu powstania w 1891 roku aż do wybuchu II wojny światowej w 1939 roku stanowił centrum kulturalne miasta, o szczególnym znaczeniu dla Polaków. Był swego rodzaju strażnikiem kultury i sztuki narodowej. Właśnie tutaj przez prawie pół wieku, przeżywając wzloty i upadki, walcząc też z brakiem pieniędzy i często słabą frekwencją, formowała się stała scena polskiego teatru.

JAROSŁAW KRASNODĘBSKI

Oczywiście w świątyni sztuki przy ul. Bielowskiego występowały również osoby nie związane w żaden sposób z teatrem w Stanisławowie. Na specjalne zaproszenie przybywali tutaj – bez względu na swoją narodowość i wyznanie – artyści cieszący się sławą sięgającą, poza granice Galicji, a nawet i niekiedy Europy. Trudno jest wymienić i opisać występy wszystkich. W poniższym artykule skupimy się tylko na kilku przykładach artystów polskich, aktorów i śpiewaków operowych, którzy zdołali przekroczyć próg gmachu.

Na pierwszy, niezwykle ważny występ, stanisławowianie nie musieli długo czekać. Trzy lata po wybudowaniu gmachu, w 1894 roku zjechała bowiem do grodu „Rewery” ceniona

dworcu w salonie barszczu, odjechała... przygotowaną dla niej karetą, mającą na koźle dwóch strojnych krakusów, do hotelu Imperial” – pisano w prasie. Kilka godzin później odbył się wieczorny występ, który stał się prawdziwą sensacją dnia. Gmach teatralny był „szczelnie nabit publicznością” ze Stanisławowa i okolic, a nawet specjalnie przybyłymi z tej okazji gośćmi z Kołomyi.

Modrzejewska zagrała rolę Amelii w dramacie „Mazepy” Słowackiego. Każdy jej występ hucznie oklaskiwano, a po czwartym akcie nastąpiła owacja, której nie było końca. Recenzent pisał, że „podziwialiśmy szlachetną deklamację, nadzwyczajną dystynkcję widoczną w każdym ruchu, każdym spojrzeniu artystki, niepokalaną trywializmem neutralność i czysty jak lza liryzm”. Po za-



Ludwik Solski jako Łatka

ale jakże istotny epizod, wpisał się na trwałe w historię polskiej sceny tego kresowego miasta oraz na długo był obecny w pamięci mieszkańców.

Wiele lat później, w 1926 roku w murach stanisławowskiego gmachu zapowiadano występ innego wybitnego aktora, którym był **Ludwik Solski**. Pisano przed jego przyjazdem do Stanisławowa, że „od czasów Modrzejewskiej nie stąpił większy od niego artysta na deski sceny polskiej, a i Europa nie wielu równych mu posiada”. Uważano go za nestora scen polskich. Wyliczono, że przez cały dotychczasowy okres twórczy – a było to już 50 lat – odtworzył przeszło aż tysiąc ról. „Od heroicznych postaci królów i hetmanów aż do epizodycznych ról na pozór płasko komicznych, potrafił tchnąć życie nieraz w zupełnie papierowe postacie”. Solski mimo swojego wieku, miał już bowiem 71 lat, wciąż zachwycał witalnością. W czasie od połowy lutego do końca kwietnia 1926 roku, występował codziennie, grał w Warszawie, Wilnie, Lwowie, Stanisławowie, Borysławiu i Przemyślu.

W Stanisławowie wystąpił w niezrównanej roli Łatki w „Dożywociu” Fredry 20 kwietnia. Już od czwartku 15 kwietnia, pisano, że chętni zobaczyć spektakl oblegają kasę teatralną, by za wszelką cenę móc usłyszeć „króla żywego słowa” – jak się o nim wyrażono.

Publiczność faktycznie się nie zawiodła. Solski dał się poznać z jak najlepszej strony. Widzowie, którzy wcześniej widzieli go w roli „Łatki” mogli zauważyć, że dawniejszy „Łatka” „był jakby bardziej przyciszony, dyskretniejszy w wyrazie, wiele rysów miało jakby cechę przypadkowości – dzisiejszy jest bardziej jaskrawy” – pisał recenzent. Z Solskim występowała wspólnie stanisławowsky aktorzy amatorzy z Teatru Aleksandra hr. Fredry, przez co siłą rzeczy on jako zawodowy aktor, jeszcze bardziej wyróżniał się na scenie. „Łatka – jak stwierdził recenzent – samą dynamiką ekspresji stał się najgłośniejszym, najwyraźniejszym, dominującym nad wszystkim i wszystkimi chyba wbrew intencji Fredry”. Miało to wynikać z braku zgrania się, ale pomijając ten fakt, miejscowi amatorzy spisali się, ich role wypadły bardzo umiejętnie.

W podziękowaniu za popis artystyczny i reżyserię spektaklu zyczono

Solskiemu sto lat życia. Co ciekawe do setnych urodzin mistrzowi zabrakło niewiele, zaledwie miesiąc, zmarł on bowiem w grudniu 1954 roku.

Gościnne występy polskich gwiazd w Stanisławowie nie ograniczały się oczywiście tylko do aktorów



Ada Sari jako Violetta w „Traviacie” Verdiego, Genua, 1929

teatralnych, bo oprócz nich, bywali tutaj także artyści operowi o znanych nazwiskach. Do nich z całą pewnością możemy zaliczyć **Adama Didura**, jednego z najznakomitszych basów pierwszej połowy XX wieku. Nazywanego nawet przez niektórych polskim rywalem Fiodora Szalapina. Wydawać by się mogło, że takie postaci jak Didur powinny przyciągać jak największą liczbę słuchaczy, szczególnie kiedy pojawiały się na rodzimej scenie. Ale nie zawsze tak było.

2 października 1922 roku podczas jego koncertu w Stanisławowie, gdzie wykonywał różne utwory, ubolewano, że miejsca na widowni nie były wyprzedane. Bez względu na to, przybyła publiczność była zachwycona. Jeden z widzów – aktor Zbigniew Orwicz – pisał: „Siedzieliśmy bowiem na sali z oddechem wstrzymanym w piersi, by nie uronić ani jednego z tych tonów, które padały jak perły, w jasności przezyste i rzadkości niewidziane”. W dalszej części celem wzbudzenia entuzjasmu dla tego rodzaju sztuki wśród stanisławowian, stwierdził: „Trudno jest mi pisać o mistrzu, o którym tylko mistrze pisać mogą, – lecz tym, który z własnej winy nie wzięli udziału w tym koncercie, niech mi wolno będzie zwrócić na to uwagę, że śpiewała o takiej sile głosu, nieskazitelności

dźwięku... prędko słyszeć nie będą”.

Okazja ta, jak na artystę światowego formatu nadarzyła się jednak dosyć szybko. Didur zawiązał do Stanisławowa aż na dwa dni, 26 i 27 czerwca 1924 roku. Tym razem publiczność dopisała. Sala dwukrotnie była pełna aż do ostatniego miejsca, tłumy zaś – jak relacjonowano – w zazdrości odchodziły od kasy bez biletów. Didur po raz pierwszy zagrał rolę Tonia w „Pajacach” Leoncavalla, następnie zaś Mefistofelesa w „Faustie” Gounoda, do których to wykorzystano nowe kostiumy przywiezione z Ameryki. Recenzent, ażeby nie powtarzać już znanych powszechnie pochwał na temat śpiewu Didura, zaznaczył tylko, że „o powodzeniu artysty [niech] świadczą huraganowe, przez kilkanaście minut nie milknące oklaski publiczności”.

Do grona wymienionych gwiazd, występujących w Stanisławowie, wypada zaliczyć jeszcze jedną wyjątkową osobę, śpiewaczkę operową **Adę Sari**. W przeciwieństwie do niskiego głosu Didura, ona miała najwyższy głos – sopran koloraturowy, dzięki czemu poza granicami kraju nazywano ją szacownie „polskim słowikiem”. Do Stanisławowa przybyła na początku lat 30. XX wieku, które jak słusznie określił Bogusław Kaczyński były *ostatnim akordem* Ady Sari. Zdumiewać może – pisał dalej – z jak wielką częstotliwością występowała w tym okresie na scenach i estradach całej niemal Europy. Śpiewała prawie co drugi dzień, odliczając od tego dalekie podróże.

Jej przyjazdu do Stanisławowa nikt specjalnie nie zapowiadał, zjawiała się można powiedzieć niespodziewanie, dzięki inicjatywie Zarządu Teatru im. Moniuszki w dniu 25 maja 1931 roku. Publiczność była miło zaskoczona, po tym, gdy odwołano transmisję w polskim radiu, które miało wyemitować operę „Straszny dwór”, wystawianą przez miejscowych artystów. Sari wystąpiła gościnnie w głównej roli Violetty w „Traviacie” Verdiego. Miękki i ciepły głos śpiewaczki oraz gra aktorska oczarowała widownię stanisławowską. „Talent Ady Sari uzewnętrznił się tak pod względem wokalnym, jak i dramatycznym i osiągnął wprost najwyższy poziom” – podsumował krytyk. Nie dziwi więc fakt, że po opuszczeniu kurtyny słuchacze „darzyli ją niemilkającymi oklaskami, wywołując i aplaudując... bez końca”.

Opracowano m.in. na podstawie prasy wydawanej w Stanisławowie w latach 1894-1939, a także publikacji: J. Kański, *Mistrzowie sceny operowej*, Kraków 1998; O. Ciwkacz, *Helena Modrzejewska w Stanisławowie*, [w:] *Galicyjskie Spotkania 2009*, Zabrze 2010. B. Kaczyński, *Ada Sari. Kulisy wielkiej sławy*, Warszawa 2014.

Na temat historii gmachu pisano już wcześniej w „Kurierze Galicyjskim”; zobacz nr 21 z 15-28 listopada 2016 roku i nr 23-24 z 16 grudnia 2016 roku – 16 stycznia 2017 roku.



Helena Modrzejewska w kreacji scenicznej

aktorka scen polskich, znana również w Ameryce i Anglii **Helena Modrzejewska**. Dodajmy tylko, że wcześniej gościła tutaj jako młoda ale już dobrze zapowiadająca się córka Melpomeny. Przybyła ponownie po ponad trzydziestu latach, na zaproszenie Władysława Antoniewskiego, który był dyrektorem borykającego się z trudnościami miejscowego Teatru im. Aleksandra hr. Fredry. Modrzejewska odwiedzając to kresowe miasto podjęła się wykonania ważnej misji. Postanowiła „bezinteresownie zagrać na dochód tego teatru i gorącym słowem zachęcić publiczność stanisławowską do popierania trzeciej polskiej sceny w kraju [po Krakowie i Lwowie]”.

Aby ją godnie przyjąć, utworzono specjalny komitet obywatelski. 3 grudnia 1894 roku jego członkowie wraz z Władysławem Antoniewskim przywitani Modrzejewską na dworcu w Stanisławowie. „Po spożyciu na

kończeniu spektaklu przedstawiciele Towarzystwa Miłośników Muzyki i Towarzystwa im. Moniuszki – jako wyraz wdzięczności – wręczyli jej wspaniałe bukiety kwiatów. Podziękowania złożył również dyrektor teatru Antoniewski. Modrzejewska nie zapomniała o misji z jaką tu przyjechała, i stojąc jeszcze na scenie, wyraziła prośbę poparcia teatru w Stanisławowie, na koniec ujmująco prosiła: „popierajcie biednego dyrektora!”.

Następnie na Modrzejewską i zaproszonych gości czekała mniej oficjalna część tego wieczoru. W Kasyńskim Miejskim przy dźwiękach muzyki wojskowej zorganizowano dla nich bankiet. Wznoszone toasty i pogawędki przedłużały chwile obcowania z wielką artystką, czas bowiem biegił nieubłaganie szybko. Następnego dnia, 4 grudnia Helena Modrzejewska odjechała ze Stanisławowa i nigdy go już nie odwiedziła. Ten krótki,

Lwowska artystka grafik Wiera Wanda Kalinowska

W grudniu 2016 roku mieliśmy okazję obejrzeć kolejną wystawę Wiery Wandy Kalinowskiej, lwowskiej artystki malarki polskiego pochodzenia. Od 2013 roku Wiera aktywnie pracuje w Polsce, uczestniczy w licznych wystawach artystycznych, jest członkiem Związku Polskich Artystów Malarzy i Grafików w Rzeszowie oraz Międzynarodowej Grupy Artystycznej „Złota linia” w Limanowej.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Od 2013 roku żyje i pracuje „na dwa domy” – we Lwowie i w Katowicach. Utrzymuje stałe kontakty z Muzeum Zamek Opalińskich w Sierakowie Wielkopolskim. Przykład Wiery Wandy Kalinowskiej świadczy, jak jedna twórcza osoba może budować most kultury i sztuki między Lwowem a Polską i aktywnie działać w obu środowiskach artystycznych, reprezentując we Lwowie kulturę polską, a w Polsce ukraińską.

Artystka pochodzi z rodziny mieszczańskiej polsko-ukraińskiej. Ze strony ojca korzenie rodzinne wywodzą się z Podola, z Gródka Podolskiego. Matka natomiast urodziła się w Samborze na Ziemi Lwowskiej. Rodziny ojca, podobnie jak wielu innych w tym czasie, nie ominęła tragedia. W 1937 roku jako Polacy zostali wysiedleni na Syberię, skąd udało im się



Wiera Wanda Kalinowska

ludzki, ale nie są to też fragmenty architektury określonych miast. Artystka preferuje porę nocną, wieczorną, często w deszczu, śniegu lub we mgle. Czasem pojawiają się koty, gołębie... Wszystko jest bardzo nastrojowe, elegijne... Artystka objaśnia: „Nie są to widoki miast, ale opowieści filozoficzne. Malowałam we Lwowie, Katowicach, Poznaniu. Są

w której też miała wystawę indywidualną.

- Zaproszono mnie do Sierakowa Wielkopolskiego, do Muzeum Zamek Opalińskich, gdzie miałam wystawę indywidualną – mówi malarka, –brałam też udział w organizowanych przez muzeum plenerach. Wygląda to w ten sposób, że zbierają się ludzie, często też dzieci, którzy nigdy nie malowali, ale chcą spróbować, namalować coś swojego i dla siebie. Muzeum proponuje miejsce, farby, papier. Ludzie malują co chcą, ja podpowiadam, jak to czy owo zrobić, pomagam, poprawiam. I wyniki są bardzo interesujące. Nie raz ten, kto miał w szkole dwóję z rysunku, tworzy u mnie na plenerze bardzo dobry obraz. Z chęcią zrobiłabym taki plener we Lwowie dla polskiego towarzystwa lub dzieci z polskiej szkoły, jeśli tylko znajdzie się organizator. Podobny plener robiliśmy też w Rybniku na granicy z Czechami, ale już po czeskiej stronie. Tam jest taki mały mostek pomiędzy dwoma państwami. Przyszło wielu Czechów i Polaków, w większości emerytów. Chciałabym zrobić coś takiego na granicy polsko-ukraińskiej.

Muzeum Zamek Opalińskich w Sierakowie zamówiło u mnie dużą panoramę Sierakowa XVI-XVII wieku. Czytałam w zamkowej bibliotece opisy, kroniki z tamtego czasu, identyfikowałam miejsca, gdzie znajdowały się już nieistniejące świątynie, czy mury obronne. Namalowałam w końcu i to moje dzieło jest obecnie wystawione w muzeum. 10 lutego mam kolejną wystawę w Tarnowskich Górach, zaś w kwietniu w Sierakowie. Organizujemy tam przedświąteczne plenery w starym zabytkowym kościele. Wielkim entuzjastą tych wydarzeń artystycznych jest Robert Jędrzejczak, dyrektor muzeum.

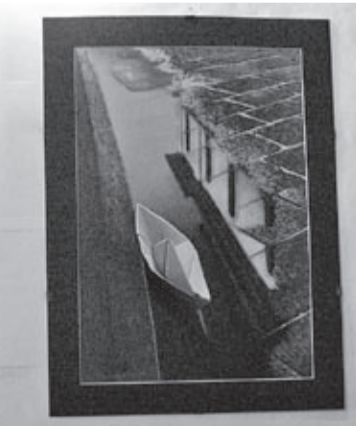
Wiera Wanda Kalinowska jest osobą twórczą, pełną chęci pracy i planów dla siebie i dla ludzi, a zwłaszcza dla dzieci. Samodzielnie zbudowała swój most artystyczny

to jednak miejsca i ulice zmienione, częściowo zmyślone, bajkowe. Na przykład, plac w Poznaniu malowałam o czwartej nad ranem – było to całkiem inne odczucie tego miejsca niż za dnia”.

Swoją działalność artystyczną w Polsce rozpoczęła od współpracy z grupą twórców „Złota linia”, która działa w Limanowej, organizując również wystawy i plenery w całej Polsce i poza jej granicami. Organizatorem i „motorem” tej grupy jest Aleksander Majerski, rzeźbiarz z Limanowej. W grupie są artyści z

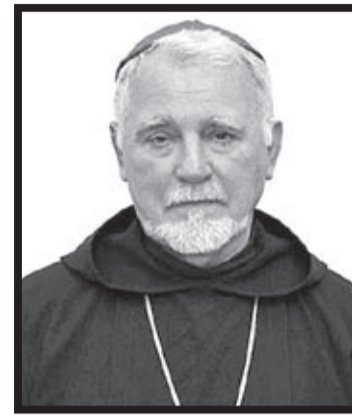


Polski, Niemiec, Norwegii, Wielkiej Brytanii, Czech. Większość to osoby polskiego pochodzenia. Wiera Kalinowska brała udział w wystawach z tą grupą w Tarnowskich Górach, Sierakowie, Bohuminie (Czechy). W Tarnowskich Górach zaprzyjaźniła się z galerią i kawiarnią „Cynamon”,



między Lwowem a Polską. Byłoby miło zobaczyć na tym moście ruch również w drugą stronę – wystawy artystyczne we Lwowie dzieł jej polskich przyjaciół. Im więcej jest takich mostów między ludźmi, tym więcej porozumienia i przyjaźni między naszymi narodami.

Zmarł bp Stanisław Padewski



Biurowisko Kapucynów, prowincja krakowska

29 stycznia, w kapucyńskim klasztorze w Sędziszowie Małopolskim w wieku 84 lat zmarł emerytowany biskup Stanisław Padewski OFM Cap. który wcześniej służył na Ukrainie. Urodził się 18.09.1932 roku w Nowej Hucie koło Monastyrzysk na Podolu. 1 grudnia 1945 roku został wraz z rodziną przesiedlony do powojennej Polski. Kształcił się w Liceum Pedagogicznym oraz w Liceum Ogólnokształcącym w Nowej Soli. W 1949 roku wstąpił do Zakonu Ojców Kapucynów, wyświęcony na kapłana 24.02.1957 roku w Krakowie. W latach 1961-1964 studiował na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim na Wydziale Nauk Humanistycznych (Instytut Filologii Polskiej), następnie studia kontynuował na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

W 1988 roku wyjechał do posługi katolikom w Ukrainie SRR. W tym czasie pełnił funkcję duszpasterza w parafiach: Bar, Polonne, Kijów, Starokonstantynów i Szepetówka. Po rocznej tułaczce, w 1989 r. zamieszkał w Starokonstantynowie i rozpoczął starania o odzyskanie klasztoru i kościoła. W 1990 r. został proboszczem w tymże mieście. 7 czerwca 1991 roku został mianowany przez ministra prowincjalnego, o. Józefa Mizerę, delegatem prowincjała prowincji krakowskiej na Ukrainie i w ZSRS. Do

jego kompetencji należało: przyjmowanie kandydatów do postulatu i nowicjatu, reprezentowanie prowincjała i Prowincji wobec władz kościelnych i państwowych, koordynowanie apostolstwa i życia zakonnego braci. W 1992 roku trafił do Winnicy, gdzie został mianowany gwardianem domu oraz proboszczem. W tym samym czasie pełnił posługę duszpasterza w okolicznych miejscowościach: Teplik, Graczków, Kuna i Samczyńce. 13 kwietnia 1995 roku, z nominacji papieża Jana Pawła II, został mianowany biskupem tytularnym diecezji Tigia i biskupem pomocniczym diecezji kamieniecko-podolskiej. 10 czerwca 1995 roku przyjął z rąk arcybiskupa Antonio Franco, nuncjusza apostolskiego na Ukrainie, święcenia biskupie w katedrze w Kamieńcu Podolskim. 10 października 1998 r. został sufraganiem w archidiecezji lwowskiej przy metropolii Marianie Jaworskim. 4 maja 2002 roku został mianowany ordynariuszem diecezji charkowsko-zaporoskiej. 10 lipca 2002 roku miał miejsce uroczysty ingres w katedrze Wniebowzięcia NMP w Charkowie. Swoją funkcję ordynariusza diecezji charkowsko-zaporoskiej pełnił do 19 kwietnia 2009 roku, kiedy to przeszedł na emeryturę. Po zakończeniu posługi ordynariusza diecezji wrócił do Polski. Widząc jednak wielką potrzebę posługi pasterskiej na Wschodzie, po kilku miesiącach pobytu w Kielcach, wrócił na Ukrainę, by resztkami sił, mimo nękających go chorób, służyć Kościołowi w potrzebie. 1 lipca 2012 roku powrócił do Polski i został skierowany do klasztoru kapucyńskiego w Sędziszowie Małopolskim.

Miał 66 lat życia zakonnego, 59 kapłaństwa i 21 biskupstwa.

Pogrzeb biskupa Stanisława odbędzie się 1 lutego w Sędziszowie Małopolskim.

Inf. własna

Zbiórka na rzecz sobotnio-niedzielnej szkółki języka polskiego w Nowej Borowej na Ukrainie

Fundacja Wolność i Demokracja przy współpracy z TVP Polonia – oficjalna strona rozpoczęła zbiórkę na rzecz sobotnio-niedzielnej szkółki języka polskiego w Nowej Borowej (obwód żytomierski) na Ukrainie.

Placówka powołana z inicjatywy Kulturalno-Oświatowego Towarzystwa Polaków im. Juliusza Słowackiego obchodzi w tym roku dziesięciolecie funkcjonowania. Jej głównym celem jest nauczanie języka polskiego oraz wiedzy o Polsce. W ten sposób rodacy z Ukrainy mają możliwość uczestniczenia w kulturze narodowej, umacniają polską tożsamość, czy promują polską kulturę wśród społeczności ukraińskiej. Z oferty szkółki korzysta 120 uczniów podzielonych na osiem grup w zależności od stopnia znajomości języka polskiego.

Placówka krzewi polskie tradycje, organizując co roku uroczystości, akademie, festiwale i koncerty z okazji polskich świąt narodowych i religijnych, takich jak Narodowe Święto Niepodległości, Święto Konstytucji 3 maja. Dzieci i młodzież niejednokrotnie uczestniczyły w porządkowaniu

polskiego cmentarza katolickiego w Żytomierzu. Uczniowie mają szansę rozwijać swoje talenty podczas Konkursu Recytatorskiego „Te słowa istniały zawsze”, czy udzielając się w zespole wokalnym „Gwiazdka”, działającym przy szkole. Młodzież bierze również udział w wieczorach poezji, imprezach okolicznościowych czy wycieczkach do polskich miejsc na Ukrainie, a wielu absolwentów szkółki studiuje na uczelniach w Polsce.

Wpłaty na rzecz placówki w Nowej Borowej należy wpłacać na konto Fundacji: mBank: 68 1140 1010 0000 5060 3200 1004 w tytule przelewu wpisując „SZKOŁA W NOWEJ BOROWEJ”.

źródło:
Fundacja Wolność i Demokracja

Jubileusz Jana Tyssona

W Polskim Teatrze Ludowym we Lwowie 15 stycznia br. odbyły się obchody jubileuszu z okazji 85. urodzin Jana Tyssona – długoletniego aktora i kronikarza polskiego teatru, entuzjasty polskiej kultury. Wieczór rozpoczął się fragmentem spektaklu Mariana Hemara „Dwóch Panów B”, w którym Jan Tysson gra rolę dyrektora teatru. Z chwilą pojawienia się jego na scenie na sali rozległy się gorące oklaski. Jubilat jest znaną i szanowaną osobą wśród Polaków we Lwowie.

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
ANNA GORDIJEWSKA**

Zastępca konsula generalnego RP we Lwowie Katarzyna Solek udekorowała jubilata brązowym medalem „Gloria Artis”, przyznawanego przez ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego za całokształt działalności na rzecz kultury polskiej. Wyróżnienie z kancelarii prezydenta Andrzeja Dudy wręczyła jubilatowi Wioleta Pruchnik, zastępca dyrektora Biura Szefa Gabinetu Prezydenta. Po spektaklu Jan Tysson usłyszał wiele ciepłych słów od dyrektora Domu nauczyciela W. Parubija, prezesa TKPZL Emila Legowicza, życzeń i powinszowań od kolegów z teatru, przyjaciół i znajomych.

Jan Tysson po raz pierwszy zagrał na scenie szkoły nr 10 w teatryku, powołanym do życia przez Piotra Hausvatera, nauczyciela tej szkoły. Pierwszą jego rolą była postać Kanclerza w „Balladynie”. Był to 22 listopada 1858 roku. Dalej kolejne niezapomniane wcielenia w komediach fredrowskich, dramatach Słowackiego, wieczorach poetyckich czy dramatach greckich. Grał Kapelana w „Damach i huźarach” A. Fredry, Sekwestrata w „Pannie Maliczewskiej” Gabrieli Za-



Jan Tysson otrzymuje brązowy medal „Gloria Artis”, który mu wręcza Wioleta Pruchnik, zastępca dyrektora Biura Szefa Gabinetu Prezydenta

polskiej, Dziennikarza w „Weselu” Stanisława Wyspiańskiego, Gorgoniego w „Pociesznych wykwinniach” Moliere, Albina w „Ślubach panieńskich” oraz Dyndalskiego w „Zemście” Aleksandra Fredry. Zagrał również Paralityka w „Polowaniu na lisa” Stanisława Mrożka, Posła Parysów w „Odprawie posłów greckich” Jana Kochanowskiego, Nauczyciela w „Kartotece” Tadeusza Różewicza. Za każdym wcieleniem stoi praca aktorska, wczucie się w okoliczności, w okres historyczny.

W monografii Janusza Wasylkowskiego „Teatr z ulicy Kopernika” jego nazwisko wymieniane jest bodaj najwięcej razy. Co do samej monografii – to jej ukazanie się jest niemałą zasługą Jana Tyssona. Od

i nie jedynie, jako aktora teatru, ale jako osoby zasłużonej dla krzewienia kultury polskiej, ofiarnego społecznika i działacza TKPZL.

**Zbigniew Chrzanowski
dyrektor Polskiego Teatru
Ludowego we Lwowie**

- 85 urodziny naszego kolegi potraktowaliśmy jako wydarzenie teatralne, dlatego też nie mogło być mowy o żadnym zaskoczeniu i niespodziance. Jubilat musiał uczestniczyć w próbach i przygotowaniu całości wieczoru. Cieszę się niezmiernie, że dopisuje mu zdrowie, pogoda ducha i poczucie humoru, bez którego nawet przy takich uroczystościach obejść się nie można. Każdy z nas pragnął dołączyć się do tego teatralnego święta. Przy okazji odszukaliśmy stare, archiwalne fotografie i to pozwoliło zaaranżować wystawę w holu Domu Nauczyciela. Jarek Sosnowski skomponował dowcipny plakat na zaproszenie, a Jadzia Pechaty ułożyła stosowne

Artis” jak najbardziej zwieńczyła wieloletni dorobek artystyczny naszego kolegi.

**Marian Orlikowski
konsul RP we Lwowie**

- Zaliczam pana Janusza do takiej kategorii starszych Lwowiaków, którą nazywam „hrabiowską”. Jest on nosicielem starych tradycji – kultury, uprzejmości, sposobu mówienia. Wiele uczynił w zakresie konserwacji zaniedbanych grobów. Dużo lat temu wpadł na pomysł, żeby odnawiać napisy na nagrobkach i dzięki tym napisom wiele nagrobków są czytelne. To nie jest takie proste, aby zabytkowy napis można odnowić, takie inicjatywy powinny być ustalone zgodnie z zasadami konserwatorów. Ale gdybyśmy na to czekali – to wielu napisów dzisiaj po prostu już by nie było. Pan Janusz niejednokrotnie przychodził do mnie ze zdjęciami przed i po z pytaniem: „co jeszcze trzeba zrobić?” i prosił o wsparcie. I to też jest bardzo ważna dziedzina jego działalności.



Jan Tysson jako Dyndalski w „Zemście”



samego początku swej działalności w teatrze skrzętnie zbierał plakaty, programy, notował listy aktorów, biorących udział w poszczególnych spektaklach. Innymi słowy – prowadził dokładną kronikę teatru. O ogromnych materiałach czeka jeszcze na swoją systematyzację i może być podstawą do niejednej rozprawy naukowej o kulturze na Kresach.

A tak wypowiadają się o Janie Tyssonie ci, którzy znają go od lat

kuplety. Nastrój, który zapanował w sali był pełen ciepła i serdeczności oraz udzielił się wszystkim i na scenie i na widowni. Wśród licznych gratulacji jubilatowi należy się wielka wdzięczność za troskliwą opiekę nad zespołem teatryku dla najmłodszych „Zielona żabka”. Cieszy mnie również aktywna pomoc Konsulatu RP we Lwowie na linii Lwów – Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. „Gloria

Bożena Sokołowska

- Jest to piękna data naszego Kolegi, a mogę też powiedzieć mojego, ponieważ razem graliśmy w „Weselu” Stanisława Wyspiańskiego. Grałam pannę i on biegał za mną jako amant. On jest takim powiedziałabym prawdziwym Lwowiakiem, jak to się mówi, zwirowanym, z temperamentem. Zawsze każdej kobiecie robi komplementy, żartując przy tym, że jest jego jedyną „uwielbianą”. A miłe słowo lubi każda kobieta. Życzę mu, żeby jak najdłużej mógł być zaangażowany we wszystko co robi.

Pan Jan Tysson jest naszym stałym Czytelnikiem.

Z okazji pięknego Jubileuszu zespół redakcji „Kuriera Galicyjskiego” składa mu najserdeczniejsze życzenia. Życzymy dużo zdrowia, nieustającego poczucia humoru, pomysłów i dalszej ich realizacji przez najbliższe lata.

Archiwum Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie

Krzysztof Szymański

Odnowiono polski napis i rzeźbę we Lwowie

Kilkanaście dni temu we Lwowie odbyło się uroczyste odsłonięcie odrestaurowanej grupy alegorycznej „Oszczędność”, zdobiącej szczyt dawnego gmachu Galicyjskiej Kasy Oszczędności.



KATARZYNA ŁOZA
tekst i zdjęcia

Autorem rzeźby jest wybitny lwowski rzeźbiarz Leonard Marconi, dzieło powstało pod koniec XIX w. dla zaprojektowanego przez Juliana Zachariewicza gmachu instytucji bankowej o długich i chlubnych korzeniach – kasa powstała w 1844 r., a dochód z jej działalności przekazywano na cele charytatywne.

Pod kompozycją rzeźbiarską znajdował się, widoczny z daleka, złocony napis: „Galicyjska Kasa Oszczędności”.

Po I wojnie światowej, kiedy Lwów wszedł w skład odrodzonego państwa polskiego, nazwę banku zmieniono na „Małopolska Kasa Oszczędności”, ale napis na fasadzie pozostał po starciu.

Po wojnie nowa władza zamalowała napis, a niekonserwowana kamienna alegoria oszczędności była w coraz gorszym stanie, co doprowadziło do tragedii – w latach 70. XX w. z rzeźby odpadła ręka i zabiła przechodnia. Ręka została wówczas

zrekonstruowana i jeszcze do niedawna wyróżniała się innym kolorem od reszty kompozycji. Przez jakiś czas miejsce napisu zasłaniała re-

klama lwowskiej firmy cukierniczej Switocz.

Inicjatywa renowacji rzeźby wyszła ze środowiska lwowskich studentów. To oni zbierali pieniądze, między innymi organizując aukcje, które pozwoliły na uratowanie dzieła sztuki. Zebrano 300 tys. UAH, pozostałe 167 tys. dołożyły władze miasta.

Prace restauracyjne wykonali absolwenci Politechniki Lwowskiej, którzy od pół roku pracowali nad przywróceniem jej blasku. W trakcie prac okazało się m.in., że na promieniach pod warstwą zielonej farby kryje się oryginalna pozłota. Przy okazji odsłonięto także polski napis, co zyskało akceptację konserwatora zabytków.

Rzeźba będzie wieczorem podświetlana.



Stoi na stacji lokomotywa...

Na dworzec we Lwowie zajechała, całkiem jak z wiersza Jana Brzechwy, prawdziwa lokomotywa: duża, czarna, ociekająca smarem ze wszystkich ruchomych części, gwizdająca i buchająca parą z tłoków – niebywała atrakcja dla podróżnych, którzy przyzwyczajeni są do lokomotyw elektrycznych czy do ekspresów w rodzaju Hyundai.



KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcie

Ta lokomotywa nie tylko stała, ale też ciągnęła trzywagonowy skład tzw. „Pociągu św. Mikołaja”, który kolej lwowska uruchomiła na okres świąt zimowych. Pociąg porusza się na trasie Lwów-Brzuchowice. Przejazd jest krótki, bo zaledwie 20 minutowy, ale radości dla pasażerów jest wiele. Czyste, ciepłe wagony, udekorowane świątecznie, pełne są przeważnie rodzin z dziećmi, dla których przejazd takim pojazdem, to nie lada atrakcja, a już możliwość sfotografowania się na tle oryginalnego parowozu – to nie lada gratka.

Taka sesja zdjęciowa możliwa jest w czasie 45 minutowego postoju w Brzuchowicach. Parowóz jest oblegany ze wszystkich stron,

a życzliwa obsługa wpuszcza nawet do kabiny maszynisty. Pstrykają sobie pamiątkowe fotki nie tylko pasażerowie, ale nawet obsługa świątecznego pociągu – bo gdzie można poczuć się prawdziwym kolejarzem, jak nie przy buchającym parą potworze. Na stacji można rozgrzać się gorącą herbatą z cytryną, serwowaną przez brzuchowicką młodzież, spróbować domowych wypieków. Wszystko to w ramach pomocy żołnierzom w ATO.

Pociąg jest też atrakcją dla przechodniów i mieszkańców mijanych miejscowości – Kleparowa, Rzęsnej, Brzuchowic, którzy starają się uchwycić przejazd pociągu na swoje komórki.

Na zakończenie – równie krótki powrót do Lwowa i pełnia wrażeń z podróży egzotycznym pociągiem.

Wiadomości nie tylko z Pomorza

Entuzjaści wraz z przedstawicielami lokalnych władz podejmują wszelkie inicjatywy, by ratować zamek Sobieskich w Pomorzanach.

DMYTRO ANTONIUK

19 listopada w radzie osiedlowej podpisano umowę o współpracy między Pomorzanami a gminami Grodziska, Sokolowa i Drohiczyzna w Polsce. Wcześniej, w sierpniu, ze względu na bezpieczeństwo turystów, ogrodzono zamek oznakowaniem, zawieszono baner ze szczegółową historią zabytku oraz wydrukowano 500 egz. folderów z akwarelami zamku, zaś dochód z ich sprzedaży przeznaczono na potrzeby zamku. Jest już gotowy projekt i kosztorys prac re-



Kaplica w Smerekówce

montowo-restauracyjnych. Ciekawą niespodzianką stało się w listopadzie odkrycie na ścianach zamku fresku z XVI wieku. Jest to kwiat, który wylonił się spod zniszczonego późniejszego tynku. Profesor Politechniki Lwowskiej Mykoła Bewz ocenił już wartość odkrycia, które Wiktor Hanulak, specjalista od restauracji fresków, zabezpieczy przed zimą, zaś przedstawiciele departamentu LODA dokonają miejscowych oględzin.

Tymczasem, w połowie listopada, w Smerekówce koło Przemyśla (przed wojną Wicyń) ochotnicy uprzą-



Synagoga

nęli drzewa i krzaki wokół zniszczonej kaplicy rodziny Matkowskich-Ederów z początku XX wieku. Jedna ze ścian już runęła, ale dach da się jeszcze uratować.

W Ostrogu, pomimo niesprzyjającej pogody, trwają prace nad odnowieniem synagogi z XVII wieku. Wykorzystano w tym celu cegły, które spadły ze sklepienia, powodując w nim wielkie dziury, obecnie już zasklepione. Rozpoczęto prace nad następnym obszarem awaryjnym. Równocześnie, zgodnie z archiwalną dokumentacją i kreśleniami, jest odbudowywany fronton synagogi. Na jednej ze ścian umieszczono okazywały baner z informacją o historii tego zabytku.

Czy ORP „Orzeł” zatopił Estonię?

Któż w Polsce nie zna historii słynnego okrętu podwodnego, który brawurowo uciekł z Tallinna, przedarł się do Wielkiej Brytanii, dzielnie walczył i zaginął bez wieści podczas kolejnej misji bojowej? Poświęcono mu nawet – za komuny, ale na fali odwilży (wszedł na ekrany w 1958 r.) – film fabularny zrealizowany przez znakomitego przedwojennego fachowca Leonarda Buczkowskiego, często i dziś przypominany przez polskie kanały telewizyjne. Cieszy się on renomą solidnego, bo opartego także na relacjach marynarzy „Orła”, również tych, którzy przeżyli, gdyż nie brali udziału w jego ostatniej misji.

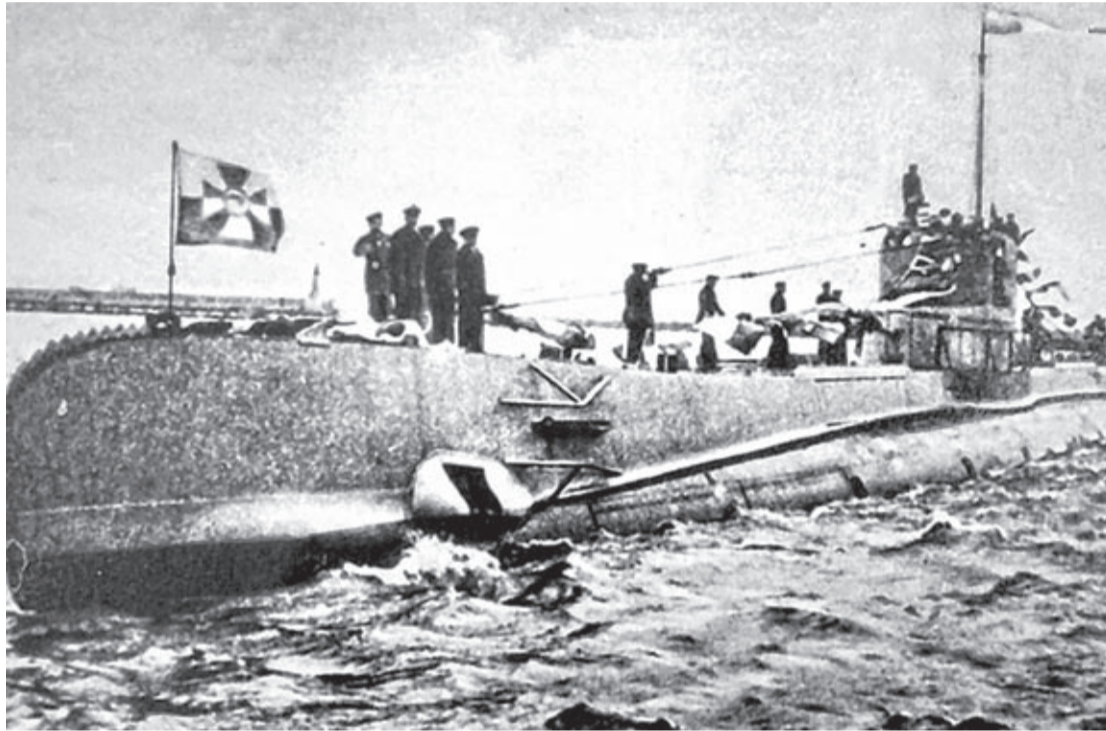
JERZY LUBACH

A jednak w ostatnich latach pojawiły się różne wątpliwości dotyczące właśnie owej początkowej części odyssey okrętu, związanej z niespodziewanym zawinięciem do Tallinna – portu neutralnej Estonii – i późniejszej ucieczki stamtąd. Po pierwsze, nie tyle wyszła na jaw, co została szerzej upowszechniona niezbyt budująca historia ówczesnego dowódcy „Orła”, dotychczas przemilczana lub podawana w złagodzonej formie, by nie zaszkodzić patriotycznemu mitowi. Nawiasem mówiąc, przypomina to przedstawianie przez całe dekady jako dowódcy heroicznej obrony Westerplatte majora Sucharskiego zamiast rzeczywistego bohatera, kapitana Dąbrowskiego. I swoją cegiełkę do budowy mitu kosztem prawdy dołożyli polscy filmowcy – w tym przypadku reżyser Stanisław Różewicz, twórca filmu „Westerplatte” (1960 r.).

Zwróćmy uwagę na tytuły i stylistykę obu filmów, zrealizowanych wszak przez różnych twórców, ale w podobnym czasie: „Orzeł” i „Westerplatte” – tak po prostu, a nie na przykład „Epopoea ORP Orzeł”, czy „Westerplatte – pole chwały”. Zarówno owe pozbawione ozdóbki tytuły, jak surowa, prawie dokumentalna faktura zdjęć i sposób gry aktorskiej zostały zastosowane świadomie właśnie w celu przekonania widzów, że nie oglądają podkoloryzowanej wersji obrosłych mitami zdarzeń, ale są świadkami wręcz drobniagowej rekonstrukcji prawdziwych faktów.

Nic by w tym nie było złego, gdyby... fakty te były prawdziwe, tymczasem oba te świetnie zrobione filmy w niektórych kluczowych wręcz szczegółach świadomie wprowadzają widzów w błąd. I to z wielką szkodą dla przedstawianych heroicznych zmaganiań, bo gdy się po obejrzeniu filmu nagle dowiadujemy, że to wcale nie ten, co na ekranie – był dowódcą obrony Westerplatte, to można zwątpić w rzetelność przedstawienia także wszystkich innych ukazanych na ekranie zdarzeń...

Gdy mowa o historii „Orła”, zawsze pojawia się pytanie: po kiego diabła w ogóle wpłynął do portu w Tallinnie? Filmowa odpowiedź jest prosta – dowódca, komandor Henryk Kłoczkowski zachorował i trzeba go było wysadzić na brzeg w neutralnym państwie, a Estonia... No właśnie, Estonia wcale nie była najbliższą, ale nie to jest istotne. Ważne jest to, co odkryłem wspólnie z moją estońską koleżanką, Katrin Laur, zbierając materiały do filmu dokumentalnego o tallińskim epizodzie „Orła” – otóż wszystko było nie tak, jak dotychczas przedstawiano, czy to w filmie,



ORP „Orzeł” w Gdyni

czy w publicystyce historycznej, a w dodatku ucieczka polskiego okrętu mogła wyrzucić niespodziewanie istotny wpływ na znaczące decyzje polityczne w tym regionie.

Zacznijmy od tego, co już dziś dość dobrze znane – dowódca „Orła”, świetny podwodnik, nadzorujący jego

później, że znając potęgę wojskową Niemiec zwyczajnie stchórzył, unikając walki i wbrew rozkazom dowództwa polskiej Marynarki Wojennej wyprowadzając „Orła” w sektor, gdzie nie było okrętów niemieckich.

Współcześni badacze przypominają w tym kontekście aferę z

dowódcę „Orła”. Niektórzy z przedwojennych znajomych Kłoczkowskiego wspominają, że niespodziewanie zaczął się on z uznaniem wyrażać o Hitlerze i mocy jego armii. Czy na pewno jednak była owa pani agentką niemiecką?...

Po kilku dniach „choroby” komandor Kłoczkowski decyduje się zejść na ląd w celu leczenia w jakimś neutralnym kraju i mimo odmiennych sugestii swoich oficerów wybiera port Tallinn, motywując to dobrymi stosunkami z Estończykami z dawnych lat. Nie było to zapewne wymysłem, gdyż urodzony w Petersburgu Kłoczkowski w czasie I wojny światowej uczył się w carskiej Szkole Morskiej, której absolwentami było sporo oficerów różnych nacji, w tym Estończyków.

Zresztą – o czym się za czasów komuny nie wspominało – stosunki między II RP a Estonią były przed wojną bardzo ciepłe. Marszałek Piłsudski doskonale znał i cenił tamtejszego „Naczelnika”, żonatego z Polką – wilnianką Marią z Kruszkowskich, generała Johana Laidonera jeszcze z czasów, gdy w 1920 r. wspólnie obronili przed bolszewikami niepodległość Łotwy. Gościł go w Warszawie w 1928 r. i odznaczył Krzyżem Srebrnym Orderu „Wirtuti Militari” oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski „Polonia Restituta”. Wielu oficerów estońskich na mocy ustaleń obu przywódców studiowało w Wyższej Szkole Wojskowej w Rembertowie, wynosząc stamtąd nie tylko znajomość polskiego, ale i szczerą sympatię do naszego kraju. Estonia, będąc obok Litwy i Łotwy krajem, który utrzymał wywalczoną od bolszewików wolność, była istotnym symbo-



Komandor Henryk Kłoczkowski (siedzi pierwszy od prawej)

budowę w holenderskiej stoczni, już w kilka godzin po napaści niemieckiej 1 września zaczął wykazywać wyraźne oznaki załamania psychicznego, pokrywanego przez rzekomą chorobę żołądka. Młodzi oficerowie, z zastępcą komandora kapitanem Grudzińskim na czele wręcz stwierdzali

udziałem Kłoczkowskiego, która miała miejsce właśnie w Holandii, półtora roku przed wybuchem wojny, gdzie przyłapano go z prostytutką. Wyraża się przypuszczenie, że choć aferę wyciszono, prostytutka ta mogła być niemiecką agentką, co pozwoliło potem Niemcom szantażować do-

lem pozytywnym w realizacji „idei prometejskiej” Piłsudskiego, czyli wyzwolenia z sowieckiego jarzma innych narodów – Ukrainy, Gruzji, czy Azerbejdżanu.

Laidoner całkowicie podzielał poglądy geopolityczne Piłsudskiego – w 1924 r. stłumił bunt inspirowany przez bolszewików, a w 1934 pucz faszystowski, zaprowadzając rządy wojskowe podobne nieco do naszej „sanacji”. Na polecenie Marszałka w tymże 1934 r. odwiedził Generała (po estońsku *Kindrel* – gdy się tam używa tego określenia, wiadomo że mowa o Laidonerze, jak u nas Marszałek oznacza Piłsudskiego) minister spraw zagranicznych Józef Beck. Sam Laidoner natomiast złożył kolejną wizytę w Warszawie w bardzo ciekawym momencie, a mianowicie w kwietniu 1939 r. Rozmowy polityczne zwięźliście udekorowanie go przez prezydenta Mościckiego najwyższym polskim odznaczeniem – Orderem Orła Białego.

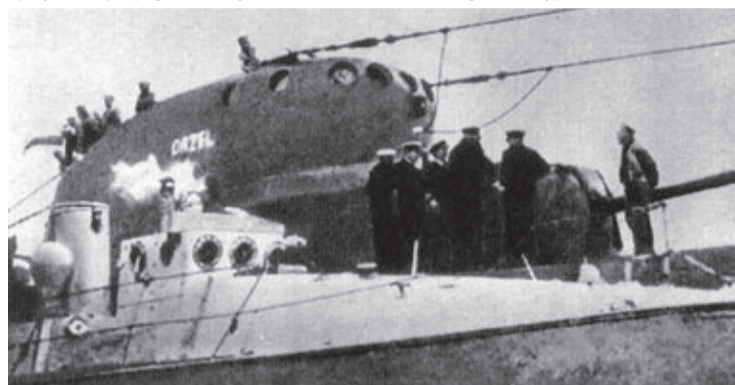
Tak więc do portu takiej przyjaznej nam Estonii wpływa ORP „Orzeł” z pełnym prawem oczekując życzliwego przyjęcia. Tyle, że w ciągu ostatnich dwóch miesięcy sytuacja polityczna się zmieniła. Oczywiście, poza sygnatariuszami nikt nie znał tajnych punktów Paktu Ribbentrop-Mołotow (który zresztą zgodnie z prawdą powinien być zwany: Pakt Hitler-Stalin), jednak przypomnieć należy, że dotyczył on nie tylko wspólnego niemiecko-sowieckiego rozbioru Polski, ale i podziału stref wpływów w Europie Wschodniej. A zgodnie z owym podziałem Estonia, podobnie jak Łotwa i Finlandia miały się znaleźć w strefie sowieckiej...

Tymczasem w filmie Buczkowskiego i peerelowskiej pseudohistoriografii przetrzymanie „Orła” w Tallinie ponad 24 godziny, co poskutkowało jego internowaniem, było rzekomo intrygą niemiecką. Jakim cudem? I dlaczego w tej sytuacji udało się brawurowo ucieczka, wbrew rzekomym próbom pościgu i ostrzału z estońskiej strony – którego w istocie nie było!

Według wersji estońskiej, która wylania się powoli z przetrzebionych przez Sowietów archiwów, ucieczkę polskiego okrętu przygotował po cichu sam *Kindrel* Laidoner. To na jego polecenie opieszale prowadzono proces rozbrajania „Orła”, odwracając go przy tym dziobem do wyjścia z portu pod pozorem wydobycia torped z tylnej części – czego zresztą nie zrobiono. W noc ucieczki w całym porcie wojennym z powodu niezna-nej „awarii” wysiadło oświetlenie, zaś dwaj pilnujący okrętu estońscy marynarze zamiast niemieckich Mause- rów otrzymali przedpotopowe długie karabiny rosyjskie bez amunicji,

co pozwoliło polskim marynarzom bez problemów rozbroić ich i zabrać na pokład.

W niektórych wielce barwnych opowieściach polskich autorów, wciąż na nowo i dziś publikowanych, „Orzeł” wypływa pod ostrzałem – w zachowanych relacjach załogi estońskiej baterii natomiast mowa o... wzajemnym przyjaznym wymachiwaniu rękami! Baterie bowiem otrzymały z najwyższego dowództwa zakaz otwarcia ognia do uciekającego okrętu. Dwaj porwani przez załogę okrętu Estończycy – wedle ich wspomnień – byli przez załogę traktowani wręcz serdecznie. Wyszadzono ich na ląd przy pierwszej okazji, na Gotlandii, wyposażając w żywność, solidną porcję spirytusu, po pięćdziesiąt dolarów na



Estoński kuter patrolowy MP-10 bierze udział w internowaniu ORP „Orzeł”. Tallin – Estonia, wrzesień 1939 r.

głowę oraz list do Laidonera, ponoć z przeprosinami za przysporzenie mu przez ucieczkę „Orla” kłopotów.

Co prawda nic nie wiadomo, by uwolnieni estońscy żołnierze przekazali owo pismo *Kindrelowi*, bo chyba w ogóle do ojczyzny nie wrócili, zapewne właśnie z powodu owych przewidzianych przez Polaków „kłopotów”, które na Estonii istotnie niemal natychmiast spadły. Ustami komisarza spraw zagranicznych Molotowa Związek Sowiecki zakomunikował bowiem władzom estońskim, że skoro same nie potrafią zadbać o bezpieczeństwo kraju, czego dowodem było właśnie wypuszczenie obcego, internowanego okrętu, to Sowieci chętnie „pomogą” poprzez wprowadzenie do Estonii „ograniczonego kontyngentu” Armii Czerwonej. Tym sposobem wymknie się z Tallina ORP „Orzeł” stało się dla Stalina

dogodnym pretekstem do przyspieszenia realizacji planów wcielenia państw bałtyckich do „wspólnoty socjalistycznych republik sowieckich” zgodnie z tajnymi punktami paktu.

Dowcip polega na tym, że być może całe to zamieszanie spowodowane zostało całkiem świadomie przez pierwszego dowódcę „Orla”, komandora Kłoczowskiego. Być może wówczas w Holandii został zwerbowany nie przez Abwehrę, lecz przez NKWD i wszystkie jego działania po wybuchu wojny były nakierowane na dokonanie prowokacji przez wprowadzenie okrętu jednej z walczących stron do portu neutralnej Estonii, która w dodatku rok wcześniej – podobnie jak Finlandia i Szwecja – wypowiedziała układ

liby jeden z najnowocześniejszych okrętów podwodnych na świecie!

Zwróćmy przy tym uwagę na fakt, który w filmie o dziejach „Orla” został oczywiście pominięty – datę ucieczki polskiego okrętu. A jest to data znamienna – noc z 17 na 18 września 1939 r., czyli już po pierwszym dniu sowieckiej napaści na Polskę... Być może był to ostatni moment, gdy Estończycy byli jeszcze gotowi zaryzykować przymknięcie oka na taką próbę. Wprawdzie ambasada RP w Tallinie przetrwała jeszcze niemal rok, aż do całkowitego wchłonięcia Estonii przez Sowieców, ale w obliczu wprowadzenia na terytorium tego kraju już 30 września 25 tysięcy sowieckich „bojców”, faktycznie działała na ziemi okupowanej. Niemniej, ciekawą jest fakt, że ambasada ignorowała wszelkie starania Kłoczowskiego, który domagał się, by go wysłano do Anglii.

Bowiem domniemany winowajca całej afery Kłoczowski błyskawicznie „wyleczył się”, lecz nadal pozostawał w Tallinie. Po aneksji Estonii został przez Sowieców aresztowany i trafił do obozu w Kozielsku, ale jakoś dziwnym trafem ani nie skończył jak obozowi koledzy w katyńskim lesie, ani w syberyjskim gulagu, jak Generał Laidoner, także uwięziony przez Rosjan za swe „zbrodnie”.

Laidoner

Dalsze losy komandora nie są całkiem jasne – ponoć w obozie był bojkotowany za wyrażane pro-



Tablica upamiętniająca ORP „Orzeł” w porcie wojennym w Tallinie

sowieckie już, a nie proniemieckie sympatie, ale czy podobnie jak re-negaci typu Berlinga trafił do podmoskiewskiej „willi obfitości”, gdzie Sowieci szykowali kadry wiernego sobie przyszłego aparatu wojskowego komunistycznej Polski – nie wiadomo. Trafił za to wkrótce potem dzięki amnestii do Armii Andersa organizowanej w Związku Sowieckim z internowanych i więzionych obywateli RP na mocy umowy Sikorskiego ze Stalinem.



Johan Laidoner, 1919 r.

Gdy w 1942 r. Andersowi udało się wyprowadzić swą formację na Bliski Wschód, sprawa Kłoczowskiego nabrała gwałtownego przyspieszenia – teraz nie musiał już się dopraszać wysłania do Anglii, bo wysłał go tam sam generał Anders. W Londynie w trybie pilnym komandor został skazany przez polski sąd wojskowy za zhańbienie munduru

i zdradę na degradację do stopnia szeregowego marynarza, wydalenie z Marynarki Wojennej oraz 6 lat więzienia po zakończeniu wojny – ten ostatni punkt wyroku nie został zrealizowany.

Pomijając prawidłowość procesu i sprawiedliwość wyroku, podważane przez dzisiejszych badaczy ze względu na uniemożliwienie oskarżonemu skutecznej obrony, negatywna ocena jego działań jako dowódcy ORP „Orzeł” we wrześniu 1939 nie podlega wątpliwości. Zwłaszcza, że oparta była również na zeznaniach tych członków załogi okrętu, którzy przeżyli, bo nie wzięli udziału w jego ostatniej tragicznie zakończonej wyprawie.

Sam komandor nigdy się z wyrokiem nie pogodził, starając się o rehabilitację zarówno sądowo, jak i poprzez służbę w konwojach transatlantyckich poza jurysdykcją polskiej Marynarki Wojennej. Zmarł w 1962 r. w USA, nigdy nie wyjaśniony prze-konująco swego zagadkowego postępowania we wrześniu 1939 r.

Dziś Estonia ponownie jest wolnym i suwerennym państwem, od kilku już lat naszym sojusznikiem w ramach NATO i znów łączą nas także więzy przyjaźni. W Muzeum Józefa Piłsudskiego odsłonięto tablicę ku czci zamęconego przez Sowieców Generała Johana Laidonera, a w tallińskim porcie na budynku dawnego kapitanatu widnieje tablica upamiętniająca słynną ucieczkę „Orla”.

Jednak wiele kart naszej wspólnej historii nie zostało do końca wyjaśnionych i tym właśnie chcemy się zająć w polsko-estońskim filmie dokumentalnym. Opierając się na nowo ujawnianych dokumentach archiwalnych spróbujemy nie tylko przeniknąć prawdziwe okoliczności internowania i ucieczki okrętu z Tallina oraz zagadkową w tym wszystkim rolę komandora Kłoczowskiego, ale także przypomnieć całkowicie u nas nieznaną fakty związane z osobą Johana Laidonera, wielkiego przyjaciela Polski, który w mogile zbiorowej sowieckiego łagru spoczął obok polskich współtowarzyszy niewoli, jak ostatni delegat RP Stanisław Jankowski.

List do redakcji

Wszystko, co w życiu piękne i twórcze, rodzi się w mozolnym trudzie i bólu. Po 25 latach obijania progów różnych biurokratycznych instancji z prośbą o nadanie nam miejsca pod budowę świątyni katolickiej w Morszynie, napotykalismy wszędzie dosłownie „mur berliński”, „ścianę chińską” – nie do przebicia. Prosimy tak do końca świata, gdyby nie szlachetna rodzina państwa Hrycajów, która przekazała abp. Mieczysławowi Mokrzyckiemu część własnych gruntów na tę budowę.

Inicjatorem budowy był ks. Jan Nikiel, były proboszcz ze Stryja. Po odzyskaniu niepodległości przez Ukrainę przyjechał do nas z misją głoszenia słowa Bożego i wspierania nas na duchu po tamtych ciężkich

Skarb Morszyna Zdroju – kościół Miłosierdzia Bożego

czasach: czasach wojny, wysiedleń i prześladowania. Wiemy, ile zdrowia i upokorzeń kosztowała go ta misja w Stryju oraz budowa kościołów w Skolem i Brzozdowcach, budowa przedszkola itd. Pan Bóg miał jednak dla niego inne plany i przeniósł go niebawem do sanktuarium MB Łaskawej, do katedry lwowskiej, gdzie nadal, nie żalując trudu, pracuje dla Kościoła.

Tu pozwalam sobie przytoczyć słowa papieża Piusa XII, który wysyłając ks. Pawlickiego do Krakowa napisał w liście polecającym: „Pyslam wam Dotissimo Padre Pawlicki...”. Dotissimo – czyli wielkie światło. Abp Mieczysław Mokrzycki przysłał nam dotissimo padre Wojciecha Bukowca – księdza o wielkiej charyzmie, który, ufając jedynie Opatrzności i nie posiadając żadnej gotówki ani konta w banku, rozpoczął budowę kościoła. Ks. Bukowski głosi odtąd kazania i prowadzi re-

kolekcje, kwestuje, by po cegielce wznosić Dom Boży, nie szcędząc zdrowia, pokonuje wiele kilometrów w deszczu, mrozie i skwarze, doznaje też często licznych upokorzeń ze strony urzędów biurokratycznych. Jest jak wielu naszych księży, którzy nie boją się żadnych trudności, są niestrudzeni i pełni energii. Bóg daje im niezliczoną ilość talentów, gdyż są posłańcami Boga.

15 października 2016 roku bp Andrzej Jeż, ordynariusz tarnowski, przy asyście abpa Mieczysława Mokrzyckiego, bpa Mariana Buczka i bpa Leona Małego, w obecności licznie zgromadzonego duchowieństwa i wiernych dokonał konsekracji kościoła Bożego Miłosierdzia w Morszynie.

Nowa świątynia jest żywym, widocznym znakiem naszej wiary i dowodem wielkiego Miłosierdzia Bożego spływającego na wszystkich mieszkańców tej ziemi i na

kuracjuszy, którzy przyjeżdżać będą do uzdrowiska, by uzdrowić nie tylko ciało, ale i duszę.

Pragnę podziękować wszystkim, którzy przyczynili się modlitwą, pomocą materialną i pracą do budowy kościoła w Morszynie.

Wielkie „Bóg zapłać!” bp. Andrzejowi Jeżowi, który od początku bardzo wspomagał finansowo to dzieło.

Dziękuję wszystkim chorym za ich modlitwy na różańcu: paniom Irenie, Zosi, Stasi, Wisi. Panu Tadeuszowi ze Starego Skalatu, który przykuły do łóżka od ponad 20 lat, odmawiał różaniec, ofiarując swe cierpienie za kościół.

Również pani Zosi, żonie p. Stanisława, za organizację zbiorów płodów żyznej Ziemi Tamopolskiej, które przez 4 lata dostarczano nam do kuchni na przygotowywanie posiłków dla pracowników;

Dziękuję panu Romanowi z Polski, który przez cztery lata dostarczał nam

ze swej masami wyroby mięsne dla robotników, za jego wsparcie finansowe, które znacznie przyspieszyło budowę. Niech dobry Bóg wynagrodzi mu stokrotnie za dobre serce;

Dziękujemy naszym gosposiom, paniom Helenie i Oli za trud przygotowywania posiłków – śniadań, obiadów i kolacji – przez cały okres budowy kościoła. Wierzę mocno, że te nasze niezamordowane wspaniałe gospodynie zapłatę swą otrzymają w Niebie;

Wielkie dzięki całej ekipie budowlanej. Są to prawdziwi mistrzowie, a nawet artyści w swoim fachu. Im też mówimy nasze gorące „Bóg zapłać!”.

Kończąc ten list, pragniemy symboliczną palmę pierwszeństwa wręczyć wielebnemu ks. prałatowi Janowi Niklowi, zaś wieniec laurowy z całą pewnością należy się Dotissimo Padre Wojciechowi Bukowcowi.

Bóg zapłać za wszystko!

Stanisława Hałas

Anna z Rysińskich Potocka – „matka” starego Stanisławowa

Jędrzeja Potockiego słusznie możemy uważać za ojca naszego miasta. Jeżeli jest ojciec, to musi być i matka, nieprawdaż? Małżonka magnata, Anna z Rysińskich, całkowicie pasuje do tej roli. Przez dłuższy czas pozostawała w cieniu męża. Jednak pewne wydarzenia zmusiły mnie chwycić za pióro – o przepraszam – usiąść przy klawiaturze...

IWAN BONDAREW
tekst
archiwum autora
ilustracje

Małżeństwo na czarnym tle

W sierpniu 2015 roku na stronie warszawskiego Muzeum Narodowego ukazała się reprodukcja „Podwójnego portretu Jędrzeja Potockiego, hetmana polnego koronnego i Anny z Rysińskich”. Jeżeli podobizny słynnego hetmana znane były wcześniej, to podobizna Anny pojawiła się po raz pierwszy. Była to dla nas sensacja.

Hasło portret, a do tego podwójny, kojarzy się z jakimś wielkim płótnem, obrazem na pół ściany. A tymczasem jest to skromna miniatura, o wymiarach 8,8 x 13 cm, wykonana farbami olejnymi na blasze miedzianej. Chronologicznie datować to dzieło możemy szeroko – w granicach lat 1700–1800.

Pracownicy Muzeum Narodowego tak opisują portret: „Dwa popiersia w owalu na ciemnym tle. Jędrzej Potocki w różowym żupanie i karmazynowej bekieszki obszytej sobolem. Anna Potocka w stroju staropolskim (wdowim?) w czarnym kołpaku obramowanym białą, podwiką, czarny płaszcz z kapturem. Ramka brązowa, pozłacana, neobarokowa. Na odwrocie czarną farbą lub tuszem dwa napisy. Po lewej: Anna z Rysińskich Potocka, żona Jędrzeja Potoc-



Podwójny portret Jędrzeja i Anny Potockich

tuł zaś hetmana polnego koronnego odpowiada dzisiejszemu zastępcy ministra obrony i podporządkowane mu były wszystkie wojska graniczne Rzeczypospolitej.

Jędrzej Potocki należał do wybitnych postaci polskiej i ukraińskiej historii, więc też informacji o nim nie

męża, zawsze jednak wskazywano, z jakiej rodziny pochodzi. Anna była córką kasztelana kruszwickiego Jana Rysińskiego, przez co w niektórych źródłach określana jest jako kasztelanka kruszwicka. Kruszwicka – to niewielka miejscowość koło Inowrocławia. Tytuł „kasztelan” pochodzi od łacińskiego „castellum” – czyli zamek. W XIII wieku król polski wprowadził tytuł kasztelana, czyli komendanta zamku i gospodarza najbliższej

kasztelan dowodził szlachtą powiatu. Ci urzędnicy różnili się pod względem pozycji społecznej i w Senacie zajmowali ściśle określone miejsca. Główną pozycję zajmował kasztelan krakowski, który uważany był za drugą osobę po królu, ponad wszystkimi wojewodami. Dalej szli tzw. „kasztelani krzesłowi”, zasiadający na krzesłach i przedstawiający główne powiaty województw – poznański, sandomierski, lwowski, wołyński itd.



Herb rodowy Rysińskich „Leszczyc”

śnie do tych ostatnich należał i w czasie posiedzeń podpierał ściany.

Ród Rysińskich, chociaż nie był bardzo majątny, ale stary i pieczętował się herbem „Leszczyc”, znanym z XI wieku. Herb wyglądał interesująco – podobny był do obrodu Bojków – stogu z ruchomym dachem do przechowywania siana. Żoną Jana, a matką Anny była Elżbieta z Firlejów, rodu, który w Rzeczypospolitej zajmował eksponowane stanowiska. Koło Rohatyna leży miejscowość Lipówka. Otóż Lipówką została ona za sowietów, wcześniej nosiła nazwę Firlejówka, od nazwiska dawnych właścicieli.

Szpitalce, bractwa, przywileje

W tamtych czasach dziewczęta wcześniej wychodziły za mąż. Gdzieś pod koniec lat 1650, Anna wyszła za



Ojciec Anny był kasztelanem zamku w Kruszwicku

kiego, kaszt[elana] krakowskiego, H[etmama] P[olnego] K[oronnego]. Po prawej: Jędrzej Potocki, wicekról, kasztelan krakowski, hetman polny koronny. Opis i atrybucja – Anna Chamiec”. M. Płomińska, autorka książki „Gdzie Wschód spotyka Zachód”, uważa, że autor miniatury za pierwowzór wzięty portrety trumienne, które się nie zachowały. Na portrecie pomiędzy małżonkami przedstawione są herby rodowe i litery „AZP NSP KK HPK”. Polscy naukowcy tego nie rozszyfrowali, więc spróbujmy to zrobić. Biorąc pod uwagę ówczesne tradycje podpisywania portretów szlacheckich, litery te najprawdopodobniej można tłumaczyć jak: „Andrzej z Potoku, na Stanisławowie pan, kasztelan krakowski, hetman polny koronny”. Co oznacza tytuł kasztelana wyjaśnimy niżej, ty-

brakuje. Jego zaś małżonka – to prawdziwa tajemnica. Jej życie jednak nie minęło zupełnie bez śladu.

Córka kasztelana kruszwickiego

Na taki luksus, jak znana data urodzin, mogły pozwolić sobie jedynie wybitne osobistości, przeważnie głowy koronowane. Nasza bohaterka do nich, niestety, nie należała. Otóż nikt obecnie nie powie, jakiego dnia, miesiąca i roku przyszła na świat. Na stronach genealogicznych możemy znaleźć rok 1640, z obowiązkowym dopiskiem: „prawdopodobnie”. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że pierwszego syna urodziła w roku 1660, to przypuszczenie genealogów jest zupełnie słuszne.

W Rzeczypospolitej kobieta, wychodząc za mąż, brała nazwisko



W krypcie stanisławowskiej kolegiaty spoczywa kilka pokoleń Potockich

okolicy. Później kasztelani zostali wprowadzeni do składu Senatu. Pod nieobecność wojewody mieli prawo zwoływania sejmików głównego powiatu województwa, a gdy ogłaszało mobilizację (pospolite ruszenie),

Na niższych szczeblach hierarchii zasiadali prowincjonalni „kasztelani ławkowi”, zasiadający na ławach – radomski, chełmski i inni. Zajmowali miejsca w głębi izby sejmowej. Jan Rysiński z niewielkiej Kruszwicki wla-

mąż za młodego, dobrze rojącego szlachcica z magnackiego roku Jędrzeja Potockiego. Jego ojciec, Stanisław „Rewera” Potocki, był hetmanem wielkim koronnym i „wystarał” się dla syna o ciepłą posadkę

starosty halickiego. Wkrótce po tym Anna trafia na strony kronik. W 1660 roku wspólnie z mężem złożyła dary na odbudowę zniszczonego przez Tatarów drewnianego klasztoru dominikanów i kościoła św. Anny w Haliczu. Zakonnicy szybko odbudowali klasztor, ale znów... drewniany. Za kilka lat ponownie został spalony przez Tatarów i dopiero wtedy zakonnicy odbudują go jako murowany. Ale już bez udziału Anny.

Gdy Jędrzej Potocki założył Stanisławów, małżeństwo skupiło swoją uwagę na rozwoju tego miasta. Na koszt magnata wzniesiono kościół Niepokalanego Poczęcia NMP, a jego małżonka przyczyniła się do powstania przy nim bractwa św. Anny. Było to stowarzyszenie mieszczan przy parafii, które zajmowało się dobroczynnością i wprowadzaniem w życie wartości chrześcijańskich. Na zebraniach zdawali relację, ile dobrych uczynków dokonano w ciągu miesiąca.

W 1666 roku Anna ofiarowuje znaczną sumę na założenie szpitala dla starców i kalek. Z tych funduszy utrzymywani byli też bezdomni. Początkowo szpital nie miał własnego

1660–12.09.1683), na cześć którego nazwano miasto. Będąc starostą halickim i kolomyjskim dowodził chorągwią husarską i poległ bohatero w bitwie pod Wiedniem. Zachował się jeden jego list do matki (nie do ojca), którą z pewnością bardzo kochał. Średnim dzieckiem była Katarzyna (?) 1667–1718). Trzykrotnie wychodziła za mąż i z tego znana jest historykom. Jej pierwszym mężem był podczaszy koronny i generał małopolski Ludwik Wielopolski; drugim – podkomorzy i starosta wiślicki Franciszek Teodor Denhoff, a trzecim – generał saksoński Antoni de la Mot. Wszyscy byli osobistościami dostojnymi, więc Anna mogła być dumna ze swych zięciów.

Jednak największy sukces odniósł najmłodszy Józef (styczeń 1673–17.05.1751), który dosłużył się posady kasztelana krakowskiego i hetmana wielkiego koronnego, w czym prześcignął ojca. On to przemienił Stanisławów w gospodarczą stolicę Pokucia.

Jaką była Anna za życia, czy urzędowała mężowi awantury, przyprowadziła mu rogi, czy wręcz przeciwnie: była wzorową żoną i strzegła



Tak wyglądała krypta w 2015 roku. Jeden z sarkofagów jest Anny Potockiej

budynku i dopiero w XVIII wieku wybudowano kamienicę przy Bramie Halickiej. Interesujące, że bractwo i szpital istniały w tym budynku aż do rozpadu imperium austro-węgierskiego.

Od początku istnienia Stanisławowa Jędrzej Potocki rozdawał wiele przywilejów, którymi nadawał prawa miejskie grupom różnych narodowości, obdarowywał świątynie, określał działalność cechów rzemieślniczych, ustanawiał jarmarki i zasady handlu. Wszystkie dokumenty podpisywał osobiście. Ale jest jeden interesujący dokument, gdzie obok podpisu Jędrzeja Potockiego figuruje drugi – Anny z Rysińskich Potockiej. Mowa tu o przywilejach dla Ormian z dnia 14 stycznia 1677 roku.

Na zawsze razem

Anna przeżyła swego męża, który w 1691 roku przeniósł się do lepszego świata. Po nim Stanisławów przejął jego syn, Józef. Są jednak pewne podstawy przypuszczać, że nie odbyło się to od razu. Według ówczesnych praktyk prawnych nowy właściciel musiał potwierdzić wszystkie przywileje, wydane przez poprzednika. Otóż na większości z nich swój podpis, przed podpisem syna Józefa, stawiała Anna Potocka. Wydaje się niemal pewne, że przez pewien czas to ona jako opiekunka rządziła miastem.

Nie znamy dokładnej daty jej śmierci, która nastąpiła między 1697 a 1703. Anna urodziła Jędrzejowi trzech synów. Pierwszym był Stanisław (?)

domowego ogniska? Najpewniejsze jest to ostatnie, ponieważ w „Herbarzu rycerstwa polskiego” Kacpra Niesieckiego możemy przeczytać o niej: „Była to pani wielce wielkoduszna i szczerda do budynków Bożych, szczególnie dla naszego kościoła Marii Panny w Jarosławiu, gdzie została pochowana...”. Zakończenie tego zdania jest dość dziwne, bo wiadomo, że grobowiec Anny mieścił się w stanisławowskiej kolegiacie. Naukowiec Olena Buczuk przypuszcza, że początkowo pochowano ją w Jarosławiu, a z czasem jej prochy przeniesiono do Stanisławowa.

W 1936 roku krajoznawca Józef Grabowski opublikował artykuł „W podziemiach kolegiaty”, z którego przytoczę kilka fragmentów: „Pierwszy naprzeciwko okna, skromny sarkofag z lokalnego wapienia o wyglądzie zwykłej trumny. Na poprzecznej ścianie herby Rysińskich, Firlejów, Potockich i Kalinowskich. Stoimy przed grobem małżonki założyciela Stanisławowa Anny z Rysińskich. (...) Niedawno komisja, zaproszona przez proboszcza Baziaka, stwierdziła, że w trumnie Anny z Rysińskich znajdują się w nieładzie kości kilku osób. Komisja odnalazła cztery czaszki. (...)”.

Czyje to są czaszki? Częściową odpowiedź na to pytanie dał historyk Alojzy Szarlowski, który w 1886 roku oglądał kryptę: „Wszystkie pochówki są w dobrym stanie, oprócz sarkofagu Andrzeja, rozbitego na części, z którego podczas restauracji kości wyjęto i złożono do trumny jego żony”.

Ciekawość, której nie da się zaspokoić

Wszystko zaczęło się bardzo niewinnie od fascynacji i zwykłej, ludzkiej ciekawości. Ciekawości, dlaczego tereny tak głęboko zakorzenione w kulturze i historii Polski, dziś znajdują się poza jej granicami. Ciekawości, jak to możliwe, że wbrew wszystkim wiekowym animozjom, różnicom językowym czy religijnym, kilka pozornie podobnych, a przy tym tak różnych od siebie narodów potrafiło w zgodzie zamieszkiwać te tereny, tworząc komitwę, która przekładała się na ciekawą mozaikę wyjątkowych tradycji i obyczajów. Ciekawość, której nie mogłem w żaden sposób zaspokoić, dopóki nie przekroczyłem wschodniej granicy i sam na własnej skórze nie poczułem wyjątkowej i niepowtarzalnej atmosfery Lwowa.



Lwów, widok z Cytadeli

SŁAWOMIR KOWALSKI

Było to prawie 4 lata temu. Już wtedy, wysiadając z autobusu obok kościoła św. Antoniego, wiedziałem, że to nie pierwsza moja przygoda z tym miastem. Już wtedy, przy pierwszej wizycie, we Lwowie nie czułem się obco. Możliwe, powodem był fakt, że do tej wizyty byłem gruntownie przygotowany. Setki artykułów (zarówno naukowych, jak publicystycznych), parę książek i tysiące zdjęć z przedwojennego Lwowa sprawiły, że czułem się jakbym był w tym miejscu od zawsze. Uczucie to mieszało się z wrażeniem, że czas tutaj, we Lwowie stanął w miejscu. Chyba właśnie to sprawiło, że zakochałem się w tym mieście.

We Lwowie interesowało mnie wszystko. Od pięknej starówki, przez którą prowadził mnie intensywny zapach kawy, o którym do tej pory czytałem w książkach, po odrapane, pamiętające czasy polskiej administracji, kamienice. Od Cmentarza Łyczakowskiego, po żółte „marszrut-

ki”, jeżdżące ulicami miasta. Setki turystów z Polski, których zachowanie często pozostawia wiele do życzenia, sprawia, że tak jak kiedyś, praktycznie w każdym miejscu we Lwowie język polski miesza się z ukraińskim.

Wychowałem się w Polsce od urodzenia. Z tego, co wiem, moi przodkowie nie mają żadnych konotacji ze wschodnimi ziemiami II Rzeczypospolitej. Mimo to, jakaś dziwna siła zawsze ciągnęła mnie na wschód, a konkretnie na Ukrainę. Spędziłem tam całe ostatnie wakacje, podróżując między obwodem iwanofrankińskim, lwowskim i wołyńskim. Mieszkałem w małych wioskach, których przecięt tak pełno jest również tu, w Polsce. Mimo to nigdy nie pomyślałem o tym, żeby zapuścić się w takie miejsca w swojej Ojczyźnie.

Obraz Ukrainy w świadomości Polaków podlega, mówiąc najprościej, bardzo wielu stereotypom. To samo dotyczy Ukraińców i ich stosunku do nas, Polaków. Mówiąc znajomym o swojej kolejnej podróży na wschód i widząc ich reakcję,

czuję się, jakbym wybierał się co najmniej na safari z kijem w ręku. Ukraina wcale nie jest taka straszna, jak może się wydawać. Nie jest straszna, choć realia często są absurdalne. Przejazd traktowanymi prześmiewczo przez Polaków marszrutkami nie jest ekstremalnym wyzwaniem, ale raczej przygodą, z której zawsze rodzi się jakaś anegdota, warta opowiedzenia w gronie znajomych. To samo dotyczy stosunków z Ukraińcami. Ludzie są po prostu ludźmi, i w każdym, nawet wyidealizowanym jak nasz narodzie, znajdują się tacy, od których warto trzymać się z dala. Ludzie stąd najczęściej podchodzą do nas z ciekawością i patrzą jak na starszego brata, który mieszka po tamtej, wymarzonej, europejskiej stronie.

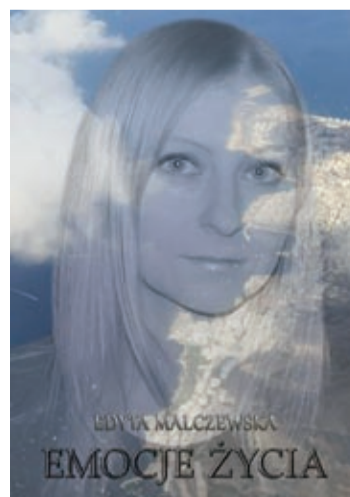
Tak – jeżdżę z własnej woli na Ukrainę. Na tę Ukrainę, z której każdy ucieka. Ucieka do miejsca, w którym ja miałem okazję się urodzić. Ta sama Ukraina, która wśród ludzi budzi frustrację, u mnie wzbudza ciekawość, której nie da się zaspokoić.

Kącik poetycki

Edyta Malczewska „Emocje życia”

Prawdziwy dom

*Prawdziwy dom to nie mury,
proszę pana,
To fundament uczuć
nie do rozerwania.
To taki ogień, którego nie widać,
a jest,
Takie ciepło, którym każdy
ogrząć się chce.
Prawdziwy dom to ten,
Do którego z chęcią wracamy,
Gdzie błogi sen melodią życia gra.
Gdy w kochanych dłoniach
Znajdujesz swój schron,
To jest prawdziwy dom.
I nawet, gdy siła wyższa
zdola go zniszczyć,
Ten zawsze podniesie się
ze zgliszczy.*



*Prawdziwy dom,
proszę pana,
Jest jak miłość
nie do pokonania.*

Apel do ludzkich serc

*Nauczmy się żyć,
Nauczmy się człowiekiem być,
Pozwólmy sobie na lepsze życie,
Nie przebijajmy muru głową swą,
Niech głupcy robią to.
Doceniajmy, co wokół nas,
Doceniajmy każdy czas,
Brońmy swego gniazda mocno,
Tak jak robi to niejedyn ptak.
Nie zamykajmy się na smutek
drugiego człowieka,
Nic nas to kosztować nie będzie,
Czasem dobry gest,
Uwierzcie, warto jest.
Otwórzmy swe serca,
otwórzmy swe drzwi,
To nic nie kosztuje,
uwierzcie mi.*

Jak Polacy Charków budowali (cz. III)

Rola Polaków w powstaniu i działalności uniwersytetu Charkowskiego

Po rozbiorach Polski w skład Rosji weszły Ukraina, Podole, Wołyń, tereny obecnej Białorusi, Litwa i Kurlandia. Za rządów carycy Katarzyny II w Rosji wprowadzono wiele ograniczeń. W opłakanym stanie pozostawało zwłaszcza szkolnictwo, do którego dostęp mieli jedynie ludzie z wyższych sfer. Prosty lud, a nawet duchowieństwo było pozbawione jakiegokolwiek możliwości kształcenia się. Zmiany nastąpiły dopiero w XVIII wieku wraz z rozkwitem kultury, sztuki, nauk przyrodniczych i historycznych. Pierwszymi takimi na szeroką skalę ośrodkami rozwoju nauki w Rosji stały się petersburska Akademia Sztuk Pięknych i uniwersytet moskiewski.

MARIAN SKOWYRA

Nowy etap reform nastąpił wraz ze wstąpieniem na tron Aleksandra I, wnuka carycy Katarzyny II, który w 1802 roku powołał pierwsze ministerstwo oświaty, w którego składzie znaleźli się Polacy – książę Adam Jerzy Czartoryski i hr. Seweryn Potocki. Czartoryski przygotował projekt organizacji szkolnictwa, w którym proponował m.in. powołanie w Rosji do istnienia sześciu uniwersytetów: w Moskwie, Petersburgu, Kazaniu, Dorpacie, Wilnie i Charkowie, niebawem aprobowany przez cara.

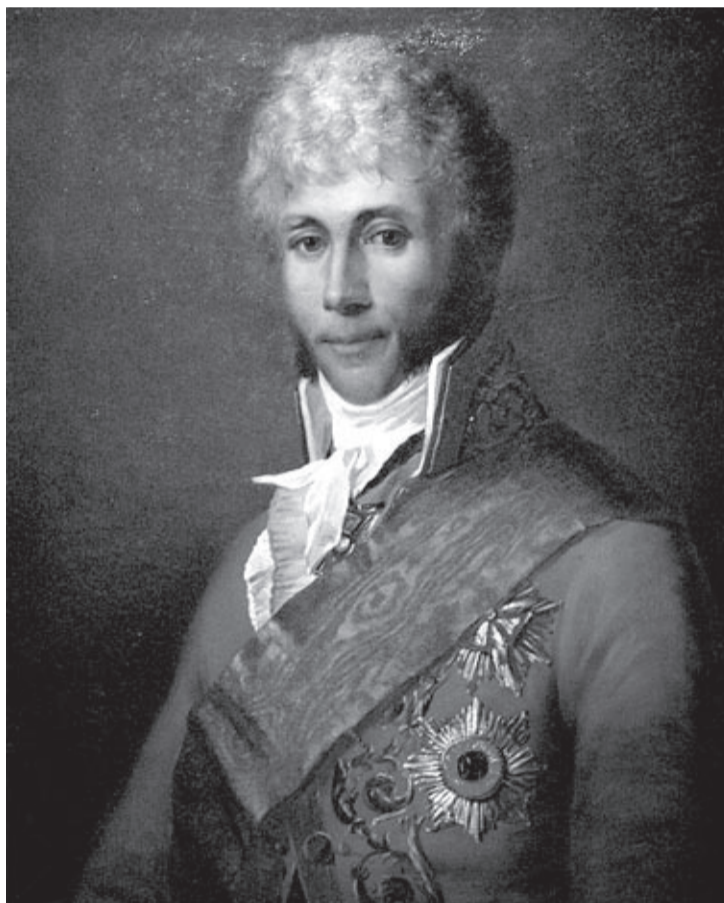
U początków istnienia charkowskiego uniwersytetu, jako kuźni elit ukraińskich, rosyjskich i polskich niezastąpioną rolę odegrał hrabia Seweryn Potocki, pełniący w latach 1803–1817 urząd kuratora Charkowskiego Okręgu Narodowego. W bibliografii polskiej spotykamy wystarczającą ilość opracowań na temat tego uniwersytetu oraz kadr profesorskich z Polski, które nadały pierwotny kształt tej uczelni. Na szczególną uwagę zasługuje wydanie książkowe Ludwika Janowskiego pt. „Uniwersytet charkowski w początkach swego istnienia (1805-1820)”, wydana w Krakowie w 1911 roku, czy też, już w czasach współczesnych, publikację Artura Kijasa: „Polacy na uniwersytecie Charkowskim 1805-1917” z 2008 roku. Spotykamy też wiele informacji na ten temat w prasie XIX–XXI wieku. Wciąż jest brak naukowego i całościowego opracowania na temat kuratora uniwersyteckiego hr. Seweryna Potockiego, pozostającego w cieniu działalności Wasyla Karazina.

Seweryn herbu Pilawa Potocki urodził się w 1762 roku jako drugi syn Józefa i Anny Teresy z Ossolińskich. Wraz ze starszym bratem otrzymał należyte wychowanie i wykształcenie pod kierunkiem szwajcarskich nauczycieli, a także poprzez kilkuletni pobyt w Genewie i Lozannie. Wiadomo, że w 1787 roku został przedstawiony Katarzynie II, co zapewne miało odbicie w dalszym zamilowaniu do wschodnich rubieży. Innym powodem wschodnich inklinacji młodego Potockiego były cechy osobowości Potockiego, jak bowiem mówili ówczesni, był „człowiekiem chodzącym dosyć samopas i niezbyt poważnym”, zaś ogromne przestrzenie Rosji pozwalały na urzeczywistnianie

romantycznych pragnień szlachcica. Dodatkowo także, jak relacjonował w 1793 roku J. Dębowski, „jego żona i matka rozamorowały się w Rosjanach do szaleństwa i uczyły się po moskiewsku tańcować”. I oczywiście nagromadzony w Petersburgu majątek przybliżył go do Rosji, przez co nie cieszył się popularnością wśród Polaków, którzy oskarżali go o „zbytnią skłonność do pełnej asymilacji w ramach Rosji”.

Potocki, pozyskawszy sympatię Katarzyny II, posiadał także uznanie i szacunek u jej wnuka Aleksandra I. Świadczy o tym m.in. fakt, że został przez Aleksandra powołany do bliskiej grupy współpracowników jako tajny radca w pracach III Departamentu Senatu Rządzącego i członka Komisji Szkół przy Ministerstwie Oświecenia Publicznego. I nawet gdy występował przeciwko cesarskiej decyzji o dłuższej (około dwunastoletniej) służbie wojskowej, do której była zobowiązana również szlachta, czy też przeciw założeniu uniwersytetu w Petersburgu, nie stracił przychylności u władcy.

Do największych jego zasług należy praca na polu oświatowym, w tym także starania o utworzenie nowego uniwersytetu w Charkowie. Przebywając na urlopie i podróżując poza granicami Rosji, starał się pozyskać wybitnych profesorów i uczonych z innych krajów, w tym także polskich. W korespondencji Hugona Kollataja z Tadeuszem Czackim znajdujemy informację, że „Seweryn Potocki –



Seweryn Potocki

kurator wydziału i uniwersytetu charkowskiego, wzywa ich do Charkowa i że mu w tej mierze ostateczną swą odpowiedź dać przyrzekł w miesiącu marcu” i już niebawem cały skład profesorski nowopowstałego uniwersytetu był uformowany.

Następnie podjął starania, aby zainteresować miejscową szlachtę na rzecz rozbudowy miejscowego szkol-

nictwa, zabiegając również szczególnie o zabezpieczenie należytą bazę materialną. Samodzielnie sformułował program nauczania i wyposażył gabinety przyrodnicze, mineralogiczne, malarstwa i rysunku, numizmatyczne i biblioteczne, przekazując znaczną kolekcję książek.

Uroczyste otwarcie uniwersytetu miało miejsce dnia 17 stycznia

1805 roku, na którym hr. Potocki przemawiając po łacinie, akcentował dobrodziejstwa rozwoju szkolnictwa w Rosji, a zwłaszcza pozytywne rezultaty tworzenia uniwersytetów. „Przyjaciel Ludu” z 1846 roku (nr 11, r.13) pisząc o pierwszych latach istnienia uniwersytetu w Charkowie, donosił, że „JW Graf Seweryn Potocki powiadał jak z wielką aplikacją dzieci Kozaków się uczą i jak wielki postęp w naukach czynią, że aż do zadziwienia tyle mają sposobności. (...) Już teraz, gdy się trafi w kompanii na balach, lub w innych posiedzeniach, znajdując się z Oficerami pułków kozackich, widzieć można młodzież starającą się, by ich wszyscy uznali grzecznymi; jakoż pełni są nauki i doskonale mówią językami, a na kwaterach, gdy stoją, nie wie obywatel, że ich ma u siebie, tancują ładnie, trzeźwo się zachowują, grami ażardownymi się nie bawią”.

Dzięki staraniom Potockiego w 1818 roku, po raz pierwszy w historii uczelni rosyjskich otwarto w Charkowie Katedrę Języka Polskiego. Tę decyzję sam Potocki uzasadniał w następujący sposób: „Chociaż wedle ustawy nie przewidziano w uniwersytecie lektora języka polskiego, jednak wykładanie tego języka uznaje się za konieczne, o czego istnieje kilka przyczyn, a przede wszystkim ta, że na Uniwersytecie Charkowskim przyjeżdżają młodzi ludzie z Polski i powinni mieć możliwość doskonalenia ojczystego języka, młodzi zaś Rosjanie po ukończeniu uniwersytetu wyjeżdżają pracować do Polski i ten język jest im potrzebny”. Pierwszym wykładowcą języka polskiego był Petro Hułak-Artemowski, który także w latach 1841–1849 był rektorem uniwersytetu.

Pod koniec życia hr. Potocki, kupując Liwadię jako letnią rezydencję dla swojej rodziny, wyjechał z Charkowa, a następnie założył wieś Sewerynowkę koło Odessy, gdzie uczestniczył w wielu handlowych i przemysłowych inicjatywach.

Od początku powołania uniwersytetu w Charkowie do 1934 roku wśród kadry profesorskiej na wszystkich wydziałach nieprzerwanie spotykamy Polaków. Do najwybitniejszych niewątpliwie należeli Ignacy Daniłowicz, Aleksander Mickiewicz, brat wieszczki narodowej Adama, który wielokrotnie przebywał w Charkowie, Antoni Stanisławski, Alfons Walicki,



Dawny uniwersytet w Charkowie

czy też Jan Krynicki. Tabela 1 ukazuje przybliżoną listę profesorów-Polaków w Charkowie.

O prof. Mickiewiczu tak pisano: „Postać ta cicha, zamknięta w sobie, niekiedy, ale bardzo rzadko, ciskał dowcipem, których na radach uniwersyteckich stawał się postrachem dla kolegów jego pracy”. Wspominał już Marian Dubicki pisal, że domy prof. Walickiego i Mickiewicza „skupiające najtłumniejsze grona młodzieży, rdzenie wzajem różniły się w swem urządzeniu. Pierwszy biegł bardziej z biegiem czasu; drugi ani na krok nie ustąpił z drogi tradycji. (...) W swej litewskiej długiej kaponie, z nieodstępna fajką z piórkiem w ustach siedział on pospolicie w gabinecie milczący, poważny”.

Większość tutejszych profesorów wywodziła się z terenów Księstwa Litewskiego lub z Ukrainy. Zdarzały się też wyjątki jak np. wykładowca języka greckiego – Józef Piechowski, pochodzący w Wielkopolski. Pracował w tym mieście około 10 lat i zawsze z serdecznością odnosił się do studentów Polaków, którymi interesował się i pomagał.

Z historią nauk przyrodniczych Uniwersytetu Charkowskiego, związane są dwa nazwiska profesorów Polaków: Leona Cienkowskiego i Władysława Karola Rotherta. Pierwszy ze wspomnianych był nazywany „ojcem wszystkich botaników”. Swoją aktywność skupiał głównie na uniwersytecie. Drugi z wymienionych profesorów sięgał po wzorce z Europy i całego świata. Często też był zapraszany z wykładami na inne uniwersytety.

Spośród humanistów na pierwszym miejscu należy wymienić prof. Leonarda Kołmaczewskiego, profesora literatury zachodnioeuropejskiej oraz jego następcę prof. Leona Szepielewicza.

Na Wydziale Prawa krótko pracował Jan Sobestiański – znakomity profesor, choć nie w pełni zrealizowany z powodu przedwczesnej śmierci, który w latach 1874-1878 studiował na tutejszym uniwersytecie. Po otrzymaniu magisterium i kilkumiesięcznej pracy w Tyfliskiej Izbie Sądowej kontynuował studia w Charkowie, a od 1893 roku przebywał na stanowisku profesora zycyjnego historii prawa rosyjskiego. Po niespełna trzech latach pracy

Sobestiański zmarł. O Sobestiańskim tak wspominał: „Podejmował się on najbardziej skomplikowanych kwestii, za krytykę poglądów najwybitniejszych uczonych i burząc rozmaite osobiste słabości, oczyszczał

po jego śmierci w 1895 roku na uniwersytecie w Charkowie pozostało jedynie już dwóch profesorów Polaków: prof. Leon Szepielewicz i dr Teodor Opęchowski. Sam profesor Sobestiański był ostatnim pro-

tematykę wyższą, a także mechanikę analityczną i teoretyczną na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Od 1904 roku i przez następne trzy lata pozostawał na stanowisku wykładowcy Politechniki Lwowskiej, aby od

już po ukończeniu magisterium otrzymał propozycję wykładów z zakresu fizyki matematycznej Uniwersytetu Kijowskiego. Jednak dopiero w 1898 roku został zatrudniony jako etatowy docent mechaniki w Instytucie Technologicznym w Charkowie, a rok później jako docent matematyki wyższej na Wydziale Fizyko-Matematycznym Uniwersytetu Charkowskiego. Siostrzeniec Przeborskiego tak o nim zeznał: „Profesor Przeborski to także jeden z najbardziej czarujących ludzi, jakich znałem w życiu. Niewielkiego wzrostu, ruchliwy, szybki, pełen błyskotliwości i wspaniałego humoru, obdarzony bajeczną vis comica, uroczym – po profesorsku roztargnionym poliglota, człowiek o zdumiewająco szerokich zainteresowaniach humanistycznych, niezmiernie pracowity, a w dodatku pianista-wirtuoz. Najwyższego lotu zagadnienia matematyczne łączył z maestrią najtrudniejszej pianistyki”. Warto dodać, że w 1920 roku został wybrany rektorem zreorganizowanego w dwuwyzdialową Akademię Nauk Teoretycznych dawnego uniwersytetu, bez Wydziału Prawa i Wydziału Lekarskiego. Wkrótce potem został aresztowany przez bolszewików, a po zwolnieniu ponownie wybrany rektorem uczelni, gdzie przebywał do 1921 roku. W tym też roku powrócił do Polski.

Wyżej przedstawiony materiał ukazuje rolę i wielkopomne znaczenie Polaków w rozwoju i działalności Uniwersytetu Charkowskiego od początku istnienia (bez uwzględnienia tu Wydziału Lekarskiego i składu studenckiego). Można zatem pokusić się o stwierdzenie, że począwszy od hr. Seweryna Potockiego, poprzez postacie poszczególnych profesorów i wykładowców – Polaków uczelnia charkowska uzyskała dzisiejsze znaczenie, bowiem również dziś znana jest na Ukrainie i w Europie jako Państwowy Uniwersytet w Charkowie im. Karazina.

Seweryn Potocki dla rozwoju tej wszechniczy w pełni wykorzystał swoje znajomości na dworze cesarskim i w kręgach arystokracji europejskiej, a także znaczące środki finansowe, by zachęcić doświadczoną kadrę naukową z terenów Polski i Europy do pracy nad kształceniem nowych pokoleń uczonych i inteligencji miasta Charkowa, które z małej prowincji rozwinęło się w silne centrum naukowe, w czym zasługi Polakom nie sposób odmówić.



drogę dla panowania prawdy. Pomyślny, energiczny, wszechstronnie wykształcony i wielostronnie utalentowany, wszędzie, do czego dążył, odnosił sukcesy i w ukończonej muzyce, i w dziedzinie zajęć naukowych, i w życiu społecznym oraz towarzyskim”. Warto zauważyć, że

profesorem Polakiem na charkowskim Wydziale Prawa.

W końcowym okresie carskiej Rosji z charkowskim uniwersytetem wiązało się dwóch wybitnych matematyków – Cezary Russjan i Antoni Przeborski. Pierwszy doktoryzował się w Odessie, po czym wykladał ma-

1907 roku objął w Charkowie katedrę analizy matematycznej. Był autorem wielu prac z zakresu matematyki, mechaniki i fizyki, które wydawał w języku polskim, francuskim i rosyjskim. Po rewolucji pozostał w Charkowie, gdzie zmarł w 1934 roku.

Podobną początkową drogę naukową przebył Antoni Przeborski. Był wszechstronnie uzdolniony, bowiem

Tabela 1. Wykaz wykładowców Polaków na uniwersytecie w Charkowie, za wyjątkiem wydziału lekarskiego		
Imię i nazwisko	Lata pobytu	Sfery działalności
Ciechanowiecki Grzegorz		
Cienkowski Leon	1872-1887	Kierownik katedry botaniki
Czacki Tadeusz		Delegowany do Charkowa w sprawie nauki. Pracował tu przez rok
Danilowicz Ignacy	1825-1830	Prawnik i historyk
Dubicki Marian Karol		
Dudurowicz Andrzej		Filozof. Rektor uniwersytetu
Geniecki A.		
Gulak-Artemowski P. P.	1841-1849	Język polski. Rektor uniwersytetu
Habicki Napoleon	-1888	Weterynarz i lekarz
Hreczyna Grzegorz		Matematyk i pedagog
Janowski Ludwik		Wydal książkę „Uniwersytet Charkowski: kilkanaście lat jego istnienia” 1805-1820, Kraków 1911
Jeziowski Józef		Filolog klasyczny
Jurgiewicz Norbert		Filolog klasyczny
Kołmaczewski Leonard	1886-1889	Literatura zachodnioeuropejska
Korzeniowski Józef		Prof. na uniwersytecie i malował obrazy do kościoła i dyrektor gimnazjum. Pisarz i dramaturg
Kossow Ildefons		Chemia
Krynicki Jan		Mineralogia
Liwski Edmund	1855-1887	Polski historyk, encyklopedysta
Mickiewicz Julian Aleksander	1835-1859	Prawo
Piechowski Józef	1871-1882	Język grecki
Potocki Seweryn	1803-1817	Kurator Charkowskiego Okręgu Narodowego
Przeborski Antoni Bonifacy	1905-1921	Matematyk
Rothert Władysław Karol	1897-1900	Anatomia i fizjologia roślin
Rudzki Maurycy Pius		Geograf
Russjan (Rusyan) Cezary	1907-1934	Matematyk
Sobestiański Jan	1893-1895	Katedra prawa rosyjskiego
Stanislawski Antoni	1853-1868	Prawo, tłumacz
Szabin Antoni	1834-1845	Wykładowca geodezji i profesor astronomii
Szepielewicz Leon	1889-?	Literatura zachodnioeuropejska, następcą Kołmaczewskiego
Walicki (Waniecki) Alfons	1835-1858	Literatura grecka
Wiernikowski Jan	1817?-1877	Pracował w miejscowym gimnazjum i na uniwersytecie - polski językoznawca, nauczyciel
Zaremba Zygmunt	1915-1917	Prawo

Wykaz wykładowców Polaków na uniwersytecie w Charkowie, za wyjątkiem wydziału lekarskiego

Prywatne kwatery w centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów.

Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301
e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com; www.tylokowelwowie.com

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

U Polaków w Mołdawii

Mówiąc o Polakach na wschodzie, mamy zazwyczaj na myśli Ukrainę, Białoruś i Litwę, czasem Łotwę i Rosję. O Republice Mołdawii nie pamięta się wcale. Tymczasem zarówno w Mołdawii, jak i w Naddniestrzu mieszkają Polacy, do których rzadko trafiają rodacy z Polski.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcia

Przejście graniczne w Medyce udało nam się przejechać wyjątkowo sprawnie. Ruszaliśmy w długą trasę, liczącą ponad 750 km. Następny postój miał być już po mołdawskiej stronie granicy. W Przemyślu spotkaliśmy się ze sprawcą całego zamieszania, Markiem Pantułą, samotnym wilkiem, pokonującym kilka razy w roku tę długą trasę i od lat pomagającym Polakom w Mołdawii i w Naddniestrzu. Dziennikarze z grupy Horizon Agency dotarli do Marka i postanowili mu pomóc w zbiorce pieniędzy dla Polaków z Naddniestrza. Przeprowadzona akcja zakończyła się sukcesem i jej pokłosiem była wyprawa do Naddniestrza, w której wzięli udział dziennikarze związani z Horizon Agency, Tomasz Grzywaczewski, Marta Rybicka i Tomasz Lachowski. Patronem medialnym zbiórki był również Kurier Galicyjski.

Trasa przerywana krótkimi postojami na kawę omijała duże miasta, Stanisławów, Czerniowce i prowadziła do granicy mołdawskiej. Na terenie obwołu czerniowieckiego czas wydłużał się do nieskończoności. Na wschodnim krańcu tego obwołu znajduje się przejście graniczne w Sokirianach. Bez kolejki, która może uprzykrzać życie na bliższym przejściu w Mamałydze, wjechaliśmy do Mołdawii. Miejscem docelowym naszej wyprawy było Naddniestrze, ale Marek Pantuła tak ułożył trasę, abyśmy odwiedzili Polaków mieszkających w Mołdawii właściwej.

W Tyrnowie mieszkają Lachy

Perekłą wśród polskich śladów w północnej Mołdawii jest Tirmova [rum. wym. Tyrnowa, nie figuruje w Urzędowym Wykazie Polskich Nazw Geograficznych, ale w polskiej prasie z Mołdawii jest używana nazwa Tyrnowo]. Przez wieś przepływa mała rzeczka. Po jednej stronie mieszkają Mołdawianie, po drugiej... Lachy. Stara nazwa nie nabrała tu jednak pejoratywnego znaczenia. Być Lachem tu brzmi dumnie.

- Tu, po tej stronie mieszka ponad 400 Polaków, szlachty, Lachów – jak my mówimy, a tam, po drugiej stronie są Mołdawianie. Są tu jeszcze dwie rodziny ukraińskie – opowiada Corneliu Fulgar Syrkowski, mężczyzna o posturze niedźwiedzia, przypominający Onufrego Zagłobę. – Polacy przyjechali tu po przegranej powstaniu w latach 1863-64. Część osiedliła się w naszej wiosce. Ludzie noszą tu takie nazwiska, jak: Syrkowski, Czajkowski, Komornicki – jak napisano w księdze cerkiewnej – jest to polska szlachta.

Literatura opisuje jednak, że około 1847 roku z Guberni Podolskiej do Bassarabii zaczęli przenosić się przedstawiciele zubożałej szlachty.



Tyrnowo. Marek Pantuła (od lewej) i Corneliu Fulgar Syrkowski – „Tyrnowski Zagłoba”

Wśród tych miejscowości znajduje się też Tyrnowo. Informacje te można znaleźć w pierwszej wzmiance o Polakach miejscowych w pracy A. Zaszczuka „Materiały do geografii i statystyki Rosji zebrane przez oficerów Sztabu Generalnego. Region Besarabia” z roku 1862. Już wtedy zaobserwowano, że część opisywanej grupy Polaków wyznawała prawosławie. Zastanawiała mnie jednak wspomniana przez Corneliu księga cerkiewna. Zapytałem, czy przychodzący byli katolikami. Wioska istniała już wcześniej, od 1812 roku była tu cerkiew. Polacy po przybyciu zaczęli uczęszczać do świątyni obrządku wschodniego.

- Najbliższy kościół był w Bielcach. Zaczęli chodzić do cerkwi i w ciągu stu lat stali się prawosławnymi, ale zwyczajnie przetrwały – podkreśla Corneliu – Boże Narodzenie obchodzimy 25 grudnia, Nowy Rok 1 stycznia. Niektórzy żegnają się jeszcze, jak w kościele – nawyki zostały. Mój dziadek i babcia modlili się po polsku.

Zostajemy przyjęci przy suto zastawionym stole. To już jest druga taka uczta w czasie tego wyjazdu. Częstują nas domowym winem, które posiada każdy gospodarz. Dobre wino – jak się przekonaliśmy w czasie tego wyjazdu – jest szczególnym powodem do dumy. Przyjmując gości gospodarze zachwalają wino, że jest pędzone bez użycia cukru, wody i co najistotniejsze – „bez chemii”. Uczniący słyszą zapewnienia, że nigdy jeszcze nie próbowali takiego wina

i po skosztowaniu przyznają, że tak jest w istocie. Trunek jest rzeczywiście wyborny, wytrawny, wyczuwa się słodki, winogronowy bukiet. Ten sam ceremoniał powtórzył się kilkakrotnie w trakcie tego wyjazdu. Wino zawsze było bez wody, cukru i chemii, a my przyznawaliśmy, że tak dobrego wina jeszcze nie piliśmy... Do obiadu przygrywał akordeon. Śpiewaliśmy polskie pieśni i jesteśmy pod wrażeniem szerokiego repertuaru, który znają nasi gospodarze. Język wbrew powszechnemu w Polsce przekonaniu w trudnych warunkach zamiera szybko. Dłużej pozostaje pamięć historyczna i świadomość pochodzenia. Miejscowi Polacy mają za sobą sowieckie represje i politykę rusyfikacji. Nie można wymagać od nich znajomości polszczyzny, bo to byłoby trudne nawet w warunkach neutralnej postawy państwa, a Związek Sowiecki w tej kwestii ponad wszelką wątpliwość neutralny nie był.

- W czterdziestym roku, gdy do Besarabii weszli komuniści, zapisali Polaków jako Ukraińców, żeby nie było polskiej szkoły – wspomina Corneliu – Program partii był następujący: żeby zniszczyć naród, należy zniszczyć język. Trzeba było ich zapisać jako Ukraińcy, żeby uczyli się rosyjskiego.

Tyrnowo ma do dziś dwa cmentarze, mołdawski i polski. Corneliu uważa, że przodkowie pochowani na lachim cmentarzu byłiby z nich dumni.

- Odradzamy naszą cześć dla przodków, nie zapomnieliśmy o nich.

I najważniejsze jest to, że nie zapomnieliśmy, że jesteśmy Polakami.

Polacy tyrnowscy odprowadzili nas do skrzyżowania dróg, skąd już mogliśmy jechać dalej na południe. Na pożegnaniu towarzyszyły nam pieśni i akordeon.

Bielce

W Bielcach ugościła nas Larysa Zawadzka, dyrektor Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Mołdawii. Pani Larysa mówi znakomitą polszczyzną. Jej dom jest pełen dokumentów rodzinnych potwierdzających ciągłość historii rodziny w Besarabii w czasach rosyjskich, rumuńskich, sowieckich i mołdawskich. W 1890 roku polski szlachcic, Leon Zawadzki wraz z żoną i trójką dzieci osiedlił się w Besarabii. Kupili 17 hektarów w Bielcach i 28 w Pietropawłowce, ale rodzina cały czas miała swój majątek w okolicach Kamieńca Podolskiego. W okresie sowieckim ojciec był więziony 10 lat za to, że był Polakiem. Pani Larysa wspomina, że Polacy zamieszkujący jedną dzielnicę trzymali się razem, pomagali sobie nawzajem.

- Śmiało mogę mówić, że jestem z Kresów. Dlaczego? Moi przodkowie, szlachta polska przyjechali tu, kupili ziemię i jesteśmy tu ponad 110 lat. Geograficznie i historycznie to nie jest ziemia polska ale mogę mówić, że jestem Polką z Kresów.

granicy trzy godziny, latem można uduła dostać, w zeszłym roku w lutym stałam i myślałam, że zamarznię. Po co mi ta Karta Polaka? Jak Polska dba o Polaków, którzy urodzili się tutaj? Miesiąc temu jechałam do Przemysła na konferencję z okazji roku sienkiewiczowskiego. Mówiłam, że jestem prezesem Uniwersytetu Trzeciego Wieku, że na mnie czekają. Pogranicznik powiedział „mnie to nie obchodzi”. Ja bym chciała pójść do prezydenta Dudy i zapytać, dlaczego nie dba pan o Polaków?. Jestem obrażona za to, że tam jest napisane, że należę do narodu polskiego. W jaki sposób ja należę? Nie mam prawa do tego przejścia, bo Polska jest w Unii, ale ja nie jadę do Unii, ja jadę do swojego kraju! To jest to, co boli mnie i moich rodaków!

Opuszczaliśmy panią Larysę, w pełni rozumiejąc jej żal i pamiętając, że przekażemy dalej jej słowa o Karcie Polaka w Polsce. W pamięci mieliśmy jednak również jej ciepło i gorące przyjęcie polskiej szlachcianki w Bielcach.

Mołdawska Warszawka

Legenda głosi, że Rosjanie, gdy dowiedzieli się o planowanym powstaniu, zesłali oficerów – Polaków w wojsku rosyjskim na Syberię, a ich żony do Besarabii. Pięć żon przyjechało tu, zbudowało pięć ziemianek



Bielce. Larysa Zawadzka pokazuje rodzinne dokumenty

Pani Larysa ma pretensję do państwa polskiego, że źle traktuje posiadaczy Karty Polaka na granicy:

- Urodziłam się na terenie Mołdawii, jestem Polką. Mam dwie ojczyzny i dwie dusze, a jestem Polką nie do końca. Dlaczego? Czekaliśmy na tę Kartę Polaka tyle czasu... Myślałam, że ona da mi prawo, żeby wyjąć ją z kieszeni i na piechotę albo busikiem wjechać do mojej drugiej ojczyzny. Ale to nie jest tak! Raz w miesiącu jeżdżę do Polski. Stoję na

i tak rozpoczęła się historia Grigorówki, która nazywano... Warszawką. Historia nie spełnia wymogów legendy, ponieważ znaleziono jej potwierdzenie w archiwach. Wieś założono w 1853 roku. Druga fala polskiego osadnictwa to przybysze z Winnicy, z Kamieńca Podolskiego, którzy przesiedlili się tu, ponieważ można było nabyć niezagospodarowaną ziemię.

Ważną osobą w polskim środowisku Grigorówki jest Paulina Stetkiewicz, prezes Towarzystwa Polskich Rodzin, która od lat poświęca się pielęgnowaniu polskiej kultury i pracy z młodzieżą. Na powitanie naszej grupy, wspólnie z dziećmi przygotowała ona występy dziecięce. W mołdawskiej miejscowości, o której istnieniu nie wie większość Polaków, usłyszeliśmy, jak miejscowe dzieci recytowały „Kaczkę Dziwaczkę” Jana Brzechwy czy „Okulary” Juliana Tuwima.

Wieczór zakończył się ucztą, śpiewami i degustowaniem miejscowego wina, oczywiście „bez cukru i chemii”. Następnego dnia mieliśmy pojechać do Naddniestrza, miejsca docelowego naszej wyprawy, ale o tym przeczycją Państwo za dwa tygodnie.



Tyrnowo, pożegnanie

Indiańscy szyfranci

W czasie wojny niezmiernie ważna jest służba łączności, przekazująca rozkazy i informacje dowództwa poszczególnym jednostkom i zarazem przyjmująca meldunki o tym, co dzieje się na frontach. Nie stosuje się wtedy, rzecz jasna, otwartego tekstu, używa się szyfrów. Ale nigdy nie są one doskonałe, specjalistom nieraz udaje się złamać kody i w ten sposób uzyskać dostęp do przekazów bardzo istotnych do podejmowania ważkich decyzji strategicznych.



TADEUSZ KURLUS

Amerykane znaleźli jednak sposób na bezpieczne porozumiewanie się swoich wojsk. Posłużyli się dwujęzycznymi Indianami, którzy pełniąc swe obowiązki przekazywali telefonicznie wiadomości w swoim języku, dla ewentualnych podsłuchiwczy całkowicie niezrozumiałym.

Nie był to wynalazek II wojny światowej, bo już w czasie I wojny, podczas ofensywy na Meuse-Argonne we Francji, Amerykanie skorzystali z pomocy 14 Czoktawów, dzięki którym losy starcia całkowicie się odmieniły: Niemcy, dotąd odnoszący zwycięstwa, zostali zmuszeni do odwrotu.

Do korzystania z pomocy Indian Amerykanie wrócili po przystąpieniu do II wojny. W tym celu przeszkolili większe ich grupy z różnych plemion, przyswajając im nowe dla nich obowiązki z pomocą specjalnie dla tych celów stworzonych książek kodowych. Po dojściu do wprawy, indiańscy szyfranci – było ich około 400-500, służyli w Korpusie Pie-

choty Morskiej i przygotowywali lub odczytywali meldunki w ciągu kilkudziesięciu sekund, podczas gdy maszyny szyfrujące potrzebowały na to wielu minut. Nie sposób wyliczyć, ile operacji frontowych dzięki nim wykonano, ile manewrów podjęto, by ochronić jak najwięcej żołnierzy, ile klęsk zadano wrogowi. Najpierw



uczestniczyli na europejskich frontach (między innymi w inwazji w Normandii), potem także w Afryce, a w końcowej fazie wojny przede wszystkim na frontach azjatyckich. Tu wielokrotnie ich działania poskutkowały pomyślnym przebiegiem amerykańskich operacji. Jeden z dowódców

amerykańskich stwierdził, że gdyby nie Nawahowie, jego wojska nigdy nie odbiłyby z rąk japońskich Iwo Jimy.

Choć w czasie wojny zarówno Niemcy, jak i Japończycy próbowali złamać kody, którymi posługiwali się Indianie, nigdy im się to nie udało. Adolf Hitler, studiując po dojściu do władzy przebieg I wojny światowej, wiedział, że Amerykanie posługiwali się, z wielkim powodzeniem, Indianami. Przewidując przyszły konflikt wojenny, wysłał do USA grupę antropologów, by nauczyli się indiańskich języków i dialektów. Nie dali rady. Kilka przykładów z języka Komanczów: czołg to był u nich żółw, bombowiec – samolot w ciąży, karabin maszynowy – maszyna do szycia, a sam Führer – zbikowany biały człowiek.



Przez wiele lat społeczeństwo amerykańskie nie wiedziało, jak wielkie zasługi oddali Indianie jego armii. Dopiero przed niewielu laty historycy odsłoniли szczegóły i ujawnili, w jak wielkim stopniu Indianie przyczynili się do zwycięstwa w najstraszliwszej wojnie XX wieku. A w grudniu 2013 r., na mocy ustawy Kongresu, wszystkim plemionom indiańskim, których członkowie byli szyfrantami, przyznano Złoty Medal Kongresu, najwyższe, obok Medalu Wolności, odznaczenie państwowe USA. Ogółem, jak się okazało, szyfrantami byli Indianie z aż 33 plemion, między innymi Czerokeezi, Komancze, Siuksowie, Hopi, Nawahowie, Seminole, Oneidowie, Czoktawowie.

Mennica USA wybiła więc 33 złote medale. Nie są identyczne, na każdym widnieją rozmaite symbole i artefakty związane z religiami, obyczajami i życiem codziennym poszczególnych plemion. Poza złotymi, wybito także medale srebrne, które mogli nabyć członkowie plemion oraz brązowe ogólnie dostępne. Wszystkie są pięknymi przykładami sztuki medalierskiej, ale z braku miejsca możemy tu zaprezentować zaledwie niewielką ich część.



Karnawał, ach karnawał!

Po świętach nastął okres zabaw karnawałowych. W „Wieku Nowym” ukazywał się dokładny program zabaw, organizowanych przez różne towarzystwa. To czasopismo zamieszczało potem opisy tych zabaw. Oto kilka przykładów takich materiałów z lat 30. ubiegłego wieku.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Kalendarzyk karnawałowy dla Lwowa. Dla orientacji naszych Czytelników poniżej podajemy spis bali, redut i zabaw tanecznych, które odbędą się w okresie karnawału:

11 stycznia – Bal „Rodziny Wojskowej” w salach Kasyna Garnizonego przy ul. św. Piotra i Pawła (40 pp.). Zaproszenia wydaje adjutant por. Możdżeń, Komenda Placu, ul. Wałowa 1.16.

11 stycznia – Raut reprezentacyjny adwokatów i kandydatów adwokatury w salach Kasyna i Kola liter.-art.

15 stycznia – „Dancing mandarynkowy” w salach Kasyna i Kola liter.-art., staraniem Komitetu pomocy dla dzieci i młodzieży. Zaproszenia wydaje Sekretariat komisarzy rządu. Ratusz, I p.

18 stycznia – Reprezentacyjny Bal Prawników w salach Kasyna i Kola liter.-art.

1 lutego – Bal Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej w salach Kasyna i Kola liter.-art.

15 lutego – BAL PRASY – w salach Kasyna i Kola liter.-art.

Podczas zabaw organizatorzy starali się urozmaicić program, m.in. ogłaszano różne konkursy. Ot chociażby jak ten...

Królowa mody i najwytworniejszy mężczyzna. Królową mody na dorocznym Balu Mody wybrana została pani Helena Makowska, jedna z pierwszych aktorek filmowych. Na wicekrólowe wybrano Krystynę Ankwic, również gwiazdę filmową i hr. Wierę Bobrowską. Dami dworu zostały znane artystki Morskiego Oka Mira Gabriellii i Stanisława Karlińska. Oczywiście, sposób głosowania był taki, że wynik należy uważać za bardzo wątpliwy, albowiem głosowanie odbywało się przy pomocy kuponów, które można było nabyć w cenie dwóch złotych. Przy odpowiednim więc poparciu finansowym można było przeprowadzić każdą kandydatkę.

Na Balu Mody było zresztą tyle pięknych toalet, że trudno by było o

sprawiedliwe rozstrzygnięcie. Humorystyczne wprost rezultaty dał konkurs na najwytworniejszego mężczyznę, albowiem został nim przez aklamację Konrad Tom.

Mieszkańców Lwowa zapraszano m.in. na koncerty kolęd w wykonaniu znanych artystów i chórów...

Poranek kolend „Bardu” odbędzie się w niedzielę dnia 19. bm. o godz. 12-iej w południe w sali Polskiego Towarzystwa Muzycznego. Współdziałają w tym kolendowym koncercie art. op. p. Helena Puchalska, orkiestra 40 pp. oraz prof. Tadeusz Górecki. Wykonane zostaną najbardziej charakterystyczne perły staropolskich kolend i pastorałek,



opracowane po mistrzowsku przez najwybitniejszych kompozytorów dawniejszych i współczesnych. Chórem dyryguje prof. Mieczysław Kasza, orkiestrą ppor. kplm. Tadeusz Górecki. Młodzież i starsi niewątpliwie zgromadzą się licznie, by usłyszeć przepiękne swojskie melodje, które od najwcześniejszych lat do późnej starości – radują serca nasze i unoszą je wzwyż. Bilety w cenie 1-3 złot. wcześniej do nabycia w składni nut G. Seyfartha, ul. Akademicka 6. Dochód z poranku przeznaczony na cele Polskiego Białego Krzyża.

Największym „przebojem” tegorocznego karnawału będzie niewątpliwie wielka reduta artystyczna artystów teatrów m., która odbędzie się w sobotę dnia 1 lutego we wszystkich salach Hotelu Krakowskiego. Komitet przygotowuje mnóstwo niespodzianek w formie wspaniałych podarunków dla uczestników zabawy,



konkursów tanecznych, tomboli etc. Zaproszenia wydaje się codziennie w Teatrze Wielkim, pierwsze piętro drzwi nr. 39, Tel. 69-78.

Odbywały się też spotkania opłatkowe...

„Opłatek” w Gwieździe. W sobotę 5. bm. odbył się w Stow. „Gwiazda” tradycyjnym zwyczajem wspólny „Opłatek”, w którym wzięli udział liczni członkowie stowarzyszenia wraz z rodzinami, jako też liczni reprezentanci władz, instytucji i organizacji pokrewnych. W gronie dostojnych gości byli obecni: Komisarz m. prof. dr. Nadolski wraz z sekretarzem, im. wojskowości major Klink, im. Izby handl. i przem. wicepr. Hoflinger, im. Izby rzemieśln. prez. Pammer, im. Tow. strzeleckiego p. Kupczyński, dr. Dwernicki, poseł Stroński, ks. dr. Górniewicz OO. Dominikanów i w. in.



Podczas wspólnej wieszery wzniesiono wiele toastów, które rozpoczął kom. prof. Nadolski, składając imieniem miasta towarzystwu życzenia dalszego, pomyślnego rozwoju. W odpowiedzi na życzenia skarbnik Tow. p. Bohm wniósł toast na cześć reprezentantów władz, państwa i armji.

Sekretarz Preidl odczytał życzenia ks. biskupa Bandurskiego, przesłane jak corocznie Towarzystwu, dalej telegramy gen. Wł. Sikorskiego, „Gwiazd” prowincjonalnych i in.

Zebrań odbyło się w nader serdecznym i podniosłym nastroju, a po części oficjalnej nastąpiły tańce, które przeciągnęły się do późnej godziny w nocy.

Bal Ligi obrony powietrznej i przeciwgazowej. Jedną z najwznioślejszych i patriotycznych instytucji lwowskich jest bezsprzecznie Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Szczytne jej zadanie, polegające na obronie granic Państwa i ich obywateli przed zatruciem gazami nieprzyjacielskimi, zasługuje bezwzględnie na jej poparcie.

Szczupłe jednak fundusze jak niemniej niedocenianie wielkiego jej zadania przez obywateli Państwa, którzy dopiero w razie grozy wojny posłannictwo, nie pozwalają stanąć na tej wysokości, jaką osiągnąć powinna. Chcąc zatem zasilić skromne fundusze tej ze wszechmiar zasługującej na poparcie instytucji – urządza ona piękną zabawę w dniu 1. lutego br. w Salach Kasyna i Kola literackiego, gdzie cała patriotycznie myśląca inteligencja, której na sercu leży do-

stają na razie tajemnicą i przyczynia się do spędzenia miłych chwil i do oderwania się od smutnej szarzyzny codziennego życia.

Przy okazji dobierania sobie stroju na bal, reklamowano różne dodatki...

Piękną jest kobieta... na balu w strojnej toalecie, ale stokroć piękniejszą w lekkim wykwinnym neglizju. Posiadanie pięknej bielizny osobistej, sprawia każdej Pani ogromne zadowolenie. Wykwintna i gustowna bielizna nie powinna być przeładowana zbyt koronkami, bo to wytwarza typ bazarowy. Ładny ręczny haft lub mierzka, albo wartościowa koronka, jest obecnie najmłodniejszym przybraniem.



Specjalnie wykwinnym i estetycznym wyglądem odznacza się bielizna damska, którą podziwiać można na wystawie sklepowej firmy Józefa Nowaka przy pl. Marjackim 6. Oprócz niezwykle dobrego gustu, bielizna ta wykonana jest z najlepszych materiałów, trwałych i dobrych w praniu, zaś szyta jest z tak wielką pedanterją, że zjednała firmie zasłużone uznanie. Nie wystarczy jednak posiadać dobre i piękne towary, najważniejszym szczegółem jest racjonalna a niska kalkulacja. Na tym punkcie dokonała firma wielkiego postępu, zaprowadzając u siebie kalkulację cen systemem amerykańskim, przez co stała się jednym z najtańszych i najsolidniejszych źródeł zakupu.

Podczas balów i zabaw karnawałowych dziennikarze starali się podpatrzeć i podsłuchać ciekawe rozmowy, aby później umieścić je na łamach swych czasopism...

Z karnawału: „Zabawa w orzeszek”. Mimo olbrzymiego postępu w emancypacji panienek, są jeszcze na zabawach publicznych ostatnie Mohikanki: osoby „matkujące” swym córkom, jakkolwiek z ubioru, fryzury etc., do dawnych matron wcale niepodobne. Niektóre z nich bawią się lepiej, niż córki, ale nie brak i mam... pietruszkujących. Stoję pod



filarem i całkiem „niechący” i słyszę taką rozmowę:

- Ach, proszę pani, mieliśmy okropne zmartwienie... ale proszę o tem ani słówka, bo wzięliby nas na języki źli ludzie, których tyle na świecie, że aż strach pomyśleć.

- U mnie, to jak w studni – zapewnia uroczyście swą przyjaciółkę wytworna druga mamusia.

- Otóż proszę ja pani, moja Stacha poznała na dancingu jakiegoś faceta i od razu jej się w głowie przewróciło. Zaczęła mnie dręczyć, bla-



gać, żeby zrobić przyjęcie i zaprosić tego urwipolcia i postawiła na swoim. Urządziliśmy w domu herbatkę, zrobiłam chróst i pączki, Stacha zaprosiła cztery swoje koleżanki z narzeczonymi, no i jego, niech go tam połamie. Nazywa się Lolo. Przyszł bardzo elegancki, wyperfumowany, w lakierach, smokingu i od razu podobał się wszystkim. Dowcipny, powiadam pani, jak nieboszczyk Fiszer. Tańczy jak anioł, a uśmiecha się jak djabeł. Po herbacie zaproponował zabawę towarzyską, świeżo sprowadzoną z zagranicy, tj. zabawę w orzeszek.

Gasi się światło, jedna osoba rzuca orzech na podłogę, kto go pierwszy złapie. Jeżeli panna krzyknie: „Fe, puść mnie pan” albo kawaler krzyknie „Aj”, to wtedy odkręca się elektrykę i dotycząca osoba, która krzyknęła, daje fant. Powiadam pani, co to było, to strach, aż się sama zawstydziałam, bo jak mię któryś urwis chwycił... (tu wymówiła szeptem parę słów). Fanty zbierał Lolo. Miał złoty zegarek narzeczonego Krzysi, pierścionek z brylantem panny Cesi, branzoletkę mojej Stachy, mój pierścionek z perłami i inne jeszcze rzeczy. Potem zaczął licytować fanty; na pierwsze była zabawa w listonosza, zaczęła moja Stacha. Wysła do przedpokoju i oczywiście wezwła Lola po list nieopłacony. Długo się tam targowali, bo przedpokój był ciemny i Stacha wróciła bardzo czerwona. Czekamy niecierpliwie, kogo sobie uroczy Lolo wybierze – czekamy pięć minut – nic, czekamy jeszcze pięć – nic. Wtedy pan Zygmunt, narzeczony Krzysi, wyszedł do przedpokoju i – wystaw sobie pani, ten galgan wziął swoje palto i czapkę i ulotnił się razem z fantami. Obliczyliśmy, że zabrali wszystkiego na 2000 zł. Daliśmy znać na policję, ale wątpię, czy to co pomoże. Bandyta może już gdzie we Lwowie urządza „zabawę w orzeszek”, albo w jakich Mościłkach. Moja Stacha zrozpaczona i ja także, bo ojciec Cesi chce nas skarżyć o ten pierścionek z brylantem i pan Zygmunt narzeczony Krzysi...

Dalsza rozmowa się urwała, bo właśnie jakiś uroczy danser poprosił pietruszkującą mamusię do walca.

Tradycyjnie od lat okres karnawału kończył Bal Prasy – reklamowany od samego początku roku. Do dobrego tonu lwowskiej „śmietanki” wchodziło bywanie na tej zabawie. Tym bardziej, że organizatorzy starali się, aby nikt z gości nie nudził się (patrz fragment powyżej)...

Sobotni Bal Prasy, urządzony przez „Towarzystwo Dziennikarzy Polskich” we Lwowie na dochód wdów i sierót po dziennikarzach wypadł wspaniale pod każdym względem. Piękne sale Kasyna i Koła liter – art., artystycznie udekorowane przy kolorowych świetłach, zgromadziły najwytworniejsze towarzystwo lwowskie.

Bal rozpoczął się barwnym polonezem. W pierwszej parze prowadził go prezes Towarzystwa Dziennikarzy Polskich i naczelny redaktor „Wieku Nowego” Bronisław Laskownicki z wojewodziną hr. Gołuchowską, w drugiej parze szedł wojewoda hr. Gołuchowski z prezesową Izbabelą Laskownicką... itd.

Nie będę wymieniał pełnej kolejności tańczących tego poloneza najświetniejszych osobistości ówczesnego Lwowa (zajmują one całą kolumnę strony gazetowej). Przytoczę jednak o wiele bardziej interesujący opis sukien wytwornych pań (kolejna kolumna)...

Jakkolwiek komitet balu apelował do pań, aby jawiły się w skromnych toaletach, to cały szereg pań zjawił się w bogatych, przepięknych i gustownych sukniach. A więc: wojewodzina hr. Gołuchowska miała toaletę szafirową z velours chiffon, uzupełnioną wspaniałą sortie z brokatu i gronostajów; prezesowa Laskownicka była w sukni czarnej creppe satin ze strasami; prezydentowa Neumanowa w czarnej koronkowej na brokacie bordeaux; profesorowa Nadolska w szafirowej velours chiffon i w turbanie srebrnym; generalowa Popowiczowa w czarnej koronkowej; uroczą Krystyna Hoflingerówna wybrana plebiscytem Miss Polonia, w toalecie z lamy kolorowej w kwiaty; dyrektorowa Lewartowska w cytrynowej, stanik z perełek, dół z drobnymi falbanek tiulowych; inżynierowa Bardzka w białej creppe satin z białymi i czarnymi koralika-



mi; panna Basia Bardzka w białej georgettowej ze strasami; dyrektorowa Szendlerowiczowa w czarnej tiulowej z udrapowanym wspaniałym szalem chińskim; mecenasowa Ostaszewska w fiolkowej z sortie brokatowym; panna Stefanja Ostaszewska w morelowej i georgette ze złotym kołnierzem stuartowskim; mecenasowa Wasungowa w złotej z koralikami; inżynierowa Orlenowa w czarnej koronkowej; konsulowa Gallinowa w seledynowej; pułkownikowa Niezabitowska w czarnej tiulowej; mecenasowa Rollerowa w bławatkowej jedwabnej chiffon;

dyrektorowa Weiglowa ze złotej lamy przybranej tiulem czarnym; prezesowa Prachtel-Morawiańska w czarnej creppe satin; konsulowa Jirasłowa w czarnej creppe satin z kwiatami ponsowymi; redaktorka Janina Peleńska w czarnej koronkowej, przybranej strasami; mecenasowa Dziedzicowa w czarnej sortie velours chiffon; naczelnikowa Rogowska w czarnej z filtrami; radczyni Kofflerowa w czarnej koronkowej z tiulem i strasami; radczyni Frankowska w różowej creppe satin, przybranej białym i czarnym tiulem oraz strasami; prezesowa Moszoro-wa w dżetowej czarnej, haftowanej srebrzem; artystka Kulczycka w lila creppe georgette; hrabina Szydłowska w czarnej tiulowej ze srebrną koronką; dyrektorowa Paula Weisowa w lila velours chiffon ze strasami; dyrektorowa Czarnowska w czarnej georgette ze strasami i cape ze srebrnej lamy; mecenasowa Losenherzowa w czarnej dżetowej; redaktorka Michalina Hausnerowa w białej creppe satin, przybranej czarnem i strasami; panna Neumanówna w morelowej creppe satin; artystka Ładosiówna w taftowej żół-



tej w kwiaty; panna Terlecka w stylowej czarnej ze srebrzem; radczyni Koehlerowa w czarnej jedwabnej; prof. Zakrzewska w lila ze srebrną lamą; art. Korabianka w niebieskiej ze srebrnym szalem; artystka Okońska w półstylowej białej z perełkami; hrabianka Łosiówna w żółtej creppe satin; inżynierowa Bagińska w czarnej ze strasami; panna Irena Gojawi-czyńska w białej jedwabnej; panna Kollerówna w niebieskiej ze sre-

brzem; doktorowa Sicińska w żółtej z lamą złotą; panna Kazimiera Gojawi-czyńska w pomarańczowej; Zofja Nieciowa w niebieskiej z koronkami srebrnymi; redaktorka Opiółowa w białej koronkowej; panna Randówna w białej creppe satin z tiulem i koralikami; inżynierowa Towarnicka w velours chiffon; doktorowa Łubkowska w czarnej gazowej ze strasami; inżynierowa Bagińska w czarnej ze strasami; Ludwikowa Wilczkova w niebieskiej velours chiffon; profesorowa Dianio-wa w morelowej z kwiecistym velours chiffon; dyrektorowa Brandstaedterowa w liijowej z musz-

linu jedwabnego; dyrektorowa Tabiszowa z tiulu różowego; Ostrowska w różowej georgette; panna Jordano-wna w szafirowej, haftowanej w kwiaty; hrabina Mniszkowa w białej velours chiffon; panna Ścibaltówna w różowej z tiulem i koralikami; profesorowa Draganowa w czerwonej georgette; Moorowa w brokato-



wej w srebrne kwiaty; Grotowska w czarnej gazowej; panna Krysta Bryzińska w seledynowej satin; dyrektorowa Szerautzowa w czarnej ze złotem; panna Buchsbaumówna w niebieskiej tiulowej ze strasami; panna Buczmówna w białej tiulowej; panna S. Karpińska w różowej taftowej; mecenasowa Hiibnerowa w czarnej gazowej z różowymi kwiatami i wachlarzem ze strusich piór pomarańczowych; inż. Tadeuszowa Wyżykowska w czarnej koronkowej; dyrektorowa Piotrowska z Chodorowa w białej stylowej; inżynierowa Terlecka, scanile srebrny pailletowy z czarną koronką; panna Kieslerówna w velours faconne niebieskiej.

Uff! Czy któraś z pań obecnie wie, o jakie materiały tu chodzi?

Do tańca przygrywała orkiestra p. Kordika i orkiestra 40 pp. Aranżerem sprawnym i energicznym był p. Krasieński, wykazując także swój talent w tym kierunku. Miłą niespodziankę obecnym zgotował przy kotalionie. Panie i panowie otrzymali barwne, ciekawe w pomysłach czapeczki, jak: maharadzów, fezy tureckie, helmy rzymskie, krakuski, główki ptaków itd. Czapeczki te dobrane były parami, więc dużo było gwaru i weselości przy wzajemnym odszukiwaniu się. Tak „udekorowany” korowód tańczących w świetle reflektorów tworzył malowniczy obraz. Przytem dodać należy, że firma Mikolascha obdarzyła panie gustownymi wachlarzykami.

W ciągu nocy pojawiła się zredagowana na balu jednodniówka pt. „Wiadomości balowe”, pełna humoru i satyry, zawierająca także po części opis toalet pań, wiersz okolicznościowy Henryka Zbierchowskiego, kilka rysunków itp. Redagowaniem jej w miejsce red. Raorta, przeszkodzonego wyjazdem do Zakopanego, który ostatecznie mimo wszystko wieczornym pociągiem przybył na bal, zajmował się dr. Rofi-Roller.

Miał też pamiętkę z balu stanowiącą artystyczne karnety dla pań, ofiarowane przez wybitnych naszych artystów-malarzy. Tańce i zabawa skończyły się przed godziną siódmą rano, a uzyskany dochód wydatnie zasilił fundusz wdów i sierót po dziennikarzach.

Jak się bawić – to się bawić!

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

Hersz dowiedział się od znajomych, że jego żona zdradza go ze współnikiem Danielem. Nie daje wiary tej bzdumie w jego mniemaniu pogłosce, ale pewnego dnia zastaje swego kumpła w objęciach małżonki.

Na ten widok wyduje okrzyk:
- Stuknij się w łeb, ty głupcze! Ja muszę – ale ty?!

Juda Cwajg zaręczył się z posażną panną i ofiarował jej z tej okazji pierścionek z brylantem. Przezorna oblubienica udała się do jubilera, by oszacować wartość подарunku, po czym odesłała pierścionek w malej paczuszce z ostrzegawczym napisem: „Uwaga! Szkło!”

Przed sądem grodzkim toczy się sprawa kupców żydowskich. Chodzi o różne skomplikowane geszefti, więc jako świadek koronny zeznaje pośrednik handlowy, czyli faktor – człowiek nie posiadający żadnego przedsiębiorstwa ani sklepu, za to przez cały boży dzień kręcący się po rynku, aby zarobić parę złotych.

Sędzia spisuje personalia świadka:

- Imię i nazwisko?
- Jojne Broches.
- Miejsce urodzenia?
- Iwanie Puste.
- Wiek?
- Pięćdziesiąt trzy do stu dwudziestu.
- Zawód?
- Ja się kręcę.
- Pytam świadka o zawód!
- Ja się kręcę.
- Proszę nie kpić z sądu!
- Panie sędzio, ja się kręcę...
- I z tego świadek żyje?
- A jakże.

Rzecznik sprawiedliwości zadał podchwytliwe pytanie:

- Proszę świadka, a gdybym ja się tak kręcił, to mógłbym z tego żyć?

Na to Żyd z uśmiechem:
- Pan sędzia to nie... Ale gdybym ja się kręcił koło pana sędziego, to bym i ja żył, i pan sędzia by żył.

Do małego sklepiku na przedmieściu wchodzi komisarz skarbowy i pyta właściciela:

- Panie Rosenkranz, dlaczego nie płaci pan podatków?

- Panie inspektorze – odpowiada Żyd. – Ja przecież mam sklep z zapomnieniami...

- Co to znaczy?
- Jak ktoś zapomina coś kupić w mieście, to kupuje u mnie i potem zapomina oddać pieniądze.

- A teraz pan sam zapomniał wy-pać patent!

- Patent? Jaki patent? Przecież ja w sklepie nic nie mam!

- To dlaczego nie zwiija pan interesu?

- Mądre pytanie! A z czego ja będę żył?

Uszer Gold, handlarz zbożem z małopolskiego miasteczka, zmuszony jest spędzić noc we Lwowie, więc udaje się do hotelu.

- Proszę o pokój dla jednej osoby – zwraca się do portiera.

- Z bieżącą wodą?
- A cóż to ja jestem? Pstrąg?!

**Horacy Safrin,
Przy sabasowych świecach**

Znane polskie rody na wschodzie Rzeczypospolitej: Grocholscy

Ostatnio tereny obw. winnickiego przewodzą pojednaniu polsko-ukraińskiemu. Odsłaniane są nowe pomniki, odnawiane stare zabytki. Rozpoczynamy więc serię opowieści o wybitnych polskich rodach, zamieszkujących dawniej te ziemie. Zaczniemy od Winnicy, gdzie wyraźny ślad pozostawiła rodzina Grocholskich.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Oprócz częściowo zachowanej dzielnicy Mury, o której mowa będzie niżej, Winnica posiada zamek, leżący na przedmieściu Piatniczany. Wzniósł go w pierwszej połowie XVIII wieku Michał Grocholski herbu Syrokomla z Grabowa. Po ślubie z Anną Radziwińska, która wniosła w posagu m.in. właśnie Piatniczany, Grocholski, rotmistrz chorągwi pancerne, znacznie poszerzył dobra rodzinne. Posag żony stał się fundamentem jego późniejszego stanu posiadania.

Początkowo część mieszkalna zamku miała dwie kondygnacje. Strzegły jej trzy obronne wieże, połączone wałami i fosami. Właściciel wykorzystywał do budowy jeńców tureckich i tatarskich. Minęło kilka dziesięcioleci, i kolejny Michał Grocholski, aby zadowolić swą małżonkę, Marię Śnieżankę, która źle się czuła w surowych murach obronnych, gruntownie przebudował zamek na typową rezydencję magnacką, podwyższył gmach główny o dwa kolejne piętra i połączył go galeriami z dwoma bocznymi oficynami. Trzeba było rozebrać stare umocnienia i wieże. Grocholscy zaprosili irlandzkiego ogrodnika Dionizego McClaira,



Zamek-pałac Grocholskich w Piatniczanach

gust Poniatowski, i car Aleksander I. Komnaty były wprawdzie niewielkie, ale zaciszne m.in. dzięki motywom roślinnym na ścianach. Roman Aftanazy opisuje działalność jakiegoś malarza-patałacha Żewickiego, który przecenił swe zdolności i spartaczył w Piatniczanach kilka pokoi. Został, rzecz jasna, usunięty i dalsze prace prowadził już osobiście syn

do dziś kościół dominikanów, niestety, zniszczony i przerobiony na cerkiew prawosławną. Jego syn, Marcin, w 1781 roku podejmował w Piatniczanach Stanisława Augusta, przed którego przybyciem zasadzono wspomnianą już aleję lipową. On też założył zwierzyńiec, gdzie trzymał jelenie i lanie.

Jednak osobistością najbardziej zasłużoną był ostatni właściciel Piatniczan Zdzisław Grocholski – filantrop, działacz społeczny i polityczny. Stał na czele winnickiego Towarzystwa oszczędnościowo-pożyczkowego, w swoich wystąpieniach używał języka ukraińskiego, był współzałożycielem ukraińskiej gazety „Świtowa zimnica”. W czasie pierwszej wojny światowej swój piatniczański majątek przekazał na szpital wojskowy. To właśnie jemu, jako przedstawicielowi Rządu Tymczasowego, po abdykacji cara Mikołaja II przysięgę składał garnizon winnicki.

Po przewrocie październikowym przewiózł przy pomocy chłopów znaczną część majątku kilku pokoleń Grocholskich na Wolyń. Jednak wiele przepadło w ogniu rewolucji bolszewickiej. W nocy z 17 na 18 stycznia 1918 roku pałac został splądrowany i zniszczony. Pan Zdzisław wróciwszy na krótko do Piatniczan z wojskami Skoropadzkiego zdołał nakryć pałac nowym dachem, co uratowało budynek przed kompletną ruiną. Galerie natomiast i oficyny stracono, niestety, bezpowrotnie. Grocholski ponownie powrócił do Piatniczan z rządem URL i zdołał wywieźć do Polski zbiory rodzinne, przekazane do utworzonego w tym celu muzeum regionalnego. Nie miały one szczęścia, bo ostatecznie zaginęły podczas II wojny światowej.

Dziś w tym pałacu mieści się administracja przychodni gruźliczej i lokale mieszkalne. Wnętrza grun-

nazwa dzielnicy – Mury. O ile wiem, nigdzie na Ukrainie nie było tak bliskiego sąsiedztwa tych zakonów. Wbrew wszelkim protestom jezuitów, w 1621 roku przy wsparciu starosty Jana Odrzywolskiego ulokowano ojców kaznodziejów w ich bezpośrednim sąsiedztwie. Niebawem powstał tu klasztor i kościół pw. Zwiastowania NMP (najpewniej drewniane). Na rok przed najazdem kozaków Krzywonośa dominikanie schronili się do swego klasztoru w Czerlenkowie i w ten sposób uratowali się również przed najazdami tatarskimi.

Ojcowie kaznodzieje wrócili do miasta pod koniec XVII wieku dzięki fundacji Stefana Czerlenkowskiego. Ale również te zabudowania zniszczyli Tatarzy. Zostały odbudowane na koszt Michała Kaletyńskiego. Niestety, z powodu błędu budowniczych kościół musiano rozebrać. W końcu sędzia braclawski Michał Grocholski z małżonką Anną z Radziwińskich ufundowali klasztor murowany. Zaprojektował go znany architekt Paolo Antonio Fontana i w latach 1751-1761 kierował pracami budowlanymi. W tym czasie powstał barokowy zespół klasztorny z oryginalnymi frontonami i dwuwieżowy kościół, który do niego przywierał, tworząc wewnątrz niewielki dziedziniec. Niebawem całość została poświęcona.

Pośród braci klasztoru było wiele wybitnych osobistości. Zgodnie z kroniką kapucynów, „pod czas epi-



Zabudowania gospodarcze rezydencji Grocholskich

który założył wokół rezydencji park z cennymi gatunkami drzew. Park ten, aczkolwiek zaniedbany, dotrwał do naszych czasów. Prowadzi do niego lipowa aleja, w głębi parku zachowały się pomieszczenia gospodarcze. Przede wszystkim piętrowa stajnia, w której Grocholscy hodowali znaczną ilość arabskich koni wyścigowych. Obok stajni znajduje się gołębnik z wieżą cylindryczną oraz stara elektrownia, w postaci miniaturowego zameczku. Autorem przebudowy w XVIII wieku był architekt Loyer, który wykazał się podobnymi modernizacjami m.in. w Janowie w majątku Mysza-Choloniewskich.

Zamek Grocholskich w Piatniczanach nie miał, z powodu obronnego charakteru budowli, wielkich sal i salonów. Mimo to z pobytu w nim byli zadowoleni i Stanisław Au-

właściciela, Henryk Grocholski. Nie chodziło mu o oszczędność, sam był po prostu zdolnym malarzem. Według innych źródeł, komnaty upiększał znany malarz i właściciel sąsiedniej Stryżawki, Tadeusz Grocholski. Nie był to jedyny przedstawiciel rodu, który przyczynił się do dekoru pałacu. W drugiej połowie XIX wieku Maria Cecylia z Grocholskich Czartoryska, późniejsza znana krakowska karmelitanka, osobiście wymalowała w stylu arabskim jeden z pokoi i namalowała witraż, przedstawiający św. Helenę z krzyżem.

Wszyscy mieszkańcy piatniczańskiego zamku zasługują na uwagę. Wspomniany już budowniczy zamku, Michał Grocholski wslawił się zdławieniem hajdamackiego powstania w 1750 roku. To wtedy, mniej-więcej, wznosił on istniejący

townie przebudowano, nie pozostało ani salonu arabskiego, ani tureckiego, ani pompejańskiego, ani myśliwskiego, ani czarnego. Prawdopodobnie w jednym z mieszkań ocalały sklepienia, a możliwe, że nawet pod tapetami i nowym tynkiem odnalazło by się freski Marii lub Tadeusza Grocholskich.

Potomkowie piatniczańskich właścicieli nie zapominają o swych korzeniach. Na przykład warszawianin Henryk Grocholski założył w Inter-



Powozownia (?) rezydencji Grocholskich

niecie wspaniałą stronę, poświęconą swemu rodowi (www.grocholski.pl). Zebrał tu materiały tekstowe i liczne fotografie majątków swoich przodków. Natomiast w 2009 roku odwiedził Piatniczany znany reżyser Krzysztof Zanussi z małżonką Elżbietą, wnuczką ostatniego właściciela posiadłości Zdzisława Grocholskiego.

Jednak Piatniczany – to nie jedyny zabytek, który pozostawili po sobie Grocholscy. Wiadomo, że jezuiti byli odwiecznymi alter ego dominikanów. Jednak nie przeszkodziło to ostatnim wybudować w Winnicy swój konwent w sąsiedztwie zabudowań Towarzystwa Jezusowego. Złożyło się tak, że oba klasztory miały wspólne mury obronne z wieżami. Stąd

demii dżumy w 1770 roku o. Alojzy Szuchański z całym oddaniem opiekował się chorymi. Został ofiarą epidemii i spoczął w Bogu”.

Trzynawowy kościół miał siedem ołtarzy, w głównym umieszczono obraz Niepokalanego Poczęcia NMP w srebrnych sukienkach. Ściany świątyni udekorowane były wspaniałymi kapitelami i freskami. Prawdopodobnie w świątyni były wówczas organy. W tak wspaniałym wnętrzu nieraz odbywały się też uroczystości świeckie. Na przykład, tu „rząd i naród przysięgli bronić Konstytucję 3 maja 1791 roku z bronią w ręku”. W tej świątyni odbywały się też sejmiki, na których wybierano marszałka szlachty. Gdy Podole odeszło do Rosji i w

1796 roku utworzono gubernię braclawską, wydarzenie to obmodlono najpierw w cerkwi prawosławnej, a potem nabożeństwo odbyło się w kościele dominikanów. Na obu uroczystościach obecny był generał-gubernator Tymofij Tutolmin i biskup katolicki Wacław Sierakowski. W tej świątyni biskup Mickiewicz odprawił oktagwę modlitw z okazji Jubileuszu, ogłoszonego przez papieża Leona XII w 1826 roku.

Kasała carska nie ominęła winnickich dominikanów. W klasztorze urządzono „szkołę ludową”, a świątynię przekazano prawosławnym, którzy przemianowali ją na cerkiew Przemienienia Pańskiego. Zimą w nieogrzewanej cerkwi było mało wiernych. Proboszcz Porfiriusz wystarał się o pozwolenie oczyszczenia krypt

czynna, ale za rządów Chruszczowa zamknięto ją ponownie, urządzając w niej najpierw salę sportową, a w 1980 roku – salę organową. Wątpliwe, by zachowały się do tamtych czasów oryginalne organy dominikańskie. Najprawdopodobniej instrument został przeniesiony tu z jakiegoś innego zamkniętego kościoła. Na tym instrumencie niedługo przed śmiercią koncertował Światosław Richter. Gdy pod koniec panowania sowiektów kościół miano przekazać znów prawosławnym, uwarunkowano to znalezieniem nowego miejsca na organy. Jednak wierni pod przywództwem metropolity Agafangela (Sawwina) nie zważając na nic, świątynię przejęli siłą, a instrument wyrzucili na bruk. Został on poważnie uszkodzony. Ale na szczęście



Podominikańska prawosławna katedra w Winnicy fundowana przez Grocholskich

i urządzenie w nich „cieplej” zimowej cerkwi. Podczas tej akcji szczątki Grocholskich przeniesiono i zamurowano w krypcie po prawej stronie, a rozbite sarkofagi zakopano. Tak rozpoczęła się przebudowa kościoła według kanonów prawosławia. Architekt Uczta zmienił fasadę świątyni, dobudował nad transeptem charakterystyczną banię, zmienił zwieńczenia wież na bardziej odpowiadające architekturze prawosławnej.

Jednym z parafian tej cerkwi był pisarz Mychajło Kociubiński, który został tu ochrzczony i zawarł małżeństwo. W cerkwi bywali kolejni carowie: Mikołaj I i Mikołaj II. W 1922 roku odwiedzili cerkiew również bolszewicy, i na odchodnym zabrali co cenniejsze rzeczy. Z czasem zamknęli cerkiew i urządzili w niej magazyn gumy. Podczas okupacji niemieckiej świątynia znów była

do kościoła naprzeciwko powrócili już oo. kapucyni i zabrawszy te organy, wyremontowali je i umieścili na nowo w kościele.

Dziś w poddominikańskich celach urządzono biura prawosławnej diecezji, a cerkiew Przemienienia służy wiernym jako katedra. Po raz kolejny została wyremontowana. Przywrócono zniszczone przez komunistów wieże i banię, jednak już w bardziej neobarokowym stylu. Jak piszą niektórzy krajoznawcy, na ścianach cerkwi zachowały się fragmenty autentycznych katolickich fresków. Tego nie zauważyłem. Były tam jedynie nowoczesne malowidła. Nie ma też głównego ołtarza łacińskiego.

Na skrzyżowaniu ulic Wołodarskiego i Osypenki zachowały się fragmenty murów obronnych z wieżami, które z całą pewnością pochodzą z pierwszej połowy XVII wieku.



**Szanowni Rodzice!
Zarząd Lwowskiego
Klubu Sportowego „Pogoń”
ogłasza nabór chłopców i dziewcząt
z rocznika 2008-2009
do szkółki piłki nożnej.**

Zgłoszenia zawodników
oraz szczegółowe informacje
pod telefonem: +38 093 610 23 19



Konsulat dziękuje wolontariuszom

Najważniejsze projekty realizowane przez Konsulat Generalny RP we Lwowie odbywają się przy znaczącym wkładzie wolontariuszy. Młodzi ludzie są niezwykle aktywni podczas Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich, Festiwalu Partnerstwa, Polskiej Wiosny Teatralnej czy też przy różnego rodzaju projektach, realizowanych przez Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku.



bieszczader.pl

Dobrowolna, świadoma i nade wszystko świadczona bez wynagrodzenia praca na rzecz organizacji pozarządowych jest ze wszechmiar godna pochwały i naśladowania. Wolontariat to również element rozwoju zawodowego, nabierania nowych umiejętności oraz wiedzy. Dlatego też Konsulat Generalny RP we Lwowie zaprosił współpracują-

cych wolontariuszy na wspólny wyjazd, aby z jednej strony integrować to środowisko, a z drugiej – wyrazić podziękowanie za ich pracę.

Wspólna wędrowka na rakietach śnieżnych po połoninach pogórzanskich, czy też nauka jazdy na nartach bez wątpienia przyczyniły się do pogłębienia dobrych relacji pomiędzy młodymi ludźmi.

Nie brakło też poważnych rozmów, wymiany doświadczeń, czy też doszukiwania się wspólnych znajomych.

Konsulat Generalny dziękując w ten sposób za ubiegłoroczne zaangażowanie, zachęca inne osoby do wolontariatu przy wydarzeniach organizowanych przez placówkę.

Informacja własna

Czy uda się odnowić pałac Przyłuskich w Napadówce?



DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

W lipowieckim rejonie obw. winnickiego stoi jeszcze (ale jak długo?) klasycystyczny pałac rodziny Przyłuskich. Jego budowę należy datować końcem XVIII – początkiem XIX wieków. Pierwszym właścicielem był marszałek szlachty rejonu lipowieckiego Walerian Przyłuski – znany podróżnik. Był znajomym faworyty króla Ludwika XV madame du Barry. Po jego śmierci Napadówkę objął jego starszy syn Jan, znany ze swego ekscentrycznego sposobu bycia. Współcześni wspominają, że Jan Przyłuski urządził często w Napadówce ucztę i bale, na których panowała etykieta dworska, a sam właściciel pałacu pojawiał się wśród gości w paradnych mundurach i przy orderach.

Ponieważ rodzina Przyłuskich nie była zbyt zamożna, pan Jan znalazł się wkrótce na skraju bankructwa. Choć w 1851 roku został wybrany na kolejnego marszałka szlachty, urząd carski dowiedział się o jego stanie majątkowym i ten wybór

skasował. Dwa lata później Jan Przyłuski zmarł w nędzy. Spadek po nim przejął najbliższy krewny – Juliusz Strutyński. Majątek jednak był tak zadłużony, że przyszło go wystawić na aukcji. Kupił go podpułkownik Michaił Protopopow. Ostatnim właścicielem pałacu przed przewrotem 1917 roku był duński poeta i dyplomata Tor Lange. Po nim urządzono w budynku szkołę, która była tu czynna do lat 90. Obecnie zabytek stoi pusty. Rujnuje go czas i wandalizm.

Ale, pomimo wszystkiego, pałac zachował swoją oryginalną architekturę. Ocalały oba portyki z kolumnami.

Nad frontonem widniał niegdyś herb Przyłuskich, zaś nad oknami można do dziś podziwiać maskarony i fryz. Pozostały też resztki zdobnictwa we wnętrzu. Pokoje położone są w amfiladzie, w centrum znajduje się owalna sala balowa. Udekorowana jest parami kolumn korynckich, pomiędzy którymi umieszczono płaskorzeźby o tematyce antycznej. Tylko jedna płaskorzeźba pozostała w całości. Resztę – jak wskazują na to ślady – zniszczono umyślnie (zachowały się jeszcze zdjęcia płaskorzeźb nienaruszonych). To chyba właśnie tu, w tej sali, Jan Przyłuski urządził swoje wspaniałe przyjęcia... W okolicy pałacu ocalała fontanna, przybudówka i brama.

W 2015 roku specjaliści z Ukraińskiego Państwowego Instytutu Restauracji zabytków opracowali listę koniecznych prac i ich kosztorys. W budżecie obw. winnickiego na ten cel środków nie ma, więc prace nad odnowieniem jednego z najcenniejszych zabytków Podola nie ruszyły. Jednak cała sprawa jest nagłaśniana, więc społeczeństwo i architekci mają nadzieję, że wkrótce w pałacu Przyłuskich rozpoczną się jednak prace restauracyjne.



Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 9:00; 11:00 (dzieci); 13:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00; 20:30

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Brzuchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glina Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Przemysław, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowice, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Kryśowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podol. Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symferopolska

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00



Z żalem żegnamy

Śp.

Profesora Andrzeja Nikodemowicza

lwowianina, wykładowcę KUL i UMCS, doktora honoris causa Akademii Muzycznej we Lwowie wybitnego kompozytora muzyki sakralnej, kantat, oratoriów, suit i psalmów wyróżnionego odznaczeniem papieskim „Pro Ecclesia et Pontifice”

Pozostanie On w naszej pamięci,

Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej
Wiesław Mazur



Z wielkim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o zakończeniu ziemskiego pielgrzymowania

śp. profesora **Andrzeja Nikodemowicza**

słynnego kompozytora ze Lwowa, który w 1980 r. był zmuszony do wyjazdu z rodziną do Lublina, gdzie wykładał na KUL-u i UMCS.

Należał do światowej czołówki kompozytorów współczesnej muzyki sakralnej.

W 2003 r. od papieża św. Jana Pawła II otrzymał wysokie odznaczenie „Pro Ecclesia et Pontifice”.

Łączymy się w żalobie i bólu z Rodziną i bliskimi Zmarłego. Cześć Twojej pamięci słynny i niezapomniany LWOWIAKU!

prezes LMDMSO Stanisław Durys
i „Polski Zespół Pieśni i Tańca „LWOWIACY”

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie

www.wizyt.net
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajuukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:

www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe. **Skorzystaj z zaproszenia!**
Edward Kuc, tel.: 0665306908

Firma z Polski poszukuje pracowników
Zatrudnimy pracowników w zawodzie:
1) operator dużych tokarek
2) operator wiertarko-frezarki (wytaczarz)
Kontakt: profum@arg.pl



Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o odejściu do Pana wybitnego współczesnego polskiego kompozytora, Lwowiaka

ŚP.

ANDRZEJA NIKODEMOWICZA

Odszedł ciałem, ale pozostawił nam swego ducha, zakłętego w muzyce.

Cześć Jego pamięci!

Rodzinie, bliskim i wszystkim, kogo dotknęła ta bolesna strata wyrażamy wyrazy głębokiego współczucia i łączymy się w bólu

Redakcja Kuriera Galicyjskiego

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ luty 2017

1 lutego, środa, opera „PAJACE”, R. Leoncavallo, początek o godz. 18:00

2 lutego, czwartek, opera „CYRULIK SEWILSKI”, G. Rossini, początek o godz. 18:00

3 lutego, piątek, balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

4 lutego, sobota, operetka „WESOŁA WDÓWKA”, F. Lehár, początek o godz. 18:00

5 lutego, niedziela, balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, P. Czajkowski, początek o godz. 12:00

opera „MADAM BUTTERFLY”, G. Puccini, początek o godz. 18:00

8 lutego, środa, opera komiczna „WESELE FIGARA”, W. A. Mozart, początek o godz. 18:00

9 lutego, czwartek, opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, M. Łysenko, początek o godz. 18:00

11 lutego, sobota, opera „CZARODZIEJSKI FLET”, W. A. Mozart, początek o godz. 18:00

12 lutego, niedziela, opera „KOPCIUSZEK”, A. Spadavecchia, początek o godz. 12:00

16 lutego, czwartek, opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, S. Hula-
Artemowski, początek o godz. 18:00

17 lutego, piątek, balet „GISELLE”, A. Adam, początek o godz. 18:00

18 lutego, sobota, opera „STRASZNY DWÓR”, S. Moniuszko, początek o godz. 18:00

19 lutego, niedziela, balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ”, P. Hertel, początek o godz. 12:00

opera „TRAVIATA”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

23 lutego, czwartek, opera „RYCERSKOŚĆ WIEŚNIACZA” (Cavalleria rusticana), P. Mascagni, początek o godz. 18:00

24 lutego, piątek, „SYMFONIA TAŃCA” – balet klasyczny i nowoczesny, początek o godz. 18:00

25 lutego, sobota, opera „CARMEN”, G. Bizet, początek o godz. 18:00

26 lutego, niedziela, opera „KOPCIUSZEK”, A. Spadavecchia, początek o godz. 12:00

balet „ESMERALDA”, C. Pagni, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60

e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ I OGŁOSZENIA

PROSIMY KIEROWAĆ

na e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej.

Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 30.01.2017, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
27,50	1 USD	27,75
29,30	1 EUR	29,60
6,82	1 PLN	6,87
34,40	1 GBR	34,90
4,55	10 RUR	4,67

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12

tel.: +38 044 230 07 00

fax: +38 044 230 07 43

+38 044 270 63 36

e-mail:

kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,

ul. B. Chmielnickiego 60

tel.: +38 044 284 00 40

faks: +38 044 234 99 89

e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45

tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31

+38 044 279 45 37, 279 33 40

fax.: +38 044 278 11 40

e-mail: kiev@trade.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801

faks: +38 057 75-78-804

e-mail:

charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108

tel.: +38 032 295 79 90

faks: +38 032 295 79 80

e-mail:

lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b

tel.: +38 0332 280 640

faks: +38 0332 280 659

e-mail:

kg.luck@msz.gov.pl

http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1

tel.: +38 048 718 24 84

+38 048 718 24 80

fax: +38 048 718 24 80

e-mail:

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51

– VI p.

tel.: +38 0432 507-413,

inform.wizowa +38 0432 507-411,

ws. Karty Polaka +380432 507-412

fax: +38 0432 507-414

e-mail:

winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,

01-030 Kijów, Ukraina

tel.: +380 44 288 03 04

fax: +380 44 288 02 86

www.polinstant.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Lwów 79013

Skrytka pocztowa nr 1565

Львів 79013

абонентська скринька № 1565

Iwano-Frankiwsk 76018

skrytka pocztowa (a/c) nr 80

абонентська скринька № 80

siedziba gazety:

Iwano-Frankiwsk 76002

ul. Iwasiuksa 60,

Iwano-Frankiwsk, вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:

+38 (0342) 54 34 61

tel. redakcji we Lwowie:

+38 (032) 253 15 20

+38 094 993 35 20

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

ПП Ровіцкі М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635

р/р 2600001244414 в Івано-

Франківськійському відділенні

ПАТ «КРЕДОБАНК»,

м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji

Seria KW nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію

Серія KB № 12639-1523 P

від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Mirosław Rowicki

Засновник і видавець

M. M. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:

redaktor naczelny

e-mail: zgrodurevery@wp.pl

Maria Basza:

zastępca red. naczelnego,

e-mail: mariabasza@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzyszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sała

Eugene.salo@gmail.com

Alina Wozijan

e-mail: alina_wozijan@op.pl

Jurij Smirnow

e-mail: smirnowjura@gmail.com

Iwona Boruszkowska

Agnieszka Sawicz

Anna Gordijewska

batiarka@gmail.com

Wojciech Jankowski

Aleksander Kuśnierz

Aleksy Kokorew

Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Czesława Żaczek,

Beata Kost, Elżbieta Zielińska, Ka-

tarzyna Łoza, Dariusz Materniak,

Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bart-

kowiak, Michał Piekarski, Magda

Arsenicz, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczańska, Dmytro Wesołowski, Włodzimierz Osadcy, Wojciech Grzelak, Leon Tyszczenko, Artur Deska, Adam Jelonek, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Zbigniew Kulesza i inni.

Prenumerata

Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Za dostawę gazety w przenieumeracji odpowiada Lwowska dyrekcja UDPPЗ «Укрпошта»,
tel.: 032 238 82 73.

Projekt współ-

finansowany w

ramach spraw-

wowania opieki

Senatu Rze-

czypospolitej

Polskiej nad

Polakami

za granicą za

pośrednictwem

Fundacji Wolność i

Demokracja.



SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ



TЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks za prenumeratę 98780

Индекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

FUNDACJA
DZIEDZICTWO
KRESOWE

www.kresowe.pl

PRZEKAŻ 1%
swojego podatku
RODAKOM NA KRESACH

Darmowy program e-pity
do rozliczania deklaracji
rocznych PIT za 2016 rok
dostępny jest na stronie
www.kresowe.pl

KRS: 0000418931

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej
1 miesiąc – 11,05 hrywien
3 miesiące – 33,15 hrywny
6 miesięcy – 66,30 hrywien
12 miesięcy – 132,60 hrywny

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:
w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00 oraz w w Księgarni WNET na V piętrze gmachu PAST-y, ul. Zielna 39 b.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD
PRENUMERATY
УКРПОШТА
68416

Cena prenumeraty
pocztowej:

1 miesiąc – 5,05 hrywien,
3 miesiące – 15,15 hrywien,
6 miesięcy – 30,30 hrywien,
12 miesięcy – 60,60 hrywien.



Festiwal Kolęd w Zdołbunowie

22 stycznia, z inspiracji Towarzystwa Kultury Polskiej, w kościele parafialnym w Zdołbunowie odbył się Festiwal Kolęd. W festiwalu udział wzięli: członkowie TKP, Legionu Marii, Uniwersytetu Trzeciego Wieku oraz uczniowie Sobotnio-Niedzielnej Szkoły Języka Polskiego, zuchy, harcerze, zespół „Bonum”, uczniowie gimnazjum, chór amatorski szpitala rejonowego i neokatechumeni. Przybyła również na tę okazję z Równego pani Olga Dutchuk ze swoją córeczką Sofijką – najmłodszą, zaledwie trzyletnią, uczestniczką festiwalu.

Ksiądz proboszcz Andrzej Ścisłowicz pobłogosławił uczestników festiwalu i z pełnym poświęceniem filmował jego przebieg. Śpiewano kolędy tradycyjne i współczesne; w języku polskim i ukraińskim, a także angielskim, niemieckim i czeskim (uczniowie gimnazjum). W kościele było bardzo zimno, śpiewakom para



leciała z ust, ale gorące serca podgrzewały atmosferę i wszyscy dzielnie wytrwali do końca.

Dzieciom wręczono drobne upominki (słodycze); wszystkich uczestników zaproszono na gorący rosół,

ugotowany przez panią Katię. Po skończeniu pierwszego festiwalu już myślimy o drugim – za rok.

Barbara Włodarczyk
nauczycielka
języka polskiego

Partnerzy medialni

